

**Jerzy Robert
Nowak**



BIBLIOTEKA
KSIĄZEK
"NIEPOPRAWNYCH
POLITYCZNYCH"



**ANTYPOLONIZM
zdzieranie masek**

Wydawnictwo



tom 1



BIBLIOTEKA
KSIĄŻEK
„NIEOPRAWNYCH
POLITYCZNIĘ”

- T. I. — Jerzy Robert Nowak — „Kogo muszą przeprosić Żydzi”
T. II. — Jerzy Robert Nowak — „Zbrodnie UB”
T. III. — Jerzy Robert Nowak — „Jak oszukano naród”
T. IV. — Jerzy Robert Nowak — „W obronie polskich interesów”
T. V. — Jerzy Robert Nowak — „Spór o kolaboranta Brzechwę”
T. VI. — Jerzy Robert Nowak — „Norwid nasz współczesny”
(wybór myśli)
T. VIII. — Stefan kardynał Wyszyński — „Aby Polska Polska była”
(wybór myśli o Narodzie)
T. IX. — Jerzy Robert Nowak — „Słowa harwne i skrzydlate”
T. X. — Jerzy Robert Nowak — „Przemieczeni obrońcy Polski”
T. XI. — Jerzy Robert Nowak — „Tyska prowokacja przeciw
wolności słowa”
T. XII. — Jerzy Robert Nowak — „Polska a Unia Europejska.
44 pytania”
T. XIII. — Jerzy Robert Nowak — „Obłudnik Powsteczny”
T. XIV. — Jerzy Robert Nowak — „Życiorysy bez retuszu”
T. XV. — Jerzy Robert Nowak — „Żydzi w historii świata”

ISBN 83-89033-40-2

15-


BIBLIOTEKA
KSIĄŻEK
„NIEPOPRAWNYCH
POLITYCZNIĘ”

**Jerzy Robert
Nowak**

**ANTYPOLONIZM
zdzieranie masek
tom 1**

Wydawnictwo



Wstęp

Ta książka jest wyrazem ogromnego niepokoju o dalsze losy Polski. Cóż, aż nadto sprawdziły się moje alarmujące ostrzeżenia na ten temat przedstawione ponad pięć lat temu w książce „Zagrożenia dla Polski i polskości”. Chora, rozrywana jak „postaw sukna” przez prężniące, skorumpowane mało-polskie elity, Polska jest w coraz gorszej sytuacji. Dryfujemy do Unii Europejskiej jak pijany statek, bez odpowiedzialnych przygotowani i mądrego fachowego sterownika. A tymczasem nad Polską zaczynają się pojawiać coraz ciemniejsze chmury, tak łatwe do przewidzenia w naszym geopolitycznym położeniu. Doszczętnie prysnął tak długo holubiony mit o polskoniemieckim pojednaniu. Nasz niemiecki „advokat” coraz wyraźniej zmienia się w naszego prokuratora, przygotowując się już do nie wyzbytych nigdy roszczeń, które wysunie po naszym wężciu do Unii. A tymczasem zagrożenia te przyjmuje naród z ogromnie osłabionym patriotyzmem i poczuciem polskości. Naród, w którym aż 49 proc. ludzi nie ma pojęcia o straszliwych wołyńskich rzeziach, a aż 46 proc. nie uważa Stalina za ludobójcę. Tak w nas zabito pamięć o historii narodu, o którym Jan Lechoń kiedyś tak słusznie pisał: *Czy są dzieje piękniejsze niż twoje.*

Najgorsze jednak jest jeszcze przed nami, i powinniśmy jak najszybciej spieszyc na obronę zagrożonej Polski, bo już ostatnie larum grają. Przeważająca część Polaków niewiele wie o toczonej od dziesięcioleci wojnie przeciw Polsce, o przybierającej z roku na rok sile ofensywie antypobnizmu. Jesteśmy całkowicie usypiani w tej sprawie przez rządzące pseud-elity, które w części z próżniactwa, w części ze współdziałania z nacierającymi na Polskę, starannie przemilczają lub negują zagrożenia. Milczą na ich temat również największe, najbardziej wpływowe media polskojęzyczne lub wręcz je negują. Tak jak to zrobiono w „Gazecie Wyborczej”, gdzie kilka lat temu stwierdzono *ex cathedra*, że nie istnieje coś takiego jak antypolonizm!

Mówią, że nie ma antypolonizmu wtedy, gdy Polacy są systematycznie oczerniani, piętnowani jak naród złożony z trędowatych, w dosłownie setkach książek i tysiącach artykułów, nie mówiąc o filmach kręconych dla wielomilionowych widzów (jeden z najgorszych antypolskich utworów, telewizyjny serial „Holocaust” obejrzało 128 milionów widzów!). Niewiele osób zdaje sobie sprawę z rozmiarów antypolonizmu. Ja sam pełne rozeznanie zdobyłem dopiero po ponad 30 latach pracy nad tą tematyką, po przejrzaniu dosłownie setek antypolskich książek. W opraco-

wywanej do druku ponad 800-stronicowej książce o antypolonizmie omawiam sto kilkadziesiąt książek, których autorzy świadomie, ze złą wolą oczerniają nas jako naród, by wyrobić jak najgorszy nasz obraz u amerykańskich, angielskich, niemieckich, żydowskich, rosyjskich i innych czytelników. Aby naród, który miał tak chlubną heroiczną i martyrologiczną przeszłość, usilnie „przerobić” z „ofiary” na „kata”. Bo tylko po takiej oszukańczej przeróbce „dojrzały” do przyszłych nowych podziałów Europy jako podmiot niemieckich roszczeń terytorialno-finansowych i żydowskich roszczeń finansowych. Od rzekomego „kata” można będzie domagać się wszystkiego, co się tylko zechce, tym bardziej że jest słaby, osamotniony i łatwy do schrupania.

Prezentowana tu książka jest swego rodzaju zwiastunem obszernej syntetycznej książki o antypolonizmie, którą chciałbym wydać w przyszłym roku, jeśli będę miał poczucie, że znajdzie się dość czytelników gotowych do przestudiowania całej jakże ponurej prawdy o zewnętrznych zagrożeniach dla Polski, o różnych nurtach zagranicznego antypolonizmu. W tym tomiku postanowiłem skupić się głównie nad jednym, ale szczególnie ważnym nurcie antypolonizmu – przyzczerpania Polski dla wybiegnięcia Niemiec. O innych nurtach i innych przyczynach antypolonizmu będę szczegółowo pisał właśnie w obszernej, przygotowywanej na przyszły rok, syntezie. Uważam, że nie mamy wiele czasu, i trzeba jak najszybciej zrobić wszystko dla odstonięcia zamiarów przeciwników Polski. Śląd wymyka też cała koncepcja prezentowanego tu przedsięwzięcia. Obecny pierwszy tomik alarmuje o najważniejszym z zagrożeń antypolonizmu. Dwa następne tomiki, które powinny ukazać się jeszcze do końca tego roku, będą zgodnie z tytułem zdzierać maski ze złych pseudoelit, które nami rządzą. Będą pokazywać, jak nas usypiają, a nawet jak nam przeszkadzają w narodowej samoobronie, zamiast służyć Polsce. Tomik drugi będzie pokazywał z tego punktu widzenia konkretnie po imieniu zachowania wielu najbardziej wpływowych polskich polityków i zachowania osób z „elki” kulturalno-naukowej, zbyt często uzależnionych od, delikatanie mówiąc, zagranicznych „sponsorów”. Cóż, „spisane będą czyny i rozmowy”, Ostatni, trzeci tomik będzie pokazywał sytuację w polskojęzycznych mediach, a także rozważał sytuację stosunku ludzi Kościółu do antypolonizmu, na konkretnych przykładach – bardzo budujących i mało budujących.

Chciałbym, żeby ta książka w jej trzech odmianach stała się „prawdziwym alarmem dla obudzenia sumień jak największej ilości osób myślących i czujących po polsku!

Część I:

Wybielanie Niemiec kosztem Polski

Wśród zagrożeń światowej ofensywy antypolonizmu jest jedno zdecydowanie najważniejsze i najbardziej niebezpieczne dla Polski. Jest nim trwające od dziesięcioleci i przybierające coraz bardziej na sile wybielanie zbrodni niemieckich doby wojny przy równoczesnym przyzczerpaniu wojennej roli Polski. Coraz wyraźniejszy jest urabiany przez wrogów Polski schemat Polegona na świadomym urabianiu nam opinii kata, by od tak sponiewieranych w opinii światowej tym łatwiej uzyskać w przyszłości jak największe odszkodowania. Dużo trudniej byłoby takie odszkodowania wymuszać na Polsce, widzianej zgodnie z prawdziwymi realiami wojny, jako ofiary tej wojny, kraju, który najwięcej ucierpiał w Europie na skutek agresji z zachodu i wschodu. Myślę, że wobec Polski coraz wyraźniej skierowany jest swoisty sojusz dwóch antypolonizmów: części bardzo wpływowych środowisk żydowskich i niemieckich. Przedstawiciele obu tych antypolonizmów są zainteresowani w takim *upokorzeniu Polski* (zwrot jednego z przywódców Światowego Kongresu Żydów), w takim sponiewieraniu jej w opinii światowej, aby uzyskać od nas ogromne odszkodowania. Środowiska żydowskie dążą tu do maksymalnych odszkodowań za mienie żydowskie – na sumę ok. 65 miliardów dolarów (wg prof. N. Finkelsteina). Jak wiemy, Żydzi otrzymali już ogromne odszkodowania od Niemców na wiele dziesiątków miliardów dolarów, w przeciwnieństwie do Polski, którą pozbawiono szans na takie odszkodowania. (Trudno porównać z żydowskimi odszkodowaniami od Niemiec niewielkie sumy, jakie otrzymują teraz polscy robotnicy przymusowi doby wojny). Co prawda niektórzy przywódcy Światowego Kongresu Żydów uspokajają nas, że będą „wielkodusznymi” wobec Polski – rozłożą spłaty żądanego haraczu 65 miliardów – na raty. W każdym razie już widać jak narasta apetyt i zachłanność niektórych środowisk żydowskich w USA i w Izraelu na myśl o przyszłych niebotycznych zyskach, jakie uzyskają kosztem Polaków. Oto co pisał na ten temat izraelski pracownik Daniel Fletcher w izraelskim dzienniku „Jedijot Achronost”: „Wielu potomków Izraelczyków, których pochłonał holocaust nie wie, że są milionerami, a wszystko, co powinni zrobić, to odzyskać swoją własność (tj. mienie w Polsce – J. R. N.). Odzyskaną własność Izraelczycy mogą wynająć firmom, a czynsz przynosi wpływy rządu dziesiątków tysięcy dolarów miesięcznie (wg tekstu D. Pasich w „Wiadomościach Kulturalnych” z 30 kwietnia 1995). Z kolei w programie jednej z największych i najpopularniejszych amerykańskich stacji telewizyj-

nych CBS znalazł się reportaż Marii Kramer „Powrót do Polski”, eksponujący roznizary roszczeń Żydów do mienia w Polsce. Można tam było się dowiedzieć, że roszczenia dotyczą „mniej więcej jednej trzeciej Polski”. (Por. korespondencja Z. K. Rogowskiego z Los Angeles, *Apetyt na „jedną trzecią Polski”*, „Nasza Polska” z 6 stycznia 1999). W nowojorskim studiu CBS, gdzie nadawano program M. Kramer, jedną ze ścian przybrano biało-czerwona flaga, nad którą wyeksponowano duży napis: „Return to Poland” (Powrót do Polski) oraz spory kawałek drutu kolczastego. – „Przejrzysta aluzja do uczczenia Polaków w holocaustie” – komentował w swej korespondencji Zbigniew K. Rogowski.

Równolegle do nasilających się roszczeń żydowskich Niemcy natomiast coraz usilniej domagały się odszkodowań za mienie na polskich Ziemiach Odzyskanych, pomijając ogromne koszty, jakie poniosła Polska na skutek ich agresji i okupacyjnych zbrodni, choćby zniszczenia Warszawy, dom po domu, na zimno, po ustaniu walk powstalczych. Wejście Polski do UE ma maksymalnie przyspieszyć spełnienie ich roszczeń lotnych marzeń. W połowie września br. burmistrz Hamburga Ole von Beust powiedział: *Mamy jeszcze wiele problemów w przystąpieniu do rozważania, np. problemu własności w stosunkach polsko-niemieckich. Myślę, że gdy Polska przystąpi do UE, na pewno niejedynym procesem w tej sprawie skończy się przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości* (cyt. za tekstem M. Aniszewskiego „Nasi najwięksi przyjaciele?”, „Nasz Dziennik” z 7 października 2003 r.). Wbrew zapewnieniom wygłaszanym przez prezydenta Kwaśniewskiego, premiera Millera, ministra Cimoszewicza i niektórych innych najbardziej wpływowych dziś polityków wcale nie jest zamknięta niemiecka droga do odszkodowań. Pisano o tym niedawno w tak wpływowym dzienniku jak „Rzeczpospolita” (nr z 8 października 2003 r.) piórami niemieckiego adwokata Stefana Hamburga i redaktora naczelnego „Gazety Sądowej” Waldemara Goncezarskiego. Autorzy wskazywali na to, że 30 września 2003 zapadło *bardzo ważne orzeczenie ETS* (Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu – organu traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską – J.R.N.) (C-224/01), *które mówi, że państwo ponosi odpowiedzialność za szkołę, jakiej doznała dana osoba wskutek błędnego lub wyciągniętego stosowania przez sądy krajowe prawa wspólnotowo-unijnego lub w wyniku jego niesłusznego (naruszenie to musi być oczywiste). Nawet jeśli doszłoby do blokady ze strony sądów polskich w sprawach roszczeń majątkowych wypędzonych, być może trzeba by zapłacić odszkodowanie według najnowszego orzeczenia ETS.*

Autorzy ostrzegali przed lekceważeniem groźby roszczeń wobec Polski, przypominając: *Kilka lat temu nikt nie wierzył w Niemczech, że trzeba będzie zapłacić Polakom za pracę przymusową podczas drugiej wojny światowej.*

Stano się inaczej, chociaż według orzecznictwa niemieckiego wszelkie roszczenia byłyby przedawnione (tamże).

Niemieckie roszczenia wobec Polski nasilały się tym mocniej, im bardziej rośnie niemiecka amnezja na temat okrutnych zbrodni popełnionych na Polakach. A jest ona coraz większa. Już ponad pięć lat temu wysąpił z alarmującymi ostrzeżeniami na ten temat bardzo wnikliwy obserwator tego, co się dzieje w Niemczech były oficer WP żydowskiego pochodzenia Michael Chęciński, autor głośnej książki „Poland. Communism. Nationalism. Antisemitism”. We wstępie do wydanej w 1998 roku w Tomnie książki „Zegarek mojego ojca” Chęciński pisał: *Nie można lekceważyć nowego trendu w niemieckich mediach; od pewnego czasu przy różnych okazjach, wspomnienia się jedynym temem zbrodni Holocaustu, bombardowanie Niemiec, wypędzenie Niemiec z terenów Sudetów i zachodniej Polski czy tragedię uciekinierów z Prus Wschodnich. W ten sposób zacierana się granice między ofiarami i sprawcami. Powoli Niemcy przekształcają się z winowajców w ofiary tej strasznej wojny. Zatem, zostali oni niesłusznie wypędzeni z własnych niemi i uści (...), nie można i nie powinni się ofiar niemieckiego barbarzyństwa i ofiar wojsła Niemców opłakwać tymi samymi łzami.*

Jeśli roszczeniowcom żydowskim i niemieckim uda się maksymalnie szeroko upowszechnić w świecie ohydnie zafalszowany czarny obraz wojennej roli Polski i Polaków, to mają perspektywicznie zapewnioną dużą część sukcesu w swych przyszłych rewindykacjach od Polski. Sąd tak nie była i zło-wieszczą jest rola bardzo popularnych filmów o antypolskiej wymowie czy wielu setek, a może już nawet paru tysięcy polakozerczych książek. Parę lat temu zastanawiały się w kregach polonijnych w USA nad tym skąd biorą się pieniądze na tak wielką ilość książek o strasznie antypolskim nastawieniu. Moi rozmówcy wysuwali, być może bardzo trafne przypuszczenie, że na te książki, za cichą umową żydowsko-niemiecką, idzie jakiś procent z sumy ogromnych odszkodowań niemieckich dla Żydów. W sytuacji, gdy obie strony są zainteresowane jak największym uczerzeniem obrazu Polaków – z myślą o przyszłych rewindykacjach, nie byłoby to wcale rzeczą dziwną. Jak inaczej bowiem można wytłumaczyć coraz liczniejsze wypowiedzi czolowych postaci żydowskich – świadków Holocaustu na różne sposoby próbujących obciążać Polaków winą za zagładę Żydów (choćby skandal ze stronami internetowymi Centrum Wentshala, słowa słynnego badacza Holocaustu Yehudy Bauera o „polskim obozie koncentracyjnym Chełmno” etc.etc.). Ci świadkowie Holocaustu *dobrze wiedzą, kto mordował Żydów, ale prawdziwi odpowiedzialni – Niemcy już się „wykupili”; czas więc na obciążenie Polaków.* Tym bardziej że Polacy są dziś tak słabi, przewodzeni przez pokornych polityków

„przepraszaczy” typu A. Kwaśniewskiego. Cóż, jak pisała już na początku XX stulecia głośna publicystka Iza Moszczerńska: *Kto karą do ziemi zgina, nie ma prawa dziwić się, że po nim deprecz.*

Ogromna większość Polaków nie zdaje sobie sprawy z zagrożeni wynikłych przez świadome przyprawianie nam gęby „kata” Żydów za okres wojny (niektórzy tylko przelotnie coś zrozumieli na ten temat przy okazji rytuałnych polepsiań Polaków jako narodu za Jedwabnej). Nie wiedzą, że chodzi tu o prowadzoną przez dziesięciolecia świadomą politykę wybielania Niemiec i przyczerniania Polski. Osoby, które w ostatnich latach alarmowały na ten temat, mogły robić to tylko w niezbyt wpływowej grupie mediów patriotycznych. I traktowani byli jako „prowincjonalne oszołomy”, skłonne do jakichś ksenofobicznych antyniemieckich obaw i urojeń. Sąd wynika podstawowy cel tego rozdziału mej książki – pokazać na te rozlicznych, mało znanych w Polsce świadectw, jak wygląda prawdziwa gorzka prawda o procesie wybielania Niemiec kosztem Polski. Może te świadectwa niektórym czytelnikom wydadzą się trochę zbyt monotonne w powtarzaniu tych samych alarmów i ostrzeżeń. Pokażą jednak, że biją na alarm nie jacyś oderwani od życia i pograżeni w fobiiach „oszołomi”. Ze robią to liczni prawdziwie europejscy obserwatorzy tego, co się dzieje w świecie (tak jak prof. Z. Krasnodębski z niemieckiej Bremy), widać zatrważająco wzmagającą się siłę opisanego tu zagrożenia dla Polski.

To, co tu opisuję powinno być rzeczą powszechnie znaną, czymś w rodzaju jednej z elementarnych prawd Polaków. Nie jest taką prawdą i jest prawie nieznaną z powodu usypiającej roli spełnianej przez dominujące dziś polskojęzyczne media. Chciałbym, by tekst tego rozdziału wstrząsnął jak największą ilością czytelników, a oni z kolei wstrząsnęli swymi bliższymi i sąsiadami. Jest bowiem czego się obawiać i czemu się przeciwstawiać!

Skutki układu niemiecko-izraelskiego

Misterne niemieckie działania dla przyczerniania obrazu Polski rozprzęży się już w połowie lat pięćdziesiątych, wkrótce po zawarciu w 1953 roku przez Niemcy Zachodnie układu o rekompensacie dla uchodźców żydowskich z Niemiec. Układ ten był wstępem do uchwalenia w Niemczech federalnego prawa o odszkodowaniach, które zagwarantowało niemieckie wypłaty dla poszkodowanych Żydów lub osób pozostających na ich utrzymaniu. Historyk Paul Johnson pisał w swej głośnej „Historii Żydów”, że odszkodowania nie-

mieckie dla Żydów wyniosły kilkadziesiąt miliardów dolarów, o twice więcej niż kiedykolwiek Ben Gurion lub Weizmann spodziewali się uzyskać.

Niemcy Zachodnie były tak „wspariatomijalne” nieprzypadkowo. Graby o bardzo dużą stawkę, pragnąc wycisnąć ataki na Niemcy za zbrodnie popełnione na Żydach, by doprowadzić do stopniowego zapomnienia przez świat o nich. Bardzo wiele mówiąca pod tym względem była wypowiedź przewodniczącego zachodnioniemieckiego Bundestagu dr. Eugena Gerstamajera: *Niemcy znalazły się w getcie, którego ściany stworzone zostały przez niechęć i nienawiść. Celem naszego porozumienia z Izraelem jest wydobycie Niemców z tego getta na zarusze* (cyt. za W. Zajęczkowski: „Martyrs of Charity”, Washington D.C., 1968, s. 58). Kanclerz Konrad Adenauer wyjaśniał później w swych wspomnieniach, że Izrael potrzebował pieniędzy, a Niemcy rehabilitacji.

Na łamach izraelskiego dziennika „Haolam Haze” pisano w 1965 roku: (...) *Stosunek naszego rządu oparty jest na cynicznej transakcji, może najbardziej cynicznej od chwili, gdy Adolf Hitler proponował Brandtowi transakcję towarów za krew. Otrzymaliśmy pieniądze. Otrzymaliśmy pomoc. Sprzedaliśmy RFN-owi świadectwo moralności następującej treści. My państwo Izraela, ofiary nazizmu, uratowani z Ostwieciami, dyplomowany symbol postępu i socjalizmu w świecie, potwierdzamy niniejszym, że posiadacz tego świadectwa nie jest już faszyzstą, lecz członkiem nowym Niemcem, który ma prawo być przyjętym w każdym gmie (...)* (cyt. za S. Nowicki: „Wielkie nieporozumienie”, Sydney 1970, s. 13).

Po procesie Eichmanna w prasie ukazało się wiele komentarzy twierdzących, że doszło do cichego porozumienia między Adenauerem a Ben Gurionem. Proces miał skupić się na Eichmannie, zostawiając w cieniu „czyny” innych eksnazistów, w tym Globkego, jednego z najbliższych doradców Adenauera, niegdyś autora komentarza do Praw Norymberskich w 1935 roku (początkowo Globke miał być wezwany jako świadek przed sąd w Jerozolimie). W zamian za to porozumienie Niemcy Zachodnie miały dostarczyć Izraelowi broni i sprzętu wojskowego.

Układ niemiecko-izraelski z 1953 roku spełnił w dwójnasób wszystkie nadzieje pokładane w nim przez Niemców. Znakomicie ułatwił wyłączenie żydowskich krytyk zbrodni popełnionych przez Niemców i rozpoczęcie stopniowego „działania się” współudziałem w nich z innymi, przede wszystkim kosztem Polaków. Jak pisał Stanisław Mroczkowski w całkowicie przemilczanym w Polsce bardzo interesującym i rzeczowym artykule „Antysemityzm” na łamach paryskiej „Kultury” z 1966 roku: *Celem zmniejszenia odpowiedzialności za sprzeczne zagłady żydostwa europejskiego Niemcy Zachodnie starają się twierdzić, że masakra Żydów jest tylko częścią owego rzetelnego hitlerowskiego, który bardzo mało mógłby zatrzęść w tym kierunku, gdyby nie pomoc ze strony narodów podbitych.*

Zastąpienie Niemców nazistami

Jednym z najważniejszych elementów wybielania niemieckiej odpowiedzialności za holokaust stało się konsekwentne dążenie do wyeliminowania słowa Niemcy w kontekście zbrodni na Żydach, poprzez zastępowanie go słowem „naziszi”. Polka, Małgorzata Kałuża, która długi czas przebywała w Stanach Zjednoczonych, tak pisała na ten temat w „Życiu” z 4 kwietnia 2000 r. pt. „Naziszi, czyli kto?”: Oskarżenia Polaków o zniknięcie obozów koncentracyjnych, o antysemityzm wysłany z mlekiem matki, wracając falami w amerykańskich środkach przekazu. Przez jedenaście lat pobytu w tym kraju przeczytałem ich kilka. Były silniejsze i słabsze, ale ich skutki są zawsze długotrwałe. Utrwalają w amerykańskiej świadomości obraz Polaka odpowiedzialnego za zagładę narodu żydowskiego. Dziesiątki razy wysłuchałam opinii, że należy do narodu, który przyczynił się do holokaustu. (...) Byłam też świadkiem wielu antypolskich wystąpień, wielu przekraczających granice programów telewizyjnych i artykułów w prasie. (...) Przeczytałam w nowojorskim dzienniku Daily News relację (...), w której pisano znów o „polskich obozach koncentracyjnych”. Wysłaniał natychmiast list do redakcji, tłumacząc, że w Polsce pod okupacją niemiecką były tylko niemieckie obozy koncentracyjne. List ukazał się w całości kilka dni temu. Z tym tylko, że weszędzie, gdzie użyłam słowa „Niemcy” zastąpiono je słowem „naziszi”. (...) Od pewnego czasu pojął się jednak w amerykańskich środkach przekazu nowe zjawisko, za sprawą którego Polska kojarzona jest z nazistami. Odtąd w licznych publikacjach na temat holokaustu wymieniane są tylko dwie narodowości: Żydzi i Polacy. Słowo „Niemcy” zastępowane jest prawie zawsze słowem „naziszi” – tak jak to moim łścicie do Daily News (...). Jeżeli są ofiary musi być również ich kat. Kto zatem jest naszym katem, skoro nie są nim Niemcy? Naziszi? Ale jacy? (...) Dlaczego ofiary holokaustu milczą, kiedy nie wspomina się o tych, którzy zgotowali im piekło? (podkr. – J.R. Nowak). Dlaczego pozostają, by historia zapomniała o niemieckich zbrodniach? Dlaczego zgaszają się, by amerykańskie środki przekazu wymazały ze swojego słownika słowo „Niemcy”?

Rzecz znamienna: proces zastępowania słowa „Niemcy” nieokreślonymi narodowo „nazistami” od wielu lat zaczyna przybierać coraz większą skalę nie tylko w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej, ale i w samym Izraelu, państwie byłych ofiar zgotowanego przez Niemców holokaustu i ich potomków. Ogromne niemieckie uszkodzenia dla Izraela poskutkowały tam spektakularnie wielkim sukcesem w zacierananiu niemieckiej winy. Oto jakże wymowne obserwacje żydowskiego świadka praktyk wybielania Niemców w Izraelu korespondenta „Najwyższego Casusu” (nr z 27 maja 2000 r.) Katawa Zara: ...izraelscy Żydzi starają się pomniejszyć po swojemu niemieckie winy z tytułu zbrodni wojennych. Izraelskie media i

izraelscy politycy obarczają odpowiedzialnością za zagładę niejakich, panie dzieciu, „nazistów” obok „innych nacji pozagermańskich”. I tak formują np. jednym chrakiem, że „historia współczesna powoli już zapomina nazistom, Polakom, Ukraińcom, Białorusinom i Łotyszom ich haniebne postępowanie wobec 6 milionów żydowskich ofiar”. Takie dokładnie zdanie stanowi onegdaj byłkiem w hebrajskiej gazecie, skąd je po spolszczeniu przepisuję. Podobne sformułowanie znalazło się tegoż samego dnia w przemówieniu generała Ariela Szarona, przywódcy izraelskiej opozycji parlamentarnej (...). Wzmianki za miliardowe uszkodzenia za Holokaust, kasowane w markach, izraelscy Żydzi zwykli celebrować uroczyste podjęmowanie kolejnych kanclerzy Republiki Federalnej Niemiec w Instytucie Żydowskiej Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jeruzolimie i nie piszą – broni Panie Boże – „niemiecka okupacja, niemieccy zbrodniarze”, ale „nazistowska okupacja, nazistowski zbrodniarze” itd., itp. Izraelscy Żydzi unikają też jak ognia sformułowań w rodzaju „hitlerowskiej okupacji” bądź napomynania o „hitlerowskich zbrodniarzach” albo o „mordercach z Wehrmachtu. Kriegsmarine i Luftwaffe”, żeby nie demontować niemieckich weteranów, czczących nadal Wodza i jego okryte chmurą oddziały.

Początki kampanii przyczerniania Polski

W działaniu dla wybielania Niemiec coraz ważniejszą część zaczęły zajmować wysiłki dla przyczerniania obrazu Polski i Polaków, przede wszystkim przez eksponowanie faktu, że obozy zagłady dla Żydów znajdowały się na ziemiach polskich i zacieranie pamięci o narodowości twórców tych obozów. Rolę Niemców zaczęło coraz częściej skrywać za określaniami: „nazizm” i „naziszi”, aż doszło do jawnych oszczerstw wobec Polaków – stwierdzeń „polskie obozy koncentracyjne”, jednoznacznie sugerujących, że to Polacy byli głównymi odpowiedzialnymi za mordowanie Żydów. Słynny polski uczone żydowskiego pochodzenia Ludwik Hirszteld bardzo wczesnie, wręcz proroczo już w czasie wojny przewidział przyszłe działania dla wybielania roli Niemiec w eksterminacji Żydów. W pisanej pod Warszawą latem 1943 roku (a wydanej po raz pierwszy w 1946 r.) autobiograficznej książce „Historia jednego życia” Hirszteld ostrzegał, że Niemcy kiedyś zechcą doprowadzić do zapomnienia o ich odpowiedzialności za zbrodnie na Żydach, być może nawet z pomocą niemieckich Żydów. Wyrzuciły za zbrodnie załatwią zmianną na gotówkę lub tropyjony. Może na ministra spraw zagranicznych toczną Żyda (...). I powiedzą sami Żydzi: Ciszej nad tym grobem (...). (L. Hirszteld „Historia jednego życia”, Warszawa 1957, s. 392). Hirszteld, rzecznik jak najpełniejszej integracji ocalonych Żydów z polskością, z tym

większym niepokojem reagował po wojnie na antypolskie nastawienie dużej części nacjonalistycznych środowisk żydowskich. Już 27 października 1947 roku w liście do Jerzego Borejszy Hirszteld twierdził, że (...) nacjonalności żydowskiej niemożliwą Polakom tęcej niż Niemców i że świadomie lub nieświadomie idą w kierunku przeciwnym, tak jak to zostało przewidziane w mojej książce (...). Nacjonalizm żydowski czyni wszystko, abyśmy nie pokreślili tych spraw publicznie, to dlatego tylko, by Żydów nie szkodzić i nie pogłębiać przepaści, którą kopie nacjonalizm żydowski pomiędzy Żydami i Polakami (...) (cyt. za B. Fijałkowska „Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce”, Olsztyn 1995, s. 129).

Ciekawe wyjaśnienie tak szokującego Polaków zjawiska większej niechęci do nas części Żydów niż do Niemców podał kiedyś naczelny redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc. Stwierdził on: *Nastawienie żydopolonizm Żydów ma swoje szczególne powody. Myślę, że jeśli się ma do czytania z Niemcami lub Rosją to są to żydowość, które fascynują. Ponadto przy ogromnym terrarze czołowiek czuje się całkowicie bezbronny. Śmierć milionów zaczyna być abstrakcją. Jak mówi Mitosz: czołowiek czuje się jak robak pod czołgiem historii (...). Znaczenie bolesnej odczucia się powiadczenie „żydek”, kopnięcie, żyłkarkrzy – niż pamiąć o straszliwych masakrach hitlerowskich czy rosyjskich. Poza tym istnieje problem fascynacji. Zapomniany o tym, co dominowało wśród Żydów w Polsce. Poza fascynacją Rosją i komunizmem była także fascynacja kulturą niemiecką i zamożnością (...). Takiej fascynacji nie było w stosunku do kultury polskiej (Rozmowy z Jerzym Giedroycem sprzed dwunastu laty, październik „Aneks” z 1986, nr 44, s. 39-41).*

Rzeczą szczególnie interesującą ze względu na późniejsze zachowanie Władysława Bartoszewskiego jest fakt, że to właśnie on jako pierwszy w Polsce publicznie wystąpił z ostrzeżeniem na temat groźnych dla Polaków skutków przetrwania na nas odpowiedzialności za holokaust przez Niemców. Wystąpienie Bartoszewskiego miało miejsce w referacie wygłoszonym w klubie dyskusyjnym „Krzywe Koło”. Odnotował to wystąpienie znany pisarz polski pochodzenia żydowskiego Adolf Rudnicki, mówiąc, że *Bartoszewski mówił w „Krzywym Kole” o nowej idei lansowanej przez Niemców, iż współwinnymi tego, co się stało, byli Polacy. Na tle tego historycznie najwcześniejszego w Polsce ostrzeżenia przed akcją wybielania Niemców kosztem Polski, tym bardziej zdumiewające wydaje się być późniejsze postępowanie Bartoszewskiego. To, że wyrażnie „kupiony” przez dobrze płatne serie wykładów na niemieckich uczelniach przez całe lata, a później przez rozliczne niemieckie wyróżnienia i nagrody, stał się*

jednym z czołowych „usypiaczy” Polaków co do faktycznych intencji Niemiec wobec Polski.

Na rzecz sukcesu akcji „wybielania” Niemiec po 1953 roku mocno działała ich sytuacja jako państwa frontowego w konfrontacji między światem komunistycznym a zachodnim. To, o czym pisał Stanisław Mroczkowski we wspomnianym już artykule paryskiej „Kultury” z 1966 roku: *Zarówno Wschód, jak i Zachód chce widzieć w „swój” Niemca tylko „dobrych” Niemców. W takiej sytuacji Niemcy Zachodnie, które stanowią wartość polityczną w obozie zachodnim muszą być przedstawiane w jak najkorzystniejszym świetle, aby pozyskać zyski świata zachodniego. W tym celu polaryzuje się wydarzenia drugiej wojny światowej, a szczególnie jeśli chodzi o zagładę żydostwa europejskiego.*

Już w dwa lata po publikacji tekstu Mroczkowskiego w paryskiej „Kulturze” w świecie wyraźnie nasiliła się kampania antypolska wraz z tzw. wydarzeniami marcowymi w Polsce. Na tym tle doszło do kolejnych publicznych ostrzeżeń na temat skutków wybielania Niemców kosztem Polski. Najpierw zabrzmiły one w pełnym niepokoju co do losów Polski dramatycznym wystąpieniu pisarza Pawła Jasienicy podczas nadzwyczajnego posiedzenia oddziału warszawskiego ZLP 29 lutego 1968 roku. Jasienica powiedział wówczas m.in.: *Dzisiaj jakkolwiek akcent antysemitki (...) jest wciąż nie dla siebie kamienia myślnego na szyi, niczym tójce. Bo wystarczy się rozrzeć po świecie, żeby się zorientować, że odbywa się wielki proces zdejmowania odpowiedzialności za zbrodnie z Niemiec hitlerowskich i przetrwania na nas. O tym pisze prasa na świecie, co do nas nie dochodzi (podkr. – J.R.N.). Te rzeczy temu procesowi tylko pomagają, dostarczają argumentów.*

W parę miesięcy później, w maju 1968 roku, paryska „Kultura” opublikowała pełne niepokoju ostrzeżenia słynnego polskiego emigracyjnego artysty, krytyka sztuki i prozajka Józefa Czapskiego: (...) *Sportujemy się coraz to we wszystkich kręgach, ze zjawiskiem u Żydów, które można by nazwać historycznym odbiciem naszego rodzinnego antysemityzmu – to namiętny antypolonizm, znów tylko pewnego rodzaju szkolowac i Steiner ze swoją Treblinką, w której uaha się Polskę na każdym kroku szkolowac i Steiner ze swoją Treblinką, w której m.in. opowiadał o pogromach w Włocławku, których nigdy nie było, nie jest wcale wyjątkiem (...). Pewni Żydzi informują o Polsce w taki sposób, że nie długo świat uciwiesz, że to nie Niemcy, a Polacy są odpowiedzialni za zagładę Żydów (Czapski zacytował następnie fragment skierowanego do niego listu Polaka z Chicago, ostrzegającego w zakończeniu, że tak oto odzyska się nieodwołalną miłość do Żydów, do Niemców i niedługo nikt o nas nie będzie inaczej myślał, jak tylko butcher helpers (pomocnicy rzeźników – J.R. Nowak).*

Sprawa coraz częstszego wybielania Niemców kosztem obrazu Polaków podjęta została również w wydanej w 1969 roku w Melbourne w

Australii ważnej książce o pomocy polskiej dla Żydów w czasie wojny i o powojennych przejawach oceniania Polaków. Książkę poprzedził wstępem były delegat rządu RP na Obczyźnie Stefan Korboński. Autor książki Andrzej Chciuk zwrócił uwagę na to, że: *Skalowanie Polaków leży w interesie Niemców. Ich celem jest przerzucenie odium nienawiści z Niemców na Polaków* (por. "Saving Jews in War-Torn Poland 1939-1945", Melbourne 1969, s. 13). Chciuk podawał przykłady jaskrawego przyzeczerniania Polaków w interesie Niemiec. Pisał o słynnym amerykańskim dramaturgu żydowskiego pochodzenia Arturze Millerze, który w sztuce „Incydent w Vichy” mówił o „polskich obozach śmierci”, nawet nie wymieniając Niemców, którzy organizowali obozy zagłady dla Żydów w Polsce (por. tamże, s. 14).

W tymże 1969 roku w australijskim emigracyjnym „Tygodniku Polskim” z 21 czerwca 1969 roku Jan Fryling pisał przy okazji recenzji na temat skrajnie polakożerczej książki Yitzchaka Perlowa „The Partisaner”, iż: (...) *pamięć o bezprzykładnym dokonaniu przez Niemców ludobójstwa jakby już zbladła, a Polska raz po raz prowadzona jest na łase oskarżeń. Pośrednio dokłada do tego starani rząd zachodnich Niemiec, prowadząc – mimo odradającego się nazizmu – w stosunku do Żydów politykę mającą usunąć w niepamięć bliską przeszłość. Objawy antypolskiej nagonki najłatwiej obserwować można w Nowym Jorku, będącym najwięcej skrajnym Żydów w świecie (...). Powstała specjalna terminologia służąca urabianiu opinii w tym duchu. Piszcie się stale o „polskich obozach zagłady Żydów”, a nie o niemieckich obozach zagłady na obszarze Polski, nazwana się Polskę krajem pogromów. Parę lat później na emigracji ukazało się kolejne dramatyczne ostrzeżenie przed rozmiarami obczajania Polaków za holokaust Żydów. Słynny PPS-owski historyk i publicysta niepodległościowy Adam Ciołkosz pisał w publikowanym po raz pierwszy w 1971 roku szkicu: (...) *Pełno jest obecnie takich książek, w których Żydzi występują jako ofiary polskich prześladowań, tortur, pogromów. Nie ma podobnych książek na temat cierpień Żydów niemieckich – nie ma i nie będzie* (podkr. – J.R. Nowak). *Hitlerzmi uważa się za przejęcioną aberrację. Niemcy cesarskie były krajem ładu i bojaźni Boga. Niemcy weimarskie były wrogą demokracją, z konstytucją napisaną przez Żyda – Preussa. Niemcy bolskie są krajem znowu prawnorzadnym i demokratycznym, dąży doją Żydom wszelkie możliwe satysfakcje za lata hitlerzmu, chociaż życia ofiarom Trzeciej Rzeszy nie przygotowują. W Polsce natomiast antysemityzm był jakoby czynnikiem przyrodzonym, uposiadanie i cierpienia Żydów były stanem jak gdyby naturalnym, przy czym nikt nie próbuje ani dać odpowiedzi, ani nawet postawić sobie pytania: jak to takim razie możliwe było przeżycie tylu Żydów w Polsce siedmim, może nawet dziesięćmi stuleci? (...)* (A. Ciołkosz „Walka o prawdę. Wybór artykułów 1940-1978”, London 1983, s. 246).*

Jak z tego widać na emigracji bardzo wczesnie, bo już w latach 60., w rozlicznych skupiskach polonijnych: we Francji, Stanach Zjednoczonych i Australii zaczęło z ogromnym niepokojem reagować na coraz silniejsze rozmiary działań zmierzających do zwalenia na Polaków winy za zagładę Żydów. Poczawszy od tamtych lat po dziś dzień właśnie z polskich środowisk emigracyjnych wychodziło i wychodzi najwięcej alarmistycznych ostrzeżeń na temat groźnych skutków światowej ofensywy antypolonizmu. Z jakąż goryczą pisał w polonijnej „Gazecie” (Detroit) w listopadzie 1997 roku Teofil Modelski, ofiara Holokaustu, wzięty Auschwitza nr 3476: *Sprawa ton karnelitanek i postać Żydów wobec Polski i Polaków potwierdza fakt, że liczy się siła pienia, a nie prawda i sprawiedliwość. Na przykład prezydent Izraela nazwana dziś Niemców najlepszymi przyjaciółmi po Amerykanach, a premier Izraela zarzuca Polakom, że wysysają antysemityzm z mlekiem matki. Za popchnięcie przez Niemców zbrodnie obciąża się wspólnym Polaków i inne narody chrześcijańskie Europy (...). Pojawiają się nawet głosy, że Niemcy sami, bez pomocy innych, nie potrafiliby stworzyć obozów koncentracyjnych. Niemcy starają się tożsamość, że morderca Żydów jest tylko w części winną reżimu hitlerowskiego, który mógłby zdziwać naprawde bardzo mało, gdyby nie pomoc narodów podbitych. Obciąża się Niemców, winni są inni. W tym celu rozpętuje się hatśńowy kampanie antypolską o rzekomym polskim antysemityzmie i wciąż stawia się nas pod pretekstem. W czasie wroczyści 50-lecia premier lechade Rabin grzmiał w Oświęcimiu na cały świat: „nie zapomnijmy i nie przebaczymy”. My zaś musimy przebaczać, przeproszać i zapominać, a także ustępować nawet w ewidentnych sprawach, wobec różnorodnych żądań, narzuconych pod presją. Czemu miały służyć awantury wywołane przez Żydów wokół obchodów 50-lecia wyzwolenia Auschwitza? (T. Modelski „Sprawa zagłady Żydów w Auschwitza”, „Gazeta”, Detroit 14-20 listopada 1997 r.).*

Polacy byli „najgorsi”

W coraz liczniejszych filmach, książkach, artykułach portretuje się Polaków jako najgorszych „antysemitów” i „żydobójców”, bez porównania gorszych od Niemców. Ton w tej sprawie nadal najjaśniej chyba polakożerca z USA – żydowski pisarz Leon Uris, autor ogromnie popularnych, acz szmitrowanych bestsellerów. W książkach: „OB. VII”, „Exodus”, „Mila 18” Uris zajadnie skalował Polaków, przedstawiając ich jako najgorszy w świecie naród. Szczególnie obrzydliwa była wymowa powieści Urisa „OB. VII”, w której czolowym szwarzcharakterem był chirurg Adam Káno, Polak, chrześcijanin, antykomunista. Po wojnie czczony jako bohater AK, Keino został „zdemaskowany” przez „dzielnego Żyda” – ubowca Na-

thana Goldmarka, jako rzekomy zbrodniaczy eksperymentator na wężniach żydowskich. Akcja powieści skupia się wokół działań wspomnianego Żyda-ubowca, który wytropił w Anglii krwiożerczego Polaka i robił, co tylko mógł dla skazania go przez sąd brytyjski jako prawdziwego monstrum moralnego. Dowiadujemy się od Urisa, że Polak był w obozie koncentracyjnym głównym współpracownikiem Niemca, pułkownika SS, dla którego historycznym pierwowzorem był doktor Mengele. Polak miał jakoby cieszyć się łaskami nawet samego Himmlera (L. Uris „OB. VII”, London 1974, s. 312). A było tak nieprzyypadkowo, ponieważ Polak odznaczał się rzekomo nadzwyczajnym okrucieństwem wobec Żydów. O Polakach w książce Urisa czytamy ciągle zresztą wszystko co najgorsze. Spotykamy np. opinię, że polskie nacjonalistyczne podziemie było tą samą przedwojenną antysemitką kłką polskich oficerów (tamże, s. 290). Czytamy, że Polacy z podziemia nie chcieli Żydów-uciekierców z getta u siebie i zdradzali ich Niemcom, umożliwiając schwylenie ich przez gestapo (s. 348). W obozie koncentracyjnym oczywiście większość kapo była Polakami (tamże, s. 285). Uris przytacza opinię żydowskiego pisarza Abraham Cady, jednego z pozytywnych bohaterów swej książki, że (...) obozy zagłady nie byłyby możliwe w zachodnim kraju zachodnim. *Kraje te bowiem nie zgadzały się duchowo z tym, co robili nazisci. Nie było obozów zagłady w Norwegii, Danii, w Holandii, we Francji czy Belgii, pomimo ich okupowania ani w Finlandii czy we Włoszech, pomimo faktu, że kraje te były sojusznikami Niemiec. Polska natomiast z jej stuleciami tradycji antysemityzmu była praktycznym miejscem dla Auschwitzu, Treblinki (...)* (tamże, s. 255).

W książce Urisa nie przeczytamy oczywiście ani słowa o strasznym terrorze wobec Polaków i o tym, że Polska była jedynym krajem, w którym groziła śmierć za pomoc Żydowi. Uris woli snuć rasistowskie uogólnienia o tym, jak to cała Polska była antysemitka w naturze, istocie i w działaniu (s. 283) (!). Na te skrajnie „antysemitckie” z natury Polaków jako całości, za trującego wręcz antysemityzmem narodu, o ileż lepiej wychodzą u Urisa Niemcy. Według Urisa bowiem była przynajmniej część Niemców, żołnierzy, oficerów, księży, doktorów i zwykłych cywilów, którzy odmawiali wysłuchiwania ludobójczych rozkazów (tamże, s. 311). Nic dziwnego, że książka Urisa cieszyła się wielkim powodzeniem w Niemczech (już w 1990 r. ukazało się jej 19 wydanie w Monachium). Dla szowinistycznych Niemców był to prawdziwy prezent - gros akcji książki toczy się wokół ścigania i sądzenia „krwiożerczego” Polaka: wszyscy Polacy są przedstawieni jako odrzucający antysemitę, podczas gdy padają ciepłe słowa o części Niemców. W wydanej w latach 70. w USA od razu w 3-milionowym nakładzie, a później ekranizowanej, książce bardzo popularnego pisarza Willi-

ma Styrona „Wybór Zolif” przedstawiono Polaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego jako rzekomego twórcę planu likwidacji Żydów, usilnie namawiającego hitlerowców do jego realizacji. Komentujący treść „Wyboru Zolif” znany pisarz i publicysta amerykański John Gardner postawił kropkę nad „i”, pisząc, że Polacy wspólnie z Niemcami starali się zlikwidować kilka milionów Żydów. Już w 1980 r. w paryskiej „Kulturze” (nr 10 z 1980 r., s. 124-126) zwrócono uwagę na kłamstwa „Wyboru Zolif”, pisząc, że książka ta ukazuje antysemityzm polski jako jeszcze gorszy od niemieckiego, bo w Niemczech antysemitami byli jakoby tylko nazści, a w Polsce wszyscy.

Kłamstwa filmu „Holocaust”

Szczególne szkody dla obrazu Polaków przyniosły produkowane dla wielomilionowej widowni niektóre hollywoodzkie filmy i seriale telewizyjne. Jednym ze sztandarowych wręcz przykładów antypolonizmu stał się telewizyjny serial „Holocaust” pokazany po raz pierwszy w amerykańskiej telewizji 15, 16 i 17 kwietnia 1978 r., a później wyświetlony w bardzo wielu telewizjach świata (ogłądało go 128 milionów widzów). W serialu znalazło się kilka scen potwornie wręcz zafalszowanych obraz Polaków w czasie II wojny światowej. Najohydniejszą z nich była scena pokazująca żołnierzy w polskich mundurach z orzelkami na rogatywkach (!) rzekomo dokonujących egzekucji na żydowskich mieszkańcach getta na polecenie SS. O innym fragmencie filmu tak pisał w paryskiej „Kulturze” z marca 1979 r. słynny polski pisarz emigracyjny Włodzimierz Odojewski: *Ukoronowaniem zaś scen zniekształcających dobre imię polskiego żołnierza jest zakończenie odcinka trzeciego. Dobrze odkarmiony byczek w polskim mundurze i rogatywce z orzelkiem zjawia się na zamproteizowanej przez dr. Weissa stacji sanitarskiej i próbuje zagnąć z porotem do transportu „śmierci” wystraszonych przez doktora z tegoż transportu Żydów. Wynoszącej tej sceny jest tym obrzydliwsza, że sami Niemcy na próby ratowania przez dr. Weissa jego współplemieńców przynajmniej oko (podkr. - J.R.N.).*

Występując przy okazji filmu „Holocaust” przeciw ofensywie antypolonizmu Odojewski akcentował m.in.: *Przyglądnijmy do smutnego faktu, że sporną część wypowiedzi wspomnianych (dzienników, pamiętników, także utworów literackich, pochodzących z kół żydowskiej emigracji ze Wschodniej Europy (szlachetna w USA) jest Polsce i Polakom bardziej niż niechętna. Mogłoby tymczasem wiele publikacji żydowskich autorów, w których jeśli nie cały naród polski ob-*

ciągłony jest niemal na równi z hitlerowskim Niemcomi zbrodnią eksterminacji 6 milionów Żydów, to w każdym razie poważna jego część, przy całkowitej obojętności, bierności czy nawet wewnętrznej aprobacie antysemicko nastawionej reszty. Daniej przecierdem oczy ze zdumienia, przywołajłem bowiem do myśli, że naród mój nie tylko nie miał Quislinga i nie przyłożył ręki do takiego mordu Żydów, Cyganów i innych narodowości, ale że sam również na tej liście figurował, zbrojnie z okupantem walczył i stracił parę milionów obywateli.

Wiedząc o planach wyświetlenia „Holocaustu” w niemieckiej telewizji Odolewski wysłał depeszę do przedstawicieli zachodniemieckiej centrali filmowej WDR, odpowiedzialnych za przedstawienie serialu na małym ekranie w Niemczech. W depeszy prosił o sprostowanie w dyskusji po filmie antypolskich fałszów serialu. Depeszę pozostawiono bez odzewu, podobnie jak skierowane do władz telewizji kilkadziesiąt innych depesz w tej sprawie (m.in. ze strony organizacji polonijnych). Pisząc o tych faktach na łamach paryskiej „Kultury”, Odolewski stwierdził, że nie był zdziwiony brakiem sprostowania antypolskiego fałszu w niemieckiej telewizji, wiedząc, że: *Fałsz ten był petynym Niemcom bardzo na rękę (...). Zauważylem u nich jeszcze jedną skłonność – skłonność do poszukiwania współników (faktycznych i ludzkich). Już dzisiaj nie dziwi mnie wcale, że jeden na pięciu poznanych bliżej Niemców przy okazji rozmowy na tematy ostatnich wojny, instynktownie niemal ciągnie do tematu żydowskiego i to końca bąknie: „Słyszalem, że Polacy są urodzonymi antysemitami”. Odolewski zwrócił również uwagę na to, że w dyskusji po wyświetleniu serialu, jaką przeprowadzono w niemieckiej telewizji, żaden z ekspertów nie sprostował fałszu sugerującego, że polscy żołnierze wykonywali rzekome funkcje niemieckich katów. Nie wykrnął tego fałszu nawet uratowany dzięki Polakom profesor M. Reich-Ranicki, który przeżył getto warszawskie.*

„Shoah”, „Shtetl” i inne antypolskie filmy

W latach 80. wielomilionową widownię zyskuje w licznych krajach film Claude Lanzmanna „Shoah”, szczególnie mocno zrzucający na Polaków winę za eksterminację Żydów. Skrajnie uprzedzenia Lanzmanna wobec Polski najlepiej wyraziło jego stwierdzenie podczas wywiadu udzielonego francuskiemu „L'Express” w maju 1985 r. Zapytany, czy film „Shoah” jest *aktem oskarżenia wobec Polski*, Lanzmann odpowiedział: *Tak. To Polacy sami się oskarżają. Opracowali do perfekcji sposoby eksterminacji. Nawet znany z filosemickiej tendencyjności, późniejszy wielce gorliwy propagator „Śsiasia-dów” J.T. Grossa, Andrzej Kaczyński przyznawał na łamach „Rzeczpospo-*

łkiej” z 2 października 1997 r.: *Skandaliczna była też reakcja zachodnich mediów – zwłaszcza francuskich i amerykańskich – które skwapliwie podchwyciły i wyeksponowały sugestię Lanzmanna, iż hitlerowcy dlatego umieścili obozy zagłady w Polsce, że mogli tutaj liczyć co najmniej na aprobatę, jeśli nie wręcz na współpracę antysemicko nastawionego społeczeństwa.*

„Polska na ławie oskarżonych” – wyeksponowano wielkimi literami tytuł tekstu zachęcającego do obejrzenia filmu „Shoah” Lanzmanna na pierwszej stronie lewicowego dziennika „Libération”. Podpityczy atak na Polskę był szczególnie potrzebny francuskiej lewicy na czele z francuskimi komunistami, z którymi tak długo związany był sam Lanzmann. Dawał dogodną okazję do osłabienia krytyk stanu wojennego, bo przecież gen. Jaruzelski „musiał” go wprowadzić dla uporania się z tak „niepoprawnymi” „dzikimi polskimi antysemitami”.

Sterowana moda na antypolskość „owocowała ciągle nowymi, uderzającymi głównie w Polaków – „żydობójców” filmami, od „Wybór Zofii”, „OB VII” i „Escape do Sobibór” po „Shtetl” i „Od piekła do piekła”. Mieszkańcy w Wiedniu Polak dr Wojciech Lehr-Splawński tak pisał o wymowie filmu „Wybór Zofii” w reżyserii A. Pakuli: *(...) według filmu i książki ojciec kobiety, graney przez Meryl Streep, polski profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, humanista, miał być pierwszym człowiekiem, który wpał na pomysł masowej eksterminacji Żydów za pomocą gazu! (...) Polak, profesor UJ, miałby być autorem takich zbrodniczych pomysłów i to na kilka lat wcześniej nim na taki sam pomysł wpała elita gestapo, SS i SD na słynnej konferencji w Wannsee. Tam przecież był początek tzw. Endlösung, „ostatecznego rozwiązania” (cyt. za Z.K. Rogowski „Antypolskie filmy ze stemplem Hollywood”, „Nasza Polska” 10 września 2002 r.).*

Nie ukrywał swych zajętych uprzedzeń wobec Polaków reżyser „Listy Schindlera” Steven Spielberg. W wywiadzie udzielonym w Filadelfii 12 grudnia 1993 r. powiedział: *Polacy przesiładowali Żydów na długo przed doświadczeniem Hitlera do władzy. Kręcąc swój film o wyidealizowanym na „szlachetnego” dobroczyńcę Niemcu Oskarze Schindlerze, Spielberg korzystał z „odpowiedniego” wzorca-książki australijskiego pisarza Kennealy’ego, „Lista Schindlera”, w której rola się wprost od „dobrych” Niemców: Wachtmistrza Oswalda Bosko (s. 241), porucznika Standartführera SS (s. 120, 123), Eberharda Gebauer (s. 66, 69), płk. Lange (s. 270-271), inżyniera Hutha, kierownika fabryki mundurów Rajmunda Titscha, właściciela tejże fabryki Juliusa Madritscha. W odróżnieniu od tych dobrych Niemców Polacy byli przedstawieni w ponury jednomyślny sposób. Na s. 116 książki Kennealy’ego dowiadujemy się, że chłopcy polscy polowali na Żydów z kosami i sierpami. Cdzie indziej na s. 294 informowano nas, że*

niemiecki obóz zagłady był lepszą szansą przeżycia dla Żydów niż znalezienie się poza nim na łasce i miłosce Polaków. Stwierdzano: *Nie wstęga oni (Żydzi - J.R.N.) oczyniście..., że lepiej im tu za drzwiami niż wśród żydობójców z polskiej partyzantki* (tamże, s. 294).

Kreowanego w filmie na heroicznego zbawcę Żydów bezinteresownego „dobrego nazistę” Schindlera oglądamy m.in. w jakże wzruszającej scenie układania słynnej „listy Schindlera” w towarzystwie szlachetnego Żyda Izaaka Stern. Inż. wzruszenia przeżywają widzowie oglądając, jak Schindler i Stern wspólnie zatroskami deliberyują jak wpisać na listę i w ten sposób uratować najwięcej kobiet, dzieci, ludzi wyceperpanych i osłabionych. Prawdą zaś było tylko to, że była lista i był szlachetny Żyd Stern. Tyle że Schindler swą słynną listę układał nie z nim, a do spółki z głównym łapownikiem żydowskim, członkiem Żydowskiej Policji Porządkowej OD Marcellem Goldbergiem. I wpisywali na listę tych, którzy dali większe łapówki, kosztowności i diamenty. Kto nie był dostatecznie „dobrze opłacony”, to go jeszcze do ostatniej chwili niemal skreślano z listy. Pisał o tym szczegółowo obiektywny świadek wydarzeń – dyrektor żydowskiego szpitala zakazanego w krakowskim getcie dr Aleksander Biberstein w książce „Zagłada Żydów w Krakowie”. Było to dzieło dokumentalne w odróżnieniu od fantazji Spielberga.

Na tle rzekomego „wspaniałego” Niemca – Schindlera Polaków jako naród pokazywano w filmie Spielberga tylko poprzez pryzmat ich rzekomej nienawiści do Żydów. Już w jednej z pierwszych scen filmu widzimy, jak Polki obrzucają błotem Żydówki eskortowane do getta. Jakas młoda Polka z twarzą pełną złości wykrzykuje: *Żegnajcie Żydzi! Żegnajcie Żydzi!* Dużo dalej w filmie pojawia się scena z polską dziewczynką pokazującą ręką strzyżek Żydom transportowanym wagonami do Oświęcimia. W samym obozie zagłady z ust strażniczek padają wciąż słowa komend po polsku (ii). W końcowej scenie polski aktor grający w roli sowieckiego żołnierza mówi do ocalałych Żydów: *Na wschód nie idźcie. Tam was nieznajądzij (chodźi wyrażnie o Polsce).*

W latach 90. milionom widzów na świecie zaprezentowano jadowicie antypolski i antykatolicki film Mariana Marzyńskiego „Shtetl”. Reżyser uratowany został dzięki Polakom, a konkretniej polskim duchownym, tak, że kręcąc taki akurat film dość szczegółnie „odwdzielił się” swoim wy-bawcom. Pokazał zagładę Żydów w Brańsku głównie jako skutek działań ciemnych polskich chłopów – „nienawistników”. Jak komentował w swej recenzji z filmu „Shtetl” Mirosław Winiarczyk na łamach „Najwyższego Czasu!” z 19 października 1996 r.: *Nie istnieje właściwie okupant, a o udziale*

Hitlerowców to zagładzie wspomina się półgębkiem. Wychodzi z tego portretowa wizja dzikich rolników, którzy to sprzyjającej sytuacji rzucili się niemal na swoich wspomniesszkańców – Żydów.

Niemiecki producent, z pochodzenia polski Żyd, Artur Brauner „zadbał” o odpowiednio okrutny obraz Polaków – „żydობójców” finansując nakrecony wspólnie przez niemiecką wytwórnię CCC Film Kunst i „Bielarustfilm” film „Z piekła do piekła” o pogromie kieleckim. Wejść oglądamy w filmie fanatycznych Polaków, pełnych nienawiści do Żydów. Za to – jak pisał w swej korespondencji z Los Angeles Zbigniew K. Rogowski: *Niemieckie bestialstwo wobec Żydów ładnie zarysowane (w retrospekcji). Jako torce humanistyczna jawi się scena, w której niemiecki oficer rzyga polskiego chłopca za to, że mu ujął rękę kryjącą kilkorga żydowskich uciekinierów – to zamian za spodziewany kilogram cukru od taty. Wtedy ten Polak umyka z pustymi rękoma (według Z.K. Rogowski, op.cit.). I znów Niemiec, oficer (!) okazuje się kimś bez porównania lepszym od Polaków-antysemitów!*

W wydawanym w Toronto polonijnym dzienniku kanadyjskim „Gazeta” (nr z 29 stycznia 1997 r.) pisano, że: *Polskie Towarzystwo Naukowe na Białorusi zaprosiło do prelekcji białorusko-niemieckiego filmowi fabularnemu o pogromie kieleckim pt. „Z piekła do piekła”. Towarzystwo uważa, że film tendencyjnie przedstawia naród polski jako niemal genetycznie antysemitki i że widać odnosi wrażenie, iż naród polski był nawet gorszy od hitlerowskich oprawców. (...) ten film nie jest próbą służącą poznaniu prawdy. Ten film głosi, że Polak znaną – antysemita, że tak było zawsze i że tak zawsze będzie – powiadał PAP członek Towarzystwa, reżyser filmów dokumentalnych Ryszard Jasiński. – Oceniłmy, że to jest film zrobiony za niemieckie pieniądze z pobudek szowinistycznych, w celu wybielenia własnej historii, zainscenowania widzowi, że nie tylko Niemcy mają na sumieniu tragedię Żydów – dodał Jasiński.*

Tego typu filmy zatruwały i zatruwają wyobraźnię milionów widzów, przynosząc największe szkody dla obrazu Polski i Polaków. Brak tu miejsca na szersze omówienie dziesiątków filmów i seriali telewizyjnych zafalszowujących obraz Polski. Będę o nich pisał dużo szerzej w zapowiadanej obszerniej syntezy historii antypolonizmu po 1944 r. Tu ograniczę się jeszcze do wspomnienia paru z bardziej zakłamanych antypolskich filmów. W filmie Eda Sherina „Lena My Hundred Children” polskie dzieci przedstawione są jako okrutne i zwyrodniałe istoty maltretujące żydowskie dzieci ocalałe z holokaustu. Na dodatek tyżże żydowskim dzieciom grozi też wymordowanie przez zgrają uzbrojonych Polaków i tylko cudem ratują się od tego „polskiego zagrożenia”.

4 i 5 listopada 2001 r. w popularnej amerykańskiej telewizji NBC dwukrotnie pokazano skalujący Polaków film „Uprising” („Powstanie”).

Przedstawiający powstanie Żydów w getcie warszawskim film Johna Avneta nader kłamliwie przedstawiał stosunek Polaków do żydowskiego powstania. Amerykańscy widzowie „dowiadali się” z niego, że Polacy jakoby faktycznie współpracowali z nazistami, a polski Kościół odtrącał się od cierpiących i mordowanych Żydów (por. uwagi M. Wójcika „Oczerniają Polaków”, „Nasz Dziennik” 7 listopada 2001 r.). W filmie pokazywano, jak to przedstawiciele polskiego podziemia rzekomo odmawiali pomocy żydowskiemu powstaniu. Inna antypolska scena filmu pokazywała, jak ksiądz zamknął okno w kościele, by nie docierał dźwięk świąt pałacych się w pobliżu żydowskich ciał i beznamietnie, jak gdyby nic się nie stało, kontynuował dalej mszę. Historyk, prof. Tomasz Strzembosz, komentując sprawę dla „Naszego Dziennika” z listopada 2001 r., po przedstawieniu jednoznacznych faktów na temat pomocy AK dla powstańców z getta, powiedział, że *dziwią treści zawarte w tym przekazie filmowym*. Tylko „dziwią” – czy nie było to zbyt lagodne określenie ze strony tak renomowanego historyka?

Warto dodać, że tak uczciwy w obrazie stosunków polsko-żydowskich doby wojny film R. Polańskiego szybko doznał się ataków ze strony niektórych fanatycznych Żydów amerykańskich. Na przykład na łamach wpływowego „The Wall Street Journal” z 9 stycznia 2003 r. J. Rosenbaum napisał w tekście „Przekrecona wersja zagłady” („Skewed Version of the Holocaust”), że Polański zafalszowuje („misrepresents”) zachowanie i czyny Polaków w czasie wojny. Rosenbaum skrytykował pokazanie Polaków tylko jako żołnierzy ruchu oporu ratujących Żydów, przy pominięciu obrazu „większości” Polaków, którzy bądź byli współwinni żydowskiej zagłady lub jej po prostu obok. Krytykując film Polańskiego za danie rzekomo tylko „polskiej” wersji historii Rosenbaum twierdził, iż Polański i Szpilman zafalszowali obraz owych czasów dlatego, że sami zostali uratowani przez polskich katolików. Ślad woleli zataić *antysemitkę postać, którą przytaczająca większość Polaków miała wobec Żydów* (por. na temat tekstu J. Rosenbauma komentarz prof. I.C. Pogonowskiego „Coś, a nie gospodarz”, „Nasz Dziennik” z 19 maja 2003 r.). Warto dodać, że rzetelny film Polańskiego nie znalazł się w powszechnej dystrybucji w USA i wyświetlany jest tylko w ekskluzywnych studyjnych lokalach (tanże).

Marc Hillel w książce „Le Massacre des survivants” (Paris 1985, s. 110, 175) systematycznie pisze o Polakach jako *narodzie donosicielei, narodzie zabójców*, a nawet, że *Polacy (podczas wojny!) byli dla Żydów większym zagrożeniem niż Niemcy*.

W 1988 r. w Londynie ukazała się jedna z najbardziej paszkwilanckich antypolskich książek, pseudonaukowa praca I. Rubina „Żydzi w Łodzi

pod niemiecką okupacją 1939-1945”. Posunął się on w niej do uogólnień w stylu: *Getta i obozy były obojętne przez obcy, niechętny, a najczęściej wrogi świat, gdzie chłnary „szmalcówników”, donosiciele i dzieci, polskich dzieci, czyhały na każdego Żyda, który wydołwał się zza murów*. W tym świecie nie tylko nie było żadnej szansy uzyskania pomocy i broni do walki z okupantami, ale nawet możliwość ukrycia się w razie ucieczki. Stosunek Polski Podziemnej i całej praconej ludności polskiej do Żydów powołował, że *getto i oboz koncentracyjny były jedynymi miejscami na świecie, które darowały Żydom jaką nadzieję i szansę na przetrwanie* (cyt. za: L. Żebrowski „Paszkwil „Wyborczej””, Warszawa 1995, s. 130). I tak oto niemiecki oboz zagłady był większą szansą na przeżycie Żydów niż pozostawanie wśród „żydობójczych” Polaków.

W wydawanej w Nowym Jorku „The Jewish Press” (nr z 15 września 1989 r.) znajdujemy wymowny przykład zrzucania z Niemców na Polaków winy za ludobójstwo w obozie w Oświęcimiu. Autor artykułu – Jack Arbiser pisat: *Oświęcim jest fenomenem polskim i nie mógłby istnieć poza Polską. Narwet w Niemczech* (podkr. – J.R.N.). *Racja tego jest prosta. Od tokietu politycy polscy, tak jak kardynał Glomp, pod płaszczykiem kapłaństwa nauczyli religii, która była w 98% antysemityzmem (...). Rezultatem jest uzależnienie narodu od antysemityzmu, trudniejsze do wykorzenia niż uzależnienie od heroiny (...). Podczas II wojny światowej partyzanci polscy poświęcili więcej energii na zwalczanie partyzantów żydowskich niż na walkę z nazizmem* (cyt. za: Z. Zeliński „Polska w oczach Żydów amerykańskich”, „Więź” 1991, nr 6, s. 11). Profesor na KUL-u, ks. Zygmunt Zeliński wskazywał, że w wydanej w 1973 r. w Nowym Jorku publikacji „The B'nai B'rith Commission on Jewish Adult Education” ukazano chrześcijan niemieckich jako uczywilizowanych dzentelmenów w porównaniu z Polakami, którzy są utożsamiani za najokrutniejszymi barbarzyńcami chrześcijańskimi (por. tanże, s. 12).

Z kolei Christopher Browning w książce „Ordinary Men” (New York 1992, s. 72) bezkrytycznie powoływał się na wyznania Niemców z batalionu mordującego Żydów, oskarżających Polaków o wyrażanie satysfakcji z mordowania Żydów.

David Leslie Hoggan, naukowiec, który został później wykładowcą na prestiżowym uniwersytecie w Berkeley w USA, napisał w swej pracy, że Polacy traktowali Żydów znacznie gorzej niż nazistowskie Niemcy. Co więcej, zdaniem tego autora *perone antysemitkie połącznięcia w Niemczech miały tylko zapobiec polskiemu planowi wydalenia Niemców do Rzeszy* (według J. Petry Mroczkowskiej „Schandler a sprawa polska”, „Tygodnik Powszechny”, 3 luty 1994 r.).

10 maja 1993 r. bardzo wpływowo amerykański tygodnik „Time” napisał jakoby *wielu Polaków strzyło w hitlerowski oddziałach SS, a teraz bez*

skrypków pobierają emerytury za swoją datę urodzenia od rządu niemieckiego. Przez wiele miesięcy „Time” odmawiał sprostowania tych informacji, mimo interwencji środowisk polonijnych w tej sprawie. Na próżno redaktor naczelny polonijnego pisma „Zgoda” Wojciech A. Wierzewski powoływał się w liście otwartym do redaktora „Time” na fundamentalne prace o historii SS póra Georga H. Steina i Geralda Reitlingera, z których wynikało, że w formacjach SS, obok rdzennych Niemców, służyło między innymi 40 tysięcy Holendrów i Węgrów, 8 tysięcy Norwegów, 6 tysięcy Duńczyków, nawet 100 Anglików, nie było natomiast ani jednego Polaka. Dopiero po półtorarocznej kampanii protestów „Time” zgodził się opublikować sprostowanie swej wyssanej z palca dezinformacji (w edycji „Time” z 21 listopada 1994 r.).

W 1997 r. doszło do jednego z najskrajniejszych wypadków żydowskiego antypolonizmu – w książce prof. Rudolpha Rummela „Statistics of Democide”. Ten dość szczegółowy naukowiec (został profesorem, choć jak sam przyznawał nigdy nie ukończył szkoły średniej) zamieścił w swej książce tabelę, z których wynikało, iż Polska jakoby wymordowała w latach 1945-1948 około 1,5 miliona Żydów, Niemców i Ukraińców (por. MZM-Polska kraj megamorderców, „Nasza Polska” z 11 października 2000 r.). Według „Naszej Polski”, Rummel był i jest sponsorowany przez ówroki izraelskie i osoby pochodzenia żydowskiego, w tym m.in. Harriet Zimmernan – wiceprezydenta American Israel Public Affairs Committee Washington D.C.

Wraz z nasilaniem się ofensywy antypolonizmu powstaje korzystny klimat dla szerzenia najbardziej nawet absurdalnych antypolskich bredni. I tak na przykład w naukowym czasopiśmie żydowskim „East” posunęło się do insynuacji, że to Polacy inspirowali nazistów do ataku na Żydów w Kri-stalnacht (J. i C. Garrar „Barbarossa’s First Victims: The Jews of Brest”, „East European Jewish Affairs”, vol. 28, nr 2 z zimy 1998-1999, s. 13).

Wśród szczególnie oszczerczych tekstów na temat Polaków w II wojnie światowej „wyróżniła się” wywiad z byłym żydowskim mieszkańcem Częstochowy Leonem Scherem. Był on publikowany na stronie internetowej Southern Institute for Education and Research (Północniowego Instytutu Edukacji i Badań) działającego pod auspicjami Uniwersytetu Tulane w Nowym Orleanie (stan Luizjana). Tekst wywiadu z Scherem był zamieszczony jako materiał źródłowy dla amerykańskich nauczycieli. A było to rzeczywiście dość szczególne „źródło” – wywiad zionął wprost nienawiścią do Polski i Polaków, za to na ich tle tym mocniej wybielał Niemców. Pozwoleń tu sobie zacytować fragmenty tego wywiadu Schera za publikowanym w periodyku polonijnym „Nasz Głos” z Nowego Jorku (nr

z 15 lipca 1999 r.) tekstem Piotra Borkiewicza „AK-owcy gorsi od gestapo”.

Tekst podaje w przekładzie P. Borkiewiczza:

Leon S. – Dobrych ludzi można spotkać wszędzie. Specjalnie wokoło Częstochowy, gdzie w odległości 20 km istniało ośrodek Niemców – Folksdojczów (Volksschule) (...). Byli oni bardzo przyjaźni.

Pytanie: Bardziej przyjaźni niż Polacy?

Leon S. – Tak, bardziej przyjaźni niż Polacy.

Ja często spotykałem się z opinią, że Polacy byli gorsi od Niemców.

Leon S. – Jeśli da im się wolną rękę, będą gorszymi. Oni (Polacy) byli zinnokrociści, oni nie mieli współczucia. Oni mogli zabić Żyda latwo. To była przyjemność dla nich (...).

Co wiesz na temat AK (Armii Krajowej)?

Leon S. – Oni byli specjalnie (dokładnie) antysemicki. Oni zabijali żydowskich partyzantów. Oni (AK) polowali na nich, aby ich zabić. W lasach, Armia Krajowa była naszym wrogiem (...).

Ostatecznego lata w Warszawie miałem wywiady z wieloma Polakami, którzy zostali uhonorowani przez żydowską organizację Yad Vashem jako Sprawiedliwi Nie-Żydzi. Czy znasz to określenie? Czy w czasie wojny otrzymałeś jakąś pomoc od takich ludzi?

Leon S. – Jeśli mam wymienić jedną Sprawiedliwą Osobę, to byłby Niemiec, może dwóch Niemców. Niemiec, o którym mówię, był członkiem gestapo. On mi pomógł. Dzięki niemu ja i mój brat jesteśmy żywi. Dzięki niemu inni ludzie są żywi. A to dlatego, że jak go poprosiłem o przysługę, on mi ją czynił (...).

Ludzie w Polsce nie myślą wiele. Kościół (katolicki) myśli za nich. Kościół jest mówcą dla ludzi. Jeśli Kościół nic nie mówi, ludzie (Polacy) milczą.

Jeden z Żydów, który przeżył zagładę powieścił: „Z każdej ambony pchnął jał antysemityzmu” (...).

Leon S. – Ja bym to potwierdził. Nie z własnych doświadczeń jako że nigdy nie byłem w kościele i nie słuchałem kazania, ale za każdym razem jak ludzie (Polacy) wychodzili z kościoła, mogłeś zobaczyć, że dostali zastrzyk antysemityzmu. Zastrzyk. Nowy zastrzyk. Trochę więcej wzmocnienia dla antysemityzmu (...).

Polska armia i korpus oficerski zostali pokonani bardzo szybko w 1939 r. i Rząd Polski uciekł. Jak ktoś powieścił w pięć dni całe nasze życie komplementnie się zmieniło.

Leon S. – To jest prawda. Ja widziałem polskich żołnierzy zrucających mundury, zakopujących palące. Oni mieli małe karabiny, z którymi nie wiedzeli, co robić i jak się ich pozbyć. Kamati karabiny na polowe, aby się ich pozbyć. Chciałbym powiedzieć cały Polski Rząd trwał pięć dni i potem uciekł do Londynu. Powstanie w Warszawskim Getcie trwało trzy (3) tygodnie i prawdopodobnie (Żydzi) zabili więcej Niemców niż cała Polska Armia.

(Pełny tekst kilkadziesiąt stronnicowego wywiadu z L. Scherem jest dostępny w angielskim oryginale pod adresem internetowym: <http://www.tulane.edu/~so-inst/scher.html>).

Szczytem antypolskiej hucpy – ze względu na rodowód kalumniatorki – było oskarżenie rzucone przeciw Polakom przez córkę byłego szefa PWN w latach 60. Adama Bromberga – Dorotę Bromberg. W wywiadzie dla największego szwedzkiego tygodnika ilustrowanego „Allers” z 2 maja 2002 r. powiedziała: *Nie chce turać. Wszyscy krewni mego ojca zostali tymorowani tu polskich obozach koncentracyjnych. Przed wojną w Polsce mieszkało 6 mln Żydów, dziś są ich tysiące* (cyt. za tekstem K.W. „Dorothea Bromberg o polskich obozach koncentracyjnych”, „Rzeczpospolita” z 8 maja 2002 r.).

Kto jak kto, ale córka wielce wpływowego politruka w Polsce lat stalinowskich, a później m.in. szefa zespołu przygotowującego Wielką Encyklopedię Powszechną A. Bromberga musiała, choćby od ojca, doskonale wiedzieć, kto wymordował Żydów w Polsce. Musiała też dobrze znać prawdę o niemieckich obozach zagłady dla Żydów, pomimo tego świadomie, z całą premedytacją wskazywała na Polskę i Polaków.

Coraz częściej, mimo protestów Polonii, i dużo rzadszych interwencji polskiej dyplomacji upowszechniany jest w prasie różnych krajów świata oszczerczy zwrot „polskie obozy koncentracyjne”. I tak na przykład świadomie upowszechniał to kłamstwo osławiony adwokat rabina A. Weissa Alan M. Dershowitz. W swej wydanej w bardzo dużym nakładzie książce „Chutzpah” (Hucpa) (Boston 1991), pisał na s. 140: *Ze wszystkich stron Europy więcej niż dwa miliony Żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci (...) było zagazowanych w obozach niemieckich obozach koncentracyjnych*.

Jeden z najbardziej znanych amerykańskich komentatorów radiowych Howard Stern, mający ponad 20-milionową rzeszę radiosłuchaczy, powiedział 29 października 1999 r. o tym, że to Polacy zabili w czasie II wojny światowej trzy miliony Żydów. Podkreślił również, że to właśnie Polacy byli twórcami i jedynymi wykonawcami nazistowskiego planu eksterminacji Żydów europejskich (cyt. za tekstem W.K. „Prowokator za wszelką cenę. Howard Stern oskarża Polaków o eksterminację Żydów”, „Rzeczpospolita” 2 listopada 1999 r.). Nic nie wiadomo o żadnym polskim dyplomatycznym proteście w związku z tą tak haniebną kalumnią, a ogromna część polskojęzycznej prasy nabrała o całej sprawie wody w usta. Do rzadkich przypadków tak potrzebnych interwencji dyplomatycznych ze strony MSZ należał natomiast protest wiceministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, wystosowany do renomowanego wydawnictwa amerykańskiego Simon and Schuster w związku z książką gwiazdy amerykańskiej telewizji Lesley Stahl. Pozwoliła ona sobie użyć w niej twierdzenia, że to Polacy wymor-

dowali Żydów podczas II wojny światowej. Interwencja pomogła – wy dawnictwo zobowiązało się do usunięcia z książki Stahl oprotostowanego fragmentu (por. K. Darewicz „Lesley Stahl oskarża”, „Rzeczpospolita” 6 listopada 1999 r.).

Żydowskie „autorytety” dezinformują

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło swoisty dość szczegółowy „postęp” w wybielaniu zbrodni niemieckich i przetrucaniu ich na Polaków ze strony niektórych wpływowych środowisk żydowskich. Czasami w działaniach tego typu uczestniczyły czołowe autorytety ze strony żydowskiej, doskonale wiedzące, kto odpowiadał za holokaust Żydów w czasie wojny. Czy sprawą przypadku było używanie przez niektóre z tych osób określeń sugerujących, że winnymi zagłady byli Polacy, bo to były ich „polskie obozy koncentracyjne”? Nie sądzę, bo tego typu „pomyłek” i to „dziwnym trafem” zawsze na niekorzyść Polski, było aż nadto wiele. Najbardziej chybąba skandalicznym przejawem użycia publicznie oszczerczego zwrotu „polskie obozy koncentracyjne” była wypowiedź jednego z kilku najbardziej znanych izraelskich badaczy holokaustu Yehudy Bauera, naukowca o międzynarodowej renomie. W wywiadzie dla niemieckiego tygodnika „Der Spiegel” (nr 10 z 2000 r.) Bauer użył zwrotu *zagazowanie Żydów w polskim obozie zagłady Chełmno* („Vergassung von Juden in polnischen Vernichtungslager Chełmno”). Tego typu wypowiedź Bauera była szczególnie wymownym przykładem daleko posuniętego wybielania Niemców kosztem Polski. Tym bardziej oburzające na tym tle było milczenie polskiego MSZ. W „Niedzieli” z 21 maja 2000 r. zapytywałem, czy to szokujące milczenie wynika „ze względuw osobistej przyjaźni prof. Geremka (ówczesnego ministra spraw zagranicznych) z prof. Bauerem? Warto przypomnieć w kontekście słów Y. Bauera ostrą reakcję na ich temat w publikacji Krzysztofa Wareckiego „Przeprosiny bez zadocuczywienia” („Nasz Dziennik” z 18 maja 2000 r.). Warecki pisał m.in.: *Kłamstwo to wyszło z ust człowieka, który niejako z urzędu (Bauer jest naukowcem jerozolimskiego Instytutu Pamięci Yad Vashem) jest strażnikiem prawdy o zagładzie Żydów. Mogłoby się twierdzić, że od kogoś takiego można było spodziewać się rzetelności (...) twierdził z izraelskim naukowcem przepracował holokaustu m.in. Żydów. Niemiecki dziennikarz powinien być (...) szczególnie wyuczulony na obrznięcia dla nas kalumnie Bauera. W tej sytuacji jedy-
ną reakcją dziennikarza powinno być skorygowanie kłamliwej wypowiedzi żydow-*

skiego historyka. Warecki ostro skrytykował również skrajną, szokującą bierność przedstawicieli polskich władz wobec prawdziwej fali antypolonizmu zalewającej zagraniczne media w ostatnich latach. Pisał: *Z listów i telefonów, które docierają do redakcji, wynika, że wielu Polaków odnosi wrażenie, jakoby rząd nie albo zbyt mało robił w sprawie zwołania antypolskiej nagronki w zagranicznych mediach. Gdzie jest polski rząd, co robi polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, co robią polskie ambasady, aby skrócić rozpasanie wrogów Polski? – pytają Czytelnicy.* Warecki wyraził nadzieję, że w przyszłości MSZ obok zdawkowych przeprosin i spóźnionej korekty „będzie żądał od oszczerców także zadośćuczynienia w postaci zamieszczenia na własny koszt obszernych i rzetelnych artykułów na temat prawdziwego oblicza holokauty”.

Znamienne, że o sprawie tak obelżywego dla Polaków wysoko Bauera w „Der Spiegel” młeczali tak skore zawsze do tropienia domniemanego antysemityzmu w Polsce „Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Wprost”. Młeczalo także i „Życie”. To młeczenie było znamienne. Napis na domu Edelmana, wykonany przez jakiegś skina czy prowokatora, zaraz wywołuje wielką falę protestów w mediach, połączenie ze strony premiera RP, PEN-Clubu etc. Gdy czolowy historyk żydowski posunie się do aktu antypolonizmu, i to na łamach najgłośniejszego tygodnika niemieckiego, panuje zdumiewające młeczenie najbardziej wpływowym mediów. Na ten tak zdumiewający brak oficjalnego protestu ze strony polskich urzędowych kręgów zwrócił również uwagę w pełnym oburzenia liście do „Rzeczypospolitej” z 27 marca 2000 r. Polak z Oklahomy Grzegorz Ciach Norman. Akcentował fakt, że oszczerczy zwrot prof. Bauera o *Polskim obozie zagłady* ma wyrażnie antypolski charakter i dodawał: *Zwroty tego typu zniekształcają prawdę o holokaulście i wspomagają działania neonazistowskich rewizjonistów.* Pojawiają się one dość często w prasie amerykańskiej i kanadyjskiej i są zawsze energicznie dementowane przez tutejszą Polonię. *Ze względu na wysoką rangę i międzynarodowy autorytet prof. Bauera, w tym wypadku najbardziej pożądaną byłaby oficjalna reakcja władz polskich.* *Niestety, polskie MSZ nie reaguje na nasze listy o tym incydencie.*

Czym można wytłumaczyć fakt, że w polskiej prasie nie doczekaliśmy się nigdy ani informacji o interwencji MSZ-u w tej sprawie, ani informacji o przeproszeniu Polaków za oszczercze stwierdzenia przez Yehudę Bauera i redakcję tygodnika „Der Spiegel”. Warto sprawdzić, kto był odpowiedzialnym za brak interwencji w tej sprawie? Warto dodać, że tak zaprzyjaźniony z Gerenkiem Bauer znany jest ze skrajnych uprzedzeń wobec Polaki i Kościoła katolickiego w Polsce. W swej książce „The Holocaust in Historical Perspectives” (Seattle, University of Washington 1978, s. 52) pisał o tym jakoby *Żydzi w przedwojennej Polsce byli przedmiotem straszli-*

wej fali nienawiści do Żydów. Winił za to w szczególności rzekomy skrajny antysemityzm polskiego duchowieństwa (op.cit. s. 53).

Z otwartym atakiem na Polskę i Kościół katolicki w Polsce jako rzekomych winowajców zagłady Żydów w czasie wojny wystąpił inny żydowski „autorytet”, lider francuskich Żydów i przewodniczący Europejskiego Kongresu Żydów Theo Klein, jeden z czołowych rzeczników usunięcia klasztoru siostr karmelitanek z terenów wokół obozu Auschwitz. Stwierdził on, iż: *Polacy i polski Kościół katolicki są przede wszystkim winni wszystkim nieszczęściom, jakie kiedykolwiek doznały Żydów, szczególnie zaś tych z czasów wojny 1939-1945* (por. „L'affaire du Carmel d'Auschwitz”, cyt. za L. Pogonowski „Antypolski talk-show”, polonijny „Głos Polski” z Toronto w Kanadzie z 20 listopada 2001 r.). Atakując w ten sposób Polaków za tragedię holokautu przewodniczący Europejskiego Kongresu Żydów – nie mnie przemilczał rolę faktycznych sprawców eksterminacji Żydów – niemieckich nazistów. Przypadek? A jak ocenić winienie Polaków za wszystkie nieszczęścia w przeszłości, winienie jedynie narodu, który udzielił Żydom schronienia w czasach, gdy ich prześladowano w całej Europie? Totalna ignorancja czy raczej absolutna zła wola?

Z jadowitym atakiem na Polskę wystąpił w 1996 roku na łamach jednego z czołowych dzienników francuskich „Le Figaro” Henri Heidenberg, wiceprzewodniczący Kongresu Żydów europejskich we Francji. Oskarżył on Polaków o to, że w Polsce w ciągu 30 lat XX wieku zniszczono mieszkających tam od tysiąca lat Żydów. W ten sposób na konto win polskich przeciwko Żydom w latach 1939-1968 zapisana została przez Heidenberga dokonana przez Niemców w czasie wojny rzeź milionów Żydów. Jak pisał Bolesław Zaremba na temat zafalszowań Heidenberga w jego tekście *ani razu nie padło słowo „Niemcy”.* *Pisze się o „nazistach” i „Polakach”* (por. B. Zaremba „Żydowski rewizjonizm”, „Myśl Polska” z 21 lipca 1996 r.). Dodajmy, że tak wpływowy żydowski prominent dopuścił się szeregu nieprawd również w odniesieniu do dziejów Polski po 1945 roku. Twierdził m.in., że *w Polsce w latach 1945-1947 zginęło 2000-3000 Żydów, a w pogromie kieleckim uczestniczyło aż 20 tys. Polaków* (tamże). W ostatniej sprawie warto przypomnieć udokumentowane relacje dowodzące, że w antyżydowskich zajściach w Kielcach w lipcu 1946 roku w żadnym momencie nie uczestniczyło więcej niż 100 osób. Oto jest skala fałszu!

29 marca 1993 roku w jednym z najbardziej renomowanych austriackich czasopiśmie „Profil” (nr 13) ukazał się wywiad Henryka M. Brodera z przywódcą gminy żydowskiej w Niemczech Ignatzem Bubisem. We wstępnej części wywiadu informowano, że w czasie wojny Bubis przeby-

wał w „polskim obozie pracy” (Polnischen Arbeitslager). Tego typu wywiad musiał być autoryzowany i trudno znów uwierzyć, że zwrot o „polskim obozie pracy” (zamiast niemieckiego) ukazał się przypadkowo. Warto dodać, że Bubis, skądinąd w czasie wojny uratowany dzięki polskiej pomocy, niejednokrotnie w różnych wypowiedziach dawał wyraz jaskrawym uprzedzeniom wobec Polaków przy równoczesnym wybielanu Niemiec. Trzeba tu jednak koniecznie dodać, że użycie w wywiadzie z Bubisem oszczerczego zwrotu „Polnischen Arbeitslager” zostało oprotestowane w liście ówczesnego polskiego attaché prasowego w Wiedniu Przemysława Antoniewicza do redaktora naczelnego „Profil-u” Herberta Lacknera (list z 1 kwietnia 1993 r.). Była to niestety jedna z niewielu polskich interwencji dyplomatycznych tego typu.

W czerwcu 2002 r. doszło do ujawnienia szczególnie obrzydliwego przejawu antypolskiego oszczerstwa – faktu, że żydowskie Centrum im. Wiesenthala używa na swych stronach internetowych sformułowań „polskie obozy śmierci” i „polskie obozy koncentracyjne”. Komentujący te oszczerstwa dr Krzysztof Borowiak pisał w tekście „Znowu polskie obozy koncentracyjne” na łamach „Rzeczpospolitej” z 23-24 czerwca 2002 r. m.in.: *Wydałoby się (...), że Centrum Wiesenthala zajmujące się profesjonalnie holokautem, dalekie będzie od tego typu obrzydliwych przeinaczeń historii. Jednak nie, na stronie internetowej Centrum (...) mamy w angielskim tekście aż dwa rodzynki: polskie obozy koncentracyjne (Polish concentration camps) i polskie obozy śmierci (Polish death camps). Niekoczna to nieróżniczość w stosunku do narodu, który dostał najwyższej odznaczeń Yad Vashem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.*

Po interwencji INP-u w Centrum Wiesenthala zmieniono określenia na stronach internetowych na „nazistowskie obozy koncentracyjne w Polsce”. Nie niemieckie, bo tu Żydzi wola „oszczędzać wrażliwość” Niemców. Określenie „obozów nazistowskich w Polsce” będzie dalej wspierać różne nieporozumienia i zakłamania, bo na skutek ogromnie intensywnej propagandy antypolskiej bardzo wiele osób na Zachodzie, zwłaszcza w USA, Kanadzie i Australii mniema, że nazisłci byli Polakami (!).

Na tle tego tak wyraźnego oszczędzania w Izraelu niemieckiej „wrażliwości”, tym bardziej zdumiewa kategorycznie wysunęte przez Instytut Yad Vashem 10 lipca 2002 r. żądanie, aby zmienić napis na pomniku w Jedwabnem tak, aby wyraźnie napisano tam, że morduri dokonali Polacy (por. „Napis na razie bez zmian”, „Życie” z 12 lipca). Odrzucił to żądanie prezes Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik.

Polaków oczernia się z wytrachowanymi cynizmem i świadomą złą wola. Przyszła to nawet znany z filozoficznej postawy już dziś nieżyjący

ambasador RP w Stanach Zjednoczonych Kazimierz Dziewanowski. Wspominał w „Rzeczpospolitej” z 3-4 sierpnia 1996 r. historię, jaka wydarzyła się w Waszyngtonie w 1993 r. z okazji otwarcia tam Muzeum Holocaustu. Jak opisywał Dziewanowski: *Oto w Waszyngtonie istnieje pewna instytucja prowadząca szeroką działalność naukową i kulturalną, cieszącą się w USA i na świecie znaną i szanowaną (...). Wkrótce potem nastąpiło otwarcie Muzeum Holocaustu (...). I otóż wspomniana instytucja opublikowała z okazji otwarcia Muzeum specjalny numer swego pięknie wydawanego miesięcznika. Przeglądając to wydawnictwo spostrzegłem coś, co niestety zdurzało się w prasie amerykańskiej: sformułowanie „polskie obozy koncentracyjne” (...). Tak brutalne kłamstwo i tak ślebokie przeinaczenie faktów nie mogło pozostać bez repliki.*

Czasem mogło to być rezultatem głupoty. Ale w tym przypadku tak nie było. Tuż obok widniało zdanie: *„Theresienstadt – oboz zbudowany na terenie Czechosłowacji przez nazistów”. A więc autor doskonale rozumiał, co pisze. Cudał tak napisać. Ale to nie było wszystko. Nieco dalej znajdował się tytuł mówiący, że w muzeum sąsiadując ze sobą duński kuter rybacki, który wywoził Żydów z Danii do Szwecji, ratując im życie i polski wagon kolejowy, który wywoził Żydów do getta. Ponieważ martwe przedmioty nie decydują o swoim zastosowaniu – toniosiek był oczywisty.*

Zdążyłbym. Tyle razy oglądałem muzeum i nie spostrzegłem żadnego polskiego wagonu. Wskoczyłem do samochodu i pojechałem tam jeszcze raz. Za chwile przekonałem się, że pamięć mnie nie zaciolała. Nie było tam „polskiego wagonu”. Był wagon towarowy z wielkimi, czarnymi napisami: „Deutsche Reichsbahn – Karlsruhe”.

Głosy uczciwych Żydów

Od czasu do czasu w prasie i publikacjach książkowych, niestety nazbyt sporadycznie, pojawiają się głosy uczciwych Żydów, protestujących przeciwko zacieraniu niemieckiej odpowiedzialności za holokaust i przeznaczaniu jej na Polaków. Oto kilka takich wypowiedzi z ostatniego dziesięciolecia. W lutym 1995 roku na łamach dziennika „International Herald Tribune” ukazał się list Rudy Rosenberg stanowiący protestujący przeciw ciągłemu wybielanu Niemców. Rosenberg sprzeciwiła się przede wszystkim akcentowaniu w artykule wspomnianego tak popularnego dziennika amerykańskiego z okazji obchodów 50-lecia wyzwolenia Oświęcimia głównie różnic i niechęci pomiędzy Polakami i Żydami. Skrytykowała również to, że pisać o obozach koncentracyjnych, ich władzach i obsłudze, wciąż mówi się o „nazistach”, nie wymieniając słowa „Niemcy”. Jak pisała Rosenberg: *W mojej opinii Niemcy wychodzą z tego zbyt łatwo. Obawiam się, kolejne pokolenia będą się uczyć i pamiętać odgad tylko to, że Żydzi byli ekstermi-*

nozami to Polsce przez „nazistów” (...) Będzie przyjmowane, że nazisci to jakies eksterytoriaalne indywidua, które pojawiły się znikąd i zniknęły po 1945 roku. Jako Żydówka, urodzona w Belgii, spędziliam blisko pięć lat pod niemiecką okupacją i 27 miesięcy w ukryciu przed Niemcami w belgijskim mieszkaniu. To niemiecka armia zaatakowała Belgię, to niemieckie wojska terroryzowały ludność. Ukrywałam się przed Niemcami (...) My wtedy nigdy nie mówiliśmy o nazistach (...) Dopiero po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych w 1949 roku wciąż zaczęłam słyszeć „nazista”, używane stale i wyjątkowo w odniesieniu do holokaustu. Niemcy jakoś zupełnie zniknęły w tym kontekście i cała hańba spadła na nazistów. Najwyższy czas, by postawić holokaust w właściwej perspektywie i przypomnieć, że bez Niemiec nie byłoby ani nazistów ani holokaustu. Akcentowanie holokaustu w Polsce i „nazistów” jest deformacją historii, która powinna być poddana korekcie.

Z ostrą krytyką nasilającej się tendencji wybielania Niemców kosztem Polaków występowała również znana żydowska badaczka z USA Ewa Hoffman, autorka książki „Shtetl”, pisząc: *podczas gdy wzrastającego niemieckiego stało się mówienie o niemieckim antysemityzmie, jak gdyby był on cechą narodową, czy też mieszanie niemieckiego narodu ze zjawiskiem nazizmu, pozostałe wciąż możliwym mówienie o polskim antysemityzmie, tak jak gdyby był on istotną i niezmienną cechą polskiego charakteru* (cyt. za I. Tomaszewski “Poland and its Jews”, „The Globe and Mail”, 15 November 1997).

Z krytyczną oceną zacierania winy Niemiec wystąpiła w swych wspomnieniach Irena Kisielewska z domu Englund, żydowski świadek wojennej zagłady Żydów. Krytykując wyraźnie koncentrowanie się sporów na temat historii Żydów w dobie wojny głównie na tym jak Polacy zachowali się wobec żydowskiego losu, Kisielewska pisała: *Czasem słuchając oskarżeń płynących od Żydów, odnoszę wrażenie, jak gdyby Polaków oskarżali o Oświęcim (...). Gdzieś, niepostrzeżenie, chylkiem, tyłkiem wyparowali z tego sporu Niemcy („Losy żydowskie – świadectwo żywych”, Warszawa 1996, s. 17).*

Nikłe poczucie zagrożenia w Polsce

Środowiska polskie na emigracji przez dziesięciolecia PRL-u były niemal całkowicie osamotnione w swych ostrzeżeniach na temat zagrożeń wynikłych z wybielania Niemiec kosztem Polski. Płaciłmy wielką cenę za antynarodową politykę władz komunistycznych, w interesie Wielkiego Brata ze wschodu prowadzących politykę totalnej bierności wobec oczerniania Polaków. Zdawałoby się, że w nowej suwerennej Polsce po 1989 roku nastąpi radykalna zmiana w tej sytuacji, że będziemy mieli wreszcie rządzców, którzy będą występować stanowczo na zewnątrz przeciwko ata-

kom na Polskę. Zdawałoby się, że fakty o coraz bezczelniejszym deformowaniu faktów na niekorzyść Polski, powinny wzbudzać coraz większy niepokój w Polsce. Powinny, ale nie budzą, bo niewielka część polskiego narodu jest w ogóle poinformowana w tej sprawie. Milczą w tej sprawie najbardziej wpływowi politycy z prezydentem A. Kwaśniewskim i kolejnymi premierami na czele, milczy ogromna część najbardziej wpływowych mediów. Milczy ogromna część politologów i historyków, a więc przedstawiciele tych dziedzin nauki, które powinny najbardziej wyraźnie odzwierciedlać zagrożenia dla Polski płynące z godzącego w nasz obraz deformowania przeszłości. Milczą jak się zdaje nie przypadkowo, bo także duża część osób spośród nich korzysta z dobrze opłacanych w euro sypendii lub wykładów na różnych niemieckich uczelniach. Po cóż więc mają „niepotrzebnie” zrażać do siebie zagranicznych chlebobawców?!

W prasie polskiej ostatnich lat z rzadka tylko pojawiały się głosy ostrzegające przed tak niebezpiecznym dla Polski wybielaniem roli wojennej Niemiec, zwłaszcza w kontekście ich winy za holokaust Żydów. Jednym z najciekawszych tekstów pod tym względem był artykuł bardzo wnikliwego obserwatora stosunków Polaków, Niemców i Żydów, wykładającego na niemieckim uniwersytecie w Bremie profesora Zdzisława Krasnodębskiego. W tekście publikowanym w „Rzeczpospolitej” z 3-4 czerwca 2000 r. Krasnodębski pisał m.in.: *Wielokrotnie obserwowanym sytuację, w trylogii polsko-niemiecko-żydowskiej, w której Niemcy pełnili rolę arbitra, kogoś, kto już winy odprokutował i stał się nowym człowiekiem, a teraz nakłania innych do uznania win, natomiast polscy dyskutanci nagle znajdowali się w roli zatwardziałego polskiego, który wbrew oczywistym faktom upiera się przy niezainności lub wylicza okoliczności łagodzące, niekiedy wykręcając się od odpowiedzialności. Można rzec, że im bardziej odpuszczane są winy Niemcom, tym bardziej winni stają się Polacy (...). Z perspektywy dzisiejszej faktoję byłoby zrozumieć, gdyby spracowani okazali się ci ze Wschodu, niecywilizowani, biedni, antysemici, katolicy i nacjonalistyczni Polacy, niż zachowani, możni, cywilizowani, liberalni, zsekularyzowani, proeuropejscy Niemcy. Fakt, że było inaczej zdaje się młodym ludziom pomnym żartem historii, nie zrozumiałym zbiegiem okoliczności* (Z. Krasnodębski „Pamięć o Holokaucie”, „Rzeczpospolita”, datac „Plus-Minus” z 3-4 czerwca 2000 r.).

Podstawianie Polski

W ostatnich latach z najmocniejszym i najbardziej szeroko uargumentowanym atakiem na wybielanie Niemców kosztem Polski wystąpili dwaj profesorowie filozofii: Zbigniew Musiał i Bogusław Wolniewicz. W

tekście publikowanym na łamach krakowskich „Arcanów” (nr 48 z 2000 r.) pt. „Niepokojące fakty wokół Polski” obaj profesorowie wskazywali na wyrażne działania różnych wpływowych zagranicznych gremiów zmierzające do oczernienia Polski i Polaków, tak, aby wybielić rolę Niemców w drugiej wojnie światowej. Wskazywali przy tym m.in. na od dawna stosowane pojęcie „zbrodni nazizmu” zamiast „zbrodni niemieckich” czy „niemieckich obozów zagłady”, i coraz częstsze występowanie z oszczerstwem określeniem „polskie obozy zagłady” (nawet w Centrum Szymona Wiesenthala). W ocenie profesorów Musiała i Wołniewicza: *Nieodpartie narzuca się myśl, że wskazanie określenia stanowił część szerokiej i od lat prowadzonej akcji propagandowej, której przyswiera jeden jasno określony cel: odciążyć Niemców od ich związku sprzymierzonego z zagładą Żydów europejskich, a w to miejsce obciążać tym związkiem Polaków. Propagandozor usiłuje się tu podstawić w opinii światowej „Polskę” za „Niemcy” – w tym kontekście. Nazwijmy tę operację „podstawianiem Polski”.*

Polskę podstawia się do kontekstu zagłady oczywiście nie w drodze jakiegokolwiek racjonalnej argumentacji. W ścisłej historii nie miałyby to żadnego pokrycia w faktach. Operacja polega wyłącznie na zabiegach psychotechnicznych, przez które zniwiera się do wytworzenia w świadomości społecznej i opinii publicznej stosownego automatyzmu asocjacyjnego. Chodzi o to, by z czasem Wielka Zagłada przestała kojarzyć się ludzicom z Niemcami – jako krajem i ludem – a zaczęła kojarzyć się z Polską i Polakami. I to tylko z nimi!

Psychotechnicznego zabiegu podstawienia dokonuje się w dwa kroki. Przede wszystkim trzeba sprawić i zadbać, żeby uszędzie tam, gdzie mora jest o „zagładzie Żydów”, pojawiało się zawsze również słowo „Polacy” lub „Polska”. W ten sposób psychologicznie powstaje skojarzenie w jedną stronę: „Zagłada” to znaczy „Polska” (...).

Obaj naukowcy odnieśli się też bardzo krytycznie do sposobu przedstawienia przez IPN Kieresa odpowiedzialności za zbrodnię w Jedwabnym, w tym do tzw. katechowych ustaleń IPN, ogłoszonych podczas konferencji w Białymstoku, pisząc: *Wielka porażliwość w określeniu roli Niemców w Jedwabnem kontrastuje w „kończących ustaleniach” z kategorycznym określeniem roli Polaków: udział polskiej ludności był decydujący. Nic więc dziwnego, że amerykańska agencja Associated Press – jak pisał Daniłowicz – opublikowała natchemniast materiał pt. „Polacy, nie naziszi, oskarżeni o masakrę w 1941 roku”. Czyta się to nim, że według ustaleń polskiego Instytutu Pamięci Narodowej to Polacy, nie Niemcy, dokonali masakry w Jedwabnem; a zatem podstawowa teza Grosse w tej sprawie znalazła potwierdzenie.*

Trudno pojąć, jak IPN mógł być wystąpić z takim „ustaleniem katechowym”. Prace o Jedwabnem – i wszystkich wydarzeniach podobnych – trzeba ujmować bez ogró-

dek, nie licząc się z niczym innym ani uczuciem. Ale nie sposób przystać na tendencyjne pomniejszanie roli Niemców kosztem potępszenia roli Polaków. Przecież to ogólnie wielki historyczny i jednoznaczny świadectwo dokumentów – choć może nie tych, które „budali” funkcjonariusze IPN.

Udział Polaków w jedwabieńskim mordzie był rzekomo „decydujący”. Ale co to znaczy? Znaczy, że od nich tylko zależało, czy mord zostanie dokonany – a nie od Niemców. To Polacy – zdaniem IPN-u postanowili zagładę tamtejszych Żydów, a gdyby jej nie postanowili, Żydzi ci by ocalili. Jest to ustalenie absurdalne. To jakby rzec, że w mordzie katyńskim decydującą była rola pewnych leżantów z NKWD; i gdyby nie oni, oficerowie by ocalili (...) (powyższy tekst ukazał się również w książce Z. Musiała i B. Wołniewicza „Ksenofobia i współpraca”, Kraków 2003, s. 203).

Do cytowanych powyżej alarmujących w tonie wypowiedzi można by było jeszcze dodać teksty małej grupy realistycznie widzących zagrożenia polityków oraz niewielkiej grupy pisarzy i publicystów. Dlaczego jednak w tak podstawowej dla Narodu sprawie nie bije na alarm dużo większa część naukowców, ludzi kultury? Czy dzieje się tak dlatego, że w kręgach naszej „elitki” intelektualnej dominują postawy masochizmu narodowego i kosmopolityzmu, czego także wymownym kompromitującym faktem był niedawny apel 250 osób ze środowisk intelektualnych, piętnujących tych, którzy bronią polskich interesów narodowych wobec nacisków Europy?!

Część II:

Kierunki ataków na Polskę

W pierwszej części książki omawiałem najczęstszy i najgroźniejszy zarazem nurt ataku na Polskę - przeczucanie na nas odpowiedzialności za żydobójcze zbrodnie Niemiec, „podstawianie Polski” jako kraju winnego holokaustu. Prowadzony przeciw Polsce atak ma jednak bardzo wiele odmian; próbuje nas się zniszczyć i poniżyć w opinii światowej na dziesiątki przeróżnych sposobów. Atakowi podawana jest cała historia Polski, negowane nasze największe nawet zasługi. Dzisiejsi wrogowie Polski są pod tym względem często nawet dużo bezwzględniejsi i dużo mniej obiektywni od niektórych przeciwników Polski sprzed lat stu czy dwustu. XIX-wieczny wróg Polski feldmarszałek Helmut von Moltke przyznawał przynajmniej, że: *Polska w XV wieku była jednym z najświetlejszych państw w Europie (...)*. Przez *dlugi okres czasu Polska przetrzymała wszystkie inne kraje Europy swoją tolerancją* (H. von Moltke „O Polsce”, Lipsk 1885, s.14, 30). Dzisiejsi wrogowie Polski upowszechniają tezę, że Polacy byli ciemni, fanatyczni i nietolerancyjni - od zawsze.

Leon Uris pisał w swym osiągniętym milionowe nakłady bestsellerze „Exodus”, iż: *Przez siedemset lat Żydzi w Polsce byli poddawani prześladowaniom najróżniejszego rodzaju, poczynając od maltretowania po masowe mordy* (L. Uris „Exodus”, New York 1958, s. 117). W tłumaczonej na polski książce bardzo znanego pisarza amerykańskiego żydowskiego pochodzenia Hermana Wouka „Wichry wojny” można znaleźć przedziwny komentarz włożony w usta żydowskiej postaci ksiądzki doktora Jastrowa: *Młodzi ludzie, a szczególnie młodzi Amerykanie, nie zdają sobie sprawy, że europejska tolerancja wobec Żydów leży sobie od pięćdziesięciu do stu lat i nigdy głęboko się nie zakorzeniła. Do Polski, gdzie się urodziłem, to ogółem nie doszła* (H. Wouk „Wichry wojny”, Warszawa 1993, t. I „Natalia”, s. 38). Można tylko wyrazić zdumienie, że wydawcy i tłumacz książki nie zdobyli się nawet na opatrzenie tego tekstu choćby przypisem prostującym ewidentne kłamstwo historyczne. Szokujące, że tak pisze się o Polsce, która przez stulecia była symbolem tolerancji i jednym w Europie schronieniem dla Żydów, krajem, który nazywano „paradisus Judeorum” (raj dla Żydów) w XVIII-wiecznej Wielkiej Encyklopedii Francuskiej.

Jednym z najskrajniejszych przejawów antypolonizmu wśród publikacji naukowych była szeroko rozreklamowana książka pochodzącej z Polski Żydówki - Celli Stopnickiej-Heller „On the Edge of Destruction, Jews of Po-

land between the two World Wars” (New York 1980). Głosiła ona jakoby Żydzi w Polsce Niepodległej w latach 1918-1939 byli poddawani skrajnym prześladowaniom i znajdowali się w ich rezultacie już „na skrajach katastrofy”. Niemcy nazistowskie zaś tylko dokończyły, i to z polską pomocą, dzieła rozpoczętego jakoby przez „polskich antysemitów”. Podobna była wymowa wydanej w 1980 r. w Paryżu książki „Juifs en Pologne” Pawła Korca. Autor ten, niegdys marksistowski historyk tódzkiego ruchu robotniczego, emigrant z 1968 r., głosił z całą emfazą: *Nie wydadę nam się przesadną konkluzją, że los zgłotonny Żydom polskim przez Polskę międzywojenną przyczynił się do umożliwienia ogromnej tragedii, która ich spotkała pod jarzmem hitlerowskim*.

Rekorды kłamstw o Polsce pobila niejaka Rachelia Ertel, która „przynajmniej” doliczyla się ok. 3 tysięcy pogromów w Polsce w latach 1918-1939 stwierdzając, że *eksterminacja Żydów przez nazistów była jakoby czynnie przygotowana i wspierana przez większość Polaków*.

Z kolei żydowski psychiatria Emanuel Tanay (uratowany przez Polaków w czasie wojny) twierdził, że *w II Rzeczypospolitej prześladowanie Żydów było polityką państwową i narodową rozrywką* (cyt. za: „Memory Offended. The Auschwitz Convent Controversy”, ed. C. Ritter i J.K. Rath, New York 1991, s. 109). Inny autor żydowski Richard L. Rubinstein zapewniał, że żydowska wspólnota w II Rzeczypospolitej *była skazana na wyeliminowanie* (tamże, s. 37).

Jeden z najwybitniejszych żydowskich badaczy historii Polski lat 1919-1939 i stosunków żydowskich w tym czasie Ezra Mendelsohn pisał: *Jeśli chodzi o stronę żydowską to powinniśmy przyznać, że wiele zanadziejmy Polakom. Przede wszystkim mamy dług wdzięczności wobec polskiej wspólnoty, która pozwoliła Żydom w latach 20. i 30. uczestniczyć w polityce, otworzyć szkoły i pisać tak jak chcieli (...). Międzywojenną Polskę była względnie wolnym krajem* (por. E. Mendelsohn „Interview Poland: good for the Jews or bad for the Jews”, w: „The Jews in Poland”, vol. I, ed. by Andrzej K. Paluch, Kraków 1922, s. 138).

Skrajnym uproszczeniem twierdzeń Heller czy Korca o rzekomej wyjątkowej „antyżydowskości” panującej w Polsce międzywojennej zdecydowanie przeczyła również ocena innego wybitnego żydowskiego znawcy historii polski w XX wieku, m.in. autora książki o Polsce lat 1918-1939, profesora Anthony Polonsky'ego. W wywiadzie dla „Więzi” z 1988 r. prof. Polonsky stwierdził, iż *w Polsce było znacznie mniej antysemityzmu niż w Rumunii czy na Węgrzech, mimo że w Polsce był największy procent ludności żydowskiej w Europie Środkowoschodniej, jak również w liczbach bezwzględnych w latach 30. największa liczba Żydów* (według „Więzi” nr 7-8 z 1988 r.). Znany żydowski intelektualista Rafael Scharf pisał w paryskiej „Kulturze” z listopada 1979 r., iż: *Żyd polski to retrospekcji na prawo skarżyć się na dyskryminację, na ekscesy, na próby bojkotu gospodarczego, na getto hatkorze, na judaenie*

prasy, ale godzi się pamiętać, że w porównaniu z tym, co działo się w Niemczech po 1933 roku, życie żydowskie było idylą. Była względnie wolna prasa, była żydowska reprezentacja w Sejmie i Senacie, stosunkowo nie skurczony wymiar spraciedłności, prosperujące wolne zawody i mieszczanństwo, bujne i srebrowe życie kulturalne w języku polskim i jidysz, płaszczyzny życia politycznego, kulturalnego i towarzyskiego, gdzie tworzyła się symbiotyczna tkanka wspólnej egzystencji. Wymazywanie tego z pamięci, wyrzucanie dziecka wraz z kąpielą jest objawem miopii (Krótkowzroczności – J.R.N.) i immislowego zubożenia.

Ze stanowczą obroną prawdy o II Rzeczypospolitej wystąpił 15-16 stycznia 2000 r. na łamach „Rzeczypospolitej” czolowy izraelski badacz sunków polsko-żydowskich w dawnej Polsce profesor Jakub Goldberg, doktor h.c. Uniwersytetu Warszawskiego. Jego wywiad mżna by było szczególnie polecić tym upartym krajowym tropicielom antysemityzmu, którzy wyspecjalizowali się w potępianiu II Rzeczypospolitej jako rzekomego kraju pogromów. Słynny żydowski historyk akcentował wprost: *Często tłumaczą, że nie wiemi, czy Żydom w Polsce było dobrze, ale było lepiej aniżeli gdzie indziej. Byli bardziej tolerowani aniżeli gdziekolwiek indziej. Przypuszczam, w okresie międzywojennym tylko w Czechosłowacji było im lepiej niż w Polsce. Rosja odpada, Niemcy – też, we Francji szerzył się antysemityzm, w Anglii, gdzie Żydzi mieli pełnię praw, było ich bardzo niewiele.*

Przypominamy tu, w kontekście wypowiedzi prof. Goldberga, że w ówczesnej Czechosłowacji było wielokrotnie mniej Żydów niż w Polsce.

Prof. Goldberg, autor świetnej książki o wyjątkowych wycieczkach przywilejach Żydów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, z gorącą mówi o rozmiarach „czarnej legendy”, jaka otacza Polskę w ostatnich czasach. Stwierdza: *Jest zakres literatury pamiętnikarskiej (odnośnie do historii Żydów polskich – przyp. J.R.N.). Literatury różnej wartości, bardzo popularnej. I Polska rysuje się jako kraj, w którym ludzie ginęli, a nie jako kraj, w którym żyli przez setki lat, gdzie był centralny ośrodek życia żydowskiego i gdzie byli bardziej tolerowani aniżeli gdziekolwiek indziej. (...) Opozycją inną historię: w ministerstwie oświaty, w Izraelu, pewna pani przygotowała serię prezerwencji o Polsce. Zona je przejrzała. Zaczynała się pięknym zdaniem: *plonąca synagoga. Żyd ze zwojami Tory ucicka. I cała ta historia wyglądała tak, że Żydzi ciągle ucickali – historia martwiłogę. I cały czas byli bardzo biedni. Zona zaprosiła tę panią do domu. Zaczęła od tego, że pokazała jej zrobione w latach 30. zdjęcie żydowskich posłów na sejm. Stoi tam czterech panów w futrach. Pokazuje i mówi: *studni, to są polscy Żydzi. Oni nie tylko ucickali. A poza tym, zobacz, jakie w Polsce były synagogi, renesansowe, murewane. Żydzi je sami budowali, to chyba mieli pieniądze! A tamta na to – nie wiadziatam. Jej się to tak kojarzyło: tu spalili, tam pobili, tu pobili, tam spalili.***

Przypominamy w tym kontekście również opinię słynnego brytyjskiego historyka profesora Normana Daviesa. Pisał on o sytuacji Żydów w II Rzeczypospolitej: *Jesli chodzi o prawdziwą przemoc i gnębi, Żydzi polscy nie doświadczyli niczego, co daby się porównać z dokonywanymi przez rząd samicyjny brytanijni pacyfikacjami buntowniczych chłopów czy ukraińskich separatystów; nigdy też nie spotkały ich ataki porównywalne z tymi, jakie skierowano przeciwko ich rodakom w sąsiednich Węgrzech, Rumunii, Niemczech czy na Ukrainie (por. N. Davies „Boże Igrzysko...”, Kraków 1998, t. 2, s. 336). Norman Davies przypomina również opinię Isaaka Cohena ze Stowarzyszenia Anglo-Żydowskiego, głoszącą, iż Żydzi wyobrażający sobie, że się ich w Polsce matheruje, mieli się ukrotić doczekać warunków, w porównaniu z którymi Polska była prawdziwym rajem (tamże, t. 2, s. 336).*

Szkalowanie Kościoła katolickiego

Nie jest chyba rzeczą przypadkową, że próbując zobydzić obraz Polski, siewcy antypolonizmu starają się szczególnie mocno znieślawić Kościół katolicki, tak nierozważalnie związany z Narodem od stuleci. I znów można by wyliczać dosłownie setki publikacji oczerniających rolę Kościoła katolickiego w Polsce, stawiania go pod pręgierzem za rzekome upowszechnianie „antysemityzmu” i szowinizmu. Ton nadał tu sławetny Alan M. Dershowitz, adwokat awanturniczego rabina A. Weissa, który sprowokował spory wokół oświecimskiego Karmelu. W wydanej w 1991 roku w Bostonie w trzymilionowym nakładzie książce „Chutzpah” (Hucpa) Dershowitz zaatakował jako rzekomych antysemitów kilku Prymasów Polski, od Hlonda, poprzez S. Wyszyńskiego do J. Giemby i o. Maksymiliana Kolbe.

Konserwatywny rabin amerykański Eliezer Berkovits w książce „Faith after the Holocaust” (Wiara po holokaulcie), New York 1973, s. 14 posunął się aż do stwierdzenia: *Nie potrzeba marnować wiele słów na Kościół w Niemczech i w okupowanej Polsce, Słowacji i na Węgrzech. Były one poniżej wszelkiego możliwego krytycyzmu. One były faktycznymi współnikami nazistów (They were actual accomplices of the Nazis).*

W innej książce żydowskiego autora „Christian Response to Holocaust” (Chrześcijańska odpowiedź na holocaust) można było spotkać skrajnie oszczercze zdania: *W szczególności katolicka ludność w wszystkich krainach okupowanych przez Niemcy mordowała Żydów bez litości, zachęcana przez swych księży, Polacy, Litwini, Austriacy, Chorwaci, Słowacy i Węgrzy byli wszyscy fanatycznymi katolikami i wszyscy mieli nieinasycyony apetyt na żydowską krew. Te*

okrutne pytania – polski kler, pojął zał po upadku nazistwo do pogromów tych Żydów, którzy cudem przeżyli.

Zwróćmy uwagę, że autor oszczerczej książki wymienia Polaków na pierwszym miejscu wśród tych, którzy mordowali Żydów... że wymyśla obydne kłamstwo o księżach polskich, którzy rzekomo zachęcali do mordowania Żydów. Wbrew prawdzie historycznej o tak licznych polskich księżach i zakonnicach, którzy zapłacili własnym życiem, ratując zagrożonych Żydów. Wbrew świadectwu nawet tak tendencyjnie niechętnego Polakom żydowskiego kronikarza wydarzeni Emanuela Ringelbluma. On właśnie zanotował w swej kronice pod datą 31 grudnia 1940 r. 5 stycznia 1941 r. że we wszystkich kościołach Warszawy wygłoszono kazania, żeby puścić w niepamięć nieporozumienia z Żydami, ponieważ teraz ich osadzono za murami (Emanuel Ringelblum „Kronika getta warszawskiego 1 wrzesień 1939 – styczeń 1943”, Warszawa 1988, s. 227).

W wydanej w 1996 r. w USA książce Arnolda Shaya „From Bendzin to Auschwitz. A Journey to Hell” mężna było m.in. przeczytać taki oto atak na Kościół katolicki w Polsce (s. 3): *Kościół w Polsce był i jest bardzo antysemitki. Większość wiadomości o tym, co dzieje się w świecie, Polacy otrzymywali w niedzielę w kościołach i nie były one nigdy pochlębne dla Żydów. Prawdą było dokładne coś przeciwnego. Książki rozstrzelanych trucidanych Żydów w kazaniu niedzielnym, tak, że kiedy parafianie opuszczali kościół byli gotowi do mordowania wszystkich Żydów. Książki powinny być głosić braterską miłość, a zamiast tego głoszą nienawiść przeciw Żydom. Przytaczaliśmy się do życia z tym, ponieważ byliśmy bezsilni, aby móc cokolwiek zrobić przeciwko tym kazaniom.*

Żydowski naukowiec z York University Isaac Bar Lewaw w liście publikowanym 3 kwietnia 1978 r. na łamach kanadyjskiego „Globe and Mail” twierdził, że polskie duchowieństwo było generalnie przeciwko Żydom i w swoich kazaniach w kościołach wzywało, by nie pomagać tym Żydom, którzy uciekali z obozów czy więzień. Swe oszczerstwa Lewaw ukoronował twierdzeniem, że jakoby sam kardynał Hlond występował oficjalnie przeciwko pomaganiu czy ratowaniu Żydów. Polemizujący z tymi kalumniami przedstawiciel kanadyjskiej Polonii Mark Paul stwierdził, iż: *Fakt, że kardynał August Hlond był poza krajem przez prawie cały czas wojny, został aresztowany i internowany przez gestapo we Francji i nie miał faktycznie żadnego kontaktu z duchowieństwem w Polsce, nie miał żadnego znaczenia dla logiki myślenia osoby, u której fanatyzm i masowa nienawiść zlatarła wszelkie ślady naukowej integralności (M. Paul „Aid for Warsaw Ghetto”, polonijny „Związkowiec” z 11 kwietnia 1979 r.).*

Przypomnijmy tu, że znany żydowski autor prof. Philip Friedman pisał w „Theit Brothers Keepers” (New York 1957, s. 26-27, 127), iż właśnie

księża wzywali w Warszawie Żydów, by nie ulegali propagandzie niemieckiej wobec Żydów.

Mozna by bardzo długo wylizywać książki żydowskich autorów skalujących rolę Kościoła katolickiego w Polsce wobec Żydów w okresie II wojny światowej i okresie powojennym. Szczególnie plugawie kalumnie na ten temat znajdujemy w książce mieszkającego dziś w Australii, byłego ubeka w czasach stalinowskich – Marca Verstandiga. W wydanej w marcu 1996 roku w Australii pełnej fałszów autobiograficznej książce „I rest my case” Verstandig pisał m.in.: *Wiedzieliśmy, że głęboko zakorzeniona nienawiść Polaków do Żydów wywołała się z nauk Kościoła katolickiego. Siemnaście lat pięć procent polskiej populacji było kompletnymi analfabetami i pozostawało pod tupliwym księżem. Ekonomiczne motywy ludności wsi i miast pozbycia się Żydów były podbudowane jadowitym antysemityzmem płynącym z nauk Kościoła (s. 178).*

W Polsce atmosfera Wielkiego Piątku była zawsze napięta. Podczas, gdy katolicy poszli, księża pojął zał ich przeciwko Żydom, których obwiniali za ukrzyżowanie (s. 175).

W Niedzielę Wielkanocną 1943 roku, przy aкомпаниowaniu dzwonów kościelnych, polscy katolicy wyrokli na pewną śmierć Leizera Bergera i jego 16-letnią córkę. W tę Niedzielę Wielkanocną musiło być tysiące takich Żydów, wyroczonych na śmierć z ich krzyżówek przy dzwoniących kościelnych dzwonów (s.175). (...) książka ten obstarwał przy tym, że po wojnie Polacy wzniosą w Warszawie Hitlerowi pomnik jako wyznacznik wdzięczności za zglądę Żydów. Wszyscy (polscy – przyp. J.W.) góście przytłaknęli (s.238) (wszystkie cytaty za tekstem J. Wolskiej „Dokumenty”, „Nasza Polska” z 12 lutego 1997 r.).

Verstandig posunął się aż do obciążenia hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce winą za śmierć Żydów w czasie zajść antyżydowskich w Kielcach w lipcu 1946 roku, twierdząc *expressis verbis: Polscy teologowie i intelektualiści, którzy utrzymują, że pogrom kielecki był robotą komunistyczną, muszą więc dojść do logicznego wniosku, że biskup Kaczmarek i kardynał Hlond byli agentami komunistycznymi dlatego, że to ich pośrednictwem umożliwiono ten masowy mord (...)* (s.234, cyt. za J. Wolską).

Z oskarżeniami przeciwko Kościołowi katolickiemu, jako rzekomo winnemu stworzenia „wrożej atmosfery” utrudniającej ratowanie Żydów w Polsce, występowali m.in. Mordecai Paldiel w książce „Sheltering the Jews. Stories of Holocaust Rescuers” (Minneapolis 1996, s. 88, s. 179 i in.), Aleksander Donat „The Holocaust Kingdom” i in. Warto tu szczególnie mocno zwrócić uwagę na ataki na Kościół katolicki w Polsce (ze względu na rangę postaci), w różnych wypowiedziach przywódcy gminy żydowskiej w Niemczech Ignaza Bubisa. Bubis określał Kościół katolicki jako rzekome źródło „polskiego antysemityzmu”. Stwierdził on bez ogródek, że:

antysemityzm w Polsce ma swoją praprzyczynę w Kościele katolickim (według książki E.E. Wiehna „Kadish. Tatengebiet in Polen. Reisegesprache und Zeitzeugnisse gegen Vergessen in Deutschland”, Darmstadt 1987, s. 297).

Oszczersztwom o rzekomej „chrześcijańskiej” inspiracji nazistowskiego ludobójstwa wobec Żydów przeczyły m.in. ustalenia żydowskiego naukowca, socjolog z USA, prof. Nechamy Tec. Ustalając wizerunek psychologiczny osób, które w czasie okupacji w Polsce ratowały Żydów, Nechama Tec stwierdziła, że byli to na ogół ludzie z kręgów chrześcijańskich, *znani z konsekwencji w dobrych uczynkach* (...) (podkr. - J.R.N.) (cyt. za: A. Zięba „Wizerunek”, „Przeгляд Tygodniowy” z 12 grudnia 1993 r.). Można by długo cytować świadectwa uczciwych Żydów wskazujących na znaczenie prawdziwie mocnej wiary chrześcijańskiej i jej nakazów miłości bliźniego u tych - jakże licznych - polskich katolików, którzy ryzykowali swe życie ratując Żydów. Warto tu polecić m.in. jakże piękne i wzruszające wspomnienia polskiego wybitnego matematyka Stefana Chaskielewicza: „Ukrywałem się w Warszawie. Styczeń 1943 - styczeń 1945”, Kraków 1988. Na stronie 171 swoich wspomnień Chaskielewicz pisał: *Ukrywając się zrozumieliem, jak głęboko humanitarna jest rola religii, jak bardzo nanki Kościoła katolickiego wprytność na kształtowanie się tego, co najpiękniejsze i najszlachetniejsze jest u ludzi wierzących. Tak jak w momentach krytycznych większość ludzi nawet nie wierzących głęboko zwraca się o pomoc do Boga, tak samo myśli o Bogu dyktuje im potrzebę pomagania bliźnim będącym w niebezpieczeństwie.*

W innym miejscu swej książki (na s.186) Chaskielewicz pisał: *Osobnym rozdziałem, na ogół stosunkowo lepiej znanym, była piękna postać duchownistwa katolickiego, a w szczególności siostr zakonnych, które ocaliły znaczną liczbę dzieci żydowskich. Można tylko zapytać, kiedy wreszcie nadrobimy tak ogromne zaległości w prawdziwie szerokim nagłóśnieniu w świecie religijnych relacji polskich Żydów na temat pomocy w uratowaniu ich życia, jakich udzieliłi im polscy duchowni katolicy i zwykli gęboko wierzący ludzie. Wybory takich relacji powinny być jak najszybciej przelżone na rozliczne języki świata, bo... w rozlicznych językach świata coraz bezczelniej, coraz bardziej huclarsko szkaluje się Kościół katolicki w Polsce za rzekome inspirowanie do holokaustu Żydów.*

Do licznych oszczerszych ataków przeciwko Kościołowi katolickiemu, w tym konkretnie również i przeciwko Kościołowi katolickiemu w Polsce doszło w bardzo tendencyjnej, wręcz paszkwiliantkiej, książce anty-chrześcijańskiej żydowskiego autora Daniela Jonaha Goldhagena pt. „Moralny rozrachunek”. Ten pseudonaukowiec poszedł dosłownie „na całość w szkalowaniu katolickiego i generalnie chrześcijaństwa”, twierdząc, że *Kościół jest odpowiedzialny za holokaust, a chrześcijaństwo legło u podstawy nazi-*

zm. Goldhagen kwestionował nawet fakt udzielania przez chrześcijan pomocy Żydom, bo jak twierdził wystawiali im fałszywe świadectwo chrztu, a więc nie pomagali Żydom, lecz świężo chrzczoneym katolikom. Omawiający różne deformacje w książce Goldhagena, Szymon Holownia pisał: *Goldhagen jest nieobiektywny również wtedy, gdy kreśli mapę współczesnego antysemityzmu. Polskę umieszcza na czole listy. Do czortowyci antysemitożo zalicza Prymasa Glenna („potarzał stare antysemitckie klimstwa” podczas sporu o ośtat-cinski Karnel), wytyka brak reakcji Kościoła na spratę Jedwabnego. Wypatruje śladów antysemityzmu w zachowaniach papieża i polskich biskupów* (według tekstu S. Holowni „Skandalista Goldhagen”, polska wersja „Newsweek’a” z 20 października 2002 r.).

Zafalszowanie listu pasterskiego Prymasa

A. Hlonda

W atakach na Kościół katolicki w Polsce stosuje się bardzo często metodę odpowiedniego preparowania cytatów z wystąpień różnych hierarchów czy zwykłych duchownych, tak aby przedstawiać ich jako rzekomych antysemitów, przeciwników wszystkich Żydów. Tego typu oszczersze manipulacje dokonywane są częstokroć nie tylko przez żydowskich publicystów, ale nawet i przez uznanych historyków żydowskich. By przypomnieć choćby zafalszowanie wymowy listu pasterskiego Prymasa Polski Augusta Hlonda dokonane w 1967 r. w książce Harry M. Rabinowicza o historii Żydów polskich w II Rzeczypospolitej. Rabinowicz spreprował fragment listu pasterskiego Prymasa Hlonda, by udowodnić swą tezę jakoby *Kościół katolicki w Polsce wspierał reakcyjne grupy antysemitckie* (H.M. Rabinowicz „The Legacy of Polish Jewry 1919-1939”, New York, London, 1965, s. 58, por. uwagi D. Winklera „Dwa odcielenie antysemityzmu”, „Znaki czasu” 1987, nr 8, s. 123-124, 140). Dowodem rzekomej zajadłości nienawistci Prymasa Polski do Żydów miał być skrajnie pocęty przez Rabinowicza fragment tekstu listu pasterskiego Prymasa Hlonda „O katolickie zasady moralne” z 29 lutego 1936 r. Rabinowicz starannie opuścił zdania mówiące o Żydach sprawiedliwych czy przeciwwstawiające się przemocy wobec Żydów. I wszystko to robił bez zaznaczenia w jakikolwiek sposób w tekście dokonanych przez siebie skrótów. Ponżej podaję dokładną treść fragmentu listu Prymasa Hlonda, spreprowanego przez Rabinowicza (wyłuszczanym drukiem w ramkach podaję zdania świadomie opuszczone, bez znaczenia, przez Rabinowicza): *Problemi żydowski istnieje i istnieć będzie, dopó-*

ki Żydzi będą Żydami. Faktom jest, że Żydzi walczą z Kościołem katolickim, krwią w wóhomyślności, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotkowej. Faktem jest, że topyro żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawda jest, że Żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawda jest, że w szkołach topyro młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod topyrsem religijnym i etycznym ujemny (...) (tu jedyny raz Rabinowicz zaznaczył skrót - J.R.N.). Nie wszyscy Żydzi są tacy. *(Bardzo wielu Żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłośnicy, dobroczynni, w bardzo wielu rodzajach, czyniących zniżył rodzienny jest zdrowy, budujący. Znany w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wzbitych, szlachetnych, czciogodnych. Przestrzegam przed importowaną z zagranicy postawą etyczną, zasadniczo i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój naród więcej kochać, nie wolno niczego nienawidzić. Ani Żydów). W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uważać przed innymi, omijając sklepy żydowskie i żydowskie stragany na rynku, ale nie wolno demolować sklepu żydowskiego (niszczyć Żydom towarów, wybić szyby, obrzucać przedami ich domów (...)) Miejcie się na baczności przed tymi, którzy do gwatłowo antyżydowskich judzą. Strząć oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im tak każe? Czy wiecie komu na tych rozmachach zależy? Dobra sprawa nie na tych nierozważnych czynach nie zyskuje (cyt. za A. Hlond „Na strazy sumienia narodu”).*

Dodajmy, że jeszcze wcześniej w tym samym liście pasterskim Prymas Hlond zdecydowanie przestrzegał przed jakimkolwiek działaniem opartym na nienawiści, stwierdzając m.in.: *Miłość bliźniego musi nabrać najwyższej treści. Poza bezbożnictwem najgłębszą potwornością naszymi stosunków jest tymczasem nienawiść do hasła zasady, obowiązku. Trzyfały się zawsze przypadek nienawistnego nastawienia i nienawistnych czynów. Dzisiaj aoli przetywany okres gloryfikacji nienawiści. Nienawiść rozsadza społeczeństwo. Wyziębia świat (...). Przypomnie, że moralność katolicka każe ukazywać bliźniego w każdym człowieku mimo jego grzechów czy błędów. Także w przeciwniku każe nam szanować dobrą wolę, uczciwość, zasługę (...). Bolszewizmowi i poganstwu sprzeciwiamy się wachnie. Ale, ale nawet bolszewików, jako ludzi, a ludzi będziemy kochać i będziemy ich jako bliźnich i braci polecać Bogu i jego miłosierdziu. Boskie Serce Jezusa wszystkich ludzi obejmuje. Rozprzestrzenia swoje mate ludzkie serca! (tamże, s. 162-163).*

Pomimo tak jednoznacznego wystąpienia Prymasa Polski A. Hlonda przeciw jakimkolwiek przejawom nienawiści rozliczni autorzy żydowscy, tak jak H.M. Rabinowicz przekreślili jego wymowę i oskarżali, że było

ono rzekomo wyrazem zjadłego polskiego rasowego antysemityzmu, nienawistnego wobec Żydów. Nie brakowało autorów, którzy posuwali się do jeszcze bezczelniejszych kłamstw, twierdząc, że list pasterski Hlonda przez swoje jakoby pełne nienawiści wobec ogółu Żydów treści spowodowało wiele pogromów Żydów, w tym liczne przypadki ich śmierci. M.in. z otwartym załamaniem wymowy listu pasterskiego Hlonda wyszłi znany historyk żydowski Reuben Ainsztein, skądinąd jeden z najbardziej zacieklej polakozerów, pisząc, że: *Hlond w 1936 załdł w liście pasterskim do aktów gwałtu, które spowodowały zabić i porantia (R. Ainsztein „Jewish Resistance in Nazi Occupied Eastern Europe”, London 1974, s. 172).*

Jeden z najskrawszych przykładów antypolskich oszczerstw podanych na tle odpowiednio poczętego, zniekształconego cytatu z listu kardynała Hlonda znajdujemy we wspomnieniach Abrahama H. Bidermana. Po przedstawieniu wypowiedzi kardynała jako rzekomo budzącej niechęć do Żydów, Biderman napisał: *Wkrótce po publikacji listu kardynała Hlonda fala pogromów załda Polskę. Siedemdziesięciu dziesięciu Żydów zamordowano i wiele sełk porantio (A.H. Biderman „The World of My Past”, Random House, Australia 1995, s. 96).*

Ataki na Jana Pawła II

Szczególnie obrzydliwe były różne próby skalowania wielkiego Papieża-Polaka Jana Pawła II. Ojciec Święty przez ponad 25 lat swego pontyfikatu stał się symbolem ogromnych niestrudzonych wysiłków dla pobudzenia dialogu między chrześcijaństwem a judaizmem. Jakże wymowne pod tym względem były słowa wypowiedziane przez niego podczas wizyty w rzymskiej synagodze 13 kwietnia 1986 roku: *Jesteście naszymi ukochanymi braćmi i w pewnym sensie naszymi starszymi braćmi. W czasie wizyt w obozach koncentracyjnych (Oświęcim, Brzezinka 1979, Majdanek 1987, Mauthausen 1988) Ojciec Święty niezwykle ostro piętnował nazizm jako „mroczną dzikość” i związany z nim antysemityzm jako „szatański rasizm”.*

Mimo to nie zabrakło nawet przeciwni niemu oskarżeń ze strony niektórych fanatycznych kręgów żydowskich. W „Le Monde” z 9 września 1989 r. pisano, że *Papież Jan Paweł II jest podejrzany o to, że udziela poparcia tej części katolickiej ludności polskiej, która pozostała antysemicka. Niektóre organizacje żydowskie uznały kanonizowanie przez Jana Pawła II Edyty Stein, niemieckiej Żydówki, nawróconej na wiarę chrześcijańską i zagazo-*

wanej w Brzezince za próbę „zawłaszczenia holokaustu”. Po Mszy św., odprowadzonej przez Ojca Świętego na miejscu kazni w Brzezince i wzniesieniu krzyża w Oświęcimiu w niektórych środowiskach żydowskich uznano Papieża za „przywódcę katolickiego spisku”, mającego na celu „chryścianizację” obozów śmierci. Z niebывале skrajną opinią wystąpił znany żydowski pisarz i filozof Elie Wiesel, laureat pokojowej Nagrody Nobla, skądinąd krytykowany przez Szymona Wiesenthala za jaskrawe przejawy tendencji i uprzedzeń. Wiesel pozwolił sobie na stwierdzenie, że: *Urzędując pielęgniarką do obozu i zaznaczając śmierć o. Kolbe, Papież zdaje się jeszcze raz umniejszać śmierć tysięcy bezimiennych Żydów, którzy tam umarli*.

Do jakich niegodnych skrajności posuwało się zachowanie niektórych Żydów wobec Ojca Świętego najlepiej świadczy następująca historia. W czasie wizyty Jana Pawła II w siedzibie Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej we Włoszech w dniu 17 stycznia 1988 r. w Rzymie jeden z żydowskich dziennikarzy zapytał: *Chciałbym wiedzieć – czy my, Żydzi (jestem Żydem) mamy rację, uważając, że ciągle odwołujemy się do Shoah przez Waszą Świątobliwość może być wyrażen tendencji do pominięcia, do zbagatelizowania wyniarów Shoah? Jan Paweł II rozłożył ręce, mówiąc: Zdumiewam mnie to, nie potrafię powiedzieć nic innego poza tym, że zdumiewam mnie pański pytanie (cyt. za polskim wydaniem „L'Osservatore Romano”, nr 1 z 1988 r., s. 16).*

W wydanej w 1991 r. żydowskiej książce o sporze wokół klasztoru w Auschwitz atakowano Jana Pawła II za rzekomą „truciznę” w jego słowach (por. „The Auschwitz Convent Controversy”, ed. C. Rittner i J.K. Rath, New York 1991, s. 1). Zarzucano Papieżowi Janowi Pawłowi II, iż jakoby w kazaniu z sierpnia 1989 r. *deprecjonował znaczenie judaizmu (tamże, s. 4)*. W tejże książce zamieszczono również atak żydowskiego noblisty Elie Wiesela na Jana Pawła II głoszący, że *Papież Jan Paweł II tygodnie się cofać do tyłu w porównaniu z przesłaniem duchowym Jana XXIII (tamże, s. 115)*.

W czasie Świąt Wielkanocy 1991 roku doszło w Stanach Zjednoczonych do szczególnie plugawego ataku na postać Ojca Świętego ze strony żydowskich ekstremistów. Przygotowali oni rozrzucaną w Brooklynie i Queensie obrzydliwą ulotkę, głoszącą, że *Jan Paweł II jest byłym katolickim nazistowskim zbrodniarzem wojennym*. Tak głosił napis już pod zdjęciem Jana Pawła II zamieszczonym na pierwszej stronie kilkustronicowej ulotki. Wzrost ulotki Ojciec Święty w młodości jako polski kupiec sprzedawał Cyklon B niemieckiej I.G. Farben na użytek w Oświęcimiu, dla niszczenia Żydów. Pracował również jako chemik wytwarzający ten gaz. Później zaś rzekomo ze strachu o swoje życie schronił się w Kościele katolickim, został księdzem i zrobił karierę kościelną (por. R. Terentiew „Gdzie są normalni ludzie?”, „Tygodnik Solidarność” z 21 grudnia 1990 r.). W dalszej części

ulotki pisano m.in. o tym, że Jan Paweł II jako rzekomy były nazistowski zbrodniarz wojenny nadal kontynuuje fanatyczne działania antyżydowskie przez popieranie organizacji palestyńskich i Arafata, i odmawianie uznania państwa izraelskiego. Nic nie wiadomo o tym, by władz amerykańskie nakazały ściganie i przykładne ukaranie sprawców przygotowania i rozpowszechniania tej potwornej ulotki, godzącej w postać tak wspaniałego humanistycznego Papieża-Polaka.

Uragania postaci Jana Pawła II, z równoczesnym pejoratywnym nawiązaniem do Polski jako kraju jego pochodzenia, odbywają co pewien czas w niektórych fanatycznych kręgach żydowskich. Miały miejsce między innymi w czasie podróży Jana Pawła II do Ziemi Świętej w marcu 2000 r. Jak pisał Jacek Potocki w „Życiu Warszawy” z 25 marca 2000 r. *Jeszcze papież nie usiadł do samolotu, a w Jeruzolimie pojałały się agresywne hasła przeciwko Janowi Pawłowi II, wywołującemu się z kraju holocaustu. Jest to efekt wzbijania w szkole młodą Izraelitom jako pryncyp absolutnej tego, że obozy koncentracyjne zostały zbudowane w Polsce, w kraju wojującego antysemityzmu (J. Potocki „Kończymy z samobiczowaniem”, „Życie Warszawy” z 25 marca 2000 r.)*.

W marcu 2001 r. doszło do jednego z najbardziej niegodnych ataków na Ojca Świętego i Polaków w wystąpieniu rabina Mordechaja Friedmana, członka Amerykańskiej Rady Rabinów. W czasie audycji telewizyjnej nadawanej w Nowym Jorku rabin Friedman nazwał Jana Pawła II *głupim Polakiem i zaapelował do Żydów z nowojorskiej metropolii, by nie zatrudniali antysemickich Polaków i Polek. Ari jako służące, ani jako niarki, ani jako sprzątaczkę... ani w żadnych firmach budowlanych*. Zwracając się do żydowskich lekarzy, prawników, dentyków i księgowych, rabin Friedman powiedział: *Bojkotujcie tych polskich antysemitów. Nie udzielajcie im żadnej pomocy. I tak każdy z nich pójdzie do piekła (cyt. za „głos” z 31 marca 2001 r.)*. Szowinistyczne wystąpienie rabina Friedmana wywołało protesty także i pośród niektórych osób ze środowisk żydowskich. M.in. ze stanowczym protestem do stacji telewizyjnej, która nadała wystąpienie rabina Friedmana, wystąpił prezydent Centrum Dokumentacji Holocaustu w powiecie Nassau na Long Island Boris Chartan. W swym liście protestacyjnym Chartan zaakcentował, że jest jedną z osób uratowanych przez polską rodzinę i polskich księży.

Szkalowanie Armii Krajowej

Ofiarą zafałszowań kampanii antypolonizmu szczególnie często pada Armia Krajowa. Trudno wprost nie zdumiewać się zajadłości, z jaką

różni autorzy żydowscy próbują oczernić właśnie tę formację, tak zaśladując w pomocy dla Żydów (słynna „Żegota”). Być może u wielu oszczerców mamy jednak do czynienia ze swoimi kompleksami. Należeli kiedyś do formacji, które tę właśnie Armię Krajową, najwspanialszą wyrazicielkę polskiego ducha w czasie wojny, zwalczały po wojnie ze szczególną zaciętością. By przypomnieć choćby takie nazwiska zniesławiaczy AK jak były ubek Mark Verstandig, były oficer polityczny WP Shmul Krakowski etc.

W 1968 roku w Londynie wydano książkę „They fought back. The Story of the Jewish Resistance in Nazi Europe”, wyd. przez Yuri Thula). W książce systematycznie szkalowano Armię Krajową. Pisano m.in., że *Armia Krajowa była przepojona antysemityzmem* (s. 18, 343), twierdzono, że zajmowała się mordowaniem Żydów (s. 76).

Jan Fryling w „Tydzień Polski” z 21 czerwca 1969 r. pt. „Oszczercza bzdura” omówił jedną z najsłynniejszych powieści antypolskich „The Partisaner” Yitzchaka Perlowa. Powieść opisywała między innymi jak oddział partyzantów żydowskich pali wioski chłopskie za rzekomą współpracę z Niemcami i walczy z oddziałami AK. Walczą również z Niemcami, ale w pierwszym rzędzie z „faszystowską” Armią Krajową. Autor książki Yitzchak Perlow w pewnym miejscu komentuje, iż już nie przybywali do partyzantki uciekinierzy z gett, kacetów, miasteczek, Kryjówek i bunkrów, ponieważ *Polska dostarczyła już ostatniego Żyda do obozu zagłady* (cyt. za S. Nowicki „Wielkie nieporozumienie”, s. 119-120).

Schwytany przez partyzantów żydowskich dowódca oddziału AK wyznaje: *Poswiecił swoim ciałą prawdę. Dostąpiłszy rozkazu: mordować przeklątych Żydów! Wypełnić ich z ziemi polskiej! Ja sam mordowałem ich całymimi rękami. Nie miałem tusz (cyt. tamże, s. 120). Książka Perlowa bardzo pasowała do ideologii stalinizmu czy jakiegoś Ubekistanu. Stalin w tej powieści jest nazywany naszym prorokiem, matmonimym ojcem narodu, o Rosji sowieckiej pisze się, że przyniosła uwolnienie mitycznym iwołność ludom (tamże, s. 121).*

W 1984 roku wydano w Londynie pełną oszczerstw wobec Armii Krajowej książkę byłego wieloletniego oficera Ludowego Wojska Polskiego i pracownika Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego Shmuela Krakowskiego. W książce zatytułowanej „The War of the Doomed. Jewish Armed Assistance in Poland, 1942-1944” Krakowski posunął się do stwierdzenia, że żydowscy partyzanci musieli równocześnie walczyć na dwóch frontach: przeciwko Niemcom i Armii Krajowej (por. L. Żebrowski „Jedynie służyła partyzantka”, „Gazeta Polska” z 16 grudnia 1993 r.). Przecińczając materiały źródłowe i mieszając fakty, Krakowski oskarżał Akowców o rzekome zbrodnie na Żydach (por. uwagi L. Żebrowskiego „Jak wyszy-

kowali antypolską bzdurę”, „Gazeta Polska” z 25 sierpnia 1994 r. na temat metod pracy „naukowej” S. Krakowskiego). Metody pracy S. Krakowskiego zostały skrytykowane jako wyraźne tendencyjne i nienaukowe również na łamach „Polin. Journal of Polish-Jewish Studies” z 1989 r. przez Stanisława A. Blejwasa. Krakowski na przykład przypisywał AK-owskiemu animozjom do Żydów „niechęć” AK do pełnego poparcia powstania w getcie warszawskim w 1943 r., pomijając fakt, że było ono pozabawionym

realnych szans „tragicznym i heroicznym gestem protestu”. Jesliby – pisał Blejwas – *AK wyrzuciłoby całą siłą dla poparcia powstania w getcie – to skończyłoby się to tylko całkowitym zniszczeniem i bojomizacją getta i AK. Blejwas zarzucał również Krakowskiemu opieranie się głównie na materiałach drukowanych komunistycznej Polski i pomijanie emigracyjnych opracowań historycznych i wyborów źródeł. Tego typu zarzuty Blejwasa pod adresem Krakowskiego można odnieść do wielu innych historyków żydowskich na Zachodzie. W swojej tendencyjnej, skazanej postawami antyżydowskiej pogoni za argumentami przeciw Polakom generalnie, a AK w szczególności, nader chętnie sięgają oni bezkrytycznie do najbardziej nawet zakłamanych komunistycznych publikacji propagandowych czasów stalinowskich w Polsce. I tak np. autor wydanej w 1985 r. w Paryżu skrajnie antypolskiej książki „Le massacre des survivants” – Marc Hillel dokumentował rzekome masakrowanie ocalałych z holokaustu Żydów przez polskie „reakcyjne terrorystyczne organizacje podziemne” opiniami komunistycznego Ministra Bezpieczeństwa Publicznego i szefa UB w Warszawie oraz rezimowej prasy. Zgodnie z zacierpniętą z tak „odpowiednich” źródeł „dokumentacją źródłową” Hillel konsekwentnie określał polską opozycję antykomunistyczną działającą w podziemiu jako „bandy terrorystyczne”, „ekstremistyczny nacjonalizm” etc. Chwaląc ludzi „lewicy” za to, że jako jedyni mieli odwagę wystąpić po wojnie przeciw „zbrodniczej akcji terrorystów” przeciwnych Żydom, Hillel tym uzasadniał poparcie Żydów w Polsce dla władz komunistycznych. Bardzo ostą krytykę bezkrytycznego podejścia Hillela do komunistycznych i bezpieczeństwa źródeł zamieścił ks. Daniel Olszewski w „Znakach czasu”, nr 7 z 1987 r.).*

Z roku na rok przybywało książek fałszujących obraz historii Polski, np. w wydanej w Tel Awiwie, a w 1989 r. w Oksfordzie książce S. Willenberga „Surviving Treblinka” znalazły się oszczercze opisy, szkalujące żołnierzy Powstania Warszawskiego jako rabusiów gwałtujących kobiety i mordujących kobiety i dzieci.

W wydanej w 1993 r. w Kanadzie przy finansowej pomocy kanadyjskiego ministerstwa ds. wielokulturowości książce Andre Steina czyta-

my: AK, promiastowska, nienawidząca Żydów polska organizacja ekstremistyczna, która wyszukiwała i zabijała Żydów (A. Stein „Hidden Children, Forgotten Survivors of the Holocaust”). W wydanej również w Kanadzie, w Toronto w 1995 r., książce żydowskiej autorki Faye Schulman (niegdys Fajny Łazebnik), były członkini sowieckiej brygady partyzanckiej im. Molotowa, znalazły się stwierdzenia: Żydowscy partyzanci odnajdywali się w lasach, walcząc z mnożącym lokalnych band, popieranymi przez Nazistów, które były szczególnie antysemickie i zawsze uważały na Żydów. Były to różne grupy bandyckie: Akowcy, Bulbotcy, Banderowcy i Wasowcy (F. Shulman „A Partisans Memoir – Woman of the Holocaust”, Toronto 1995, s. 104-105).

Armia Krajowa padła ofiarą kolejnych oszczerczych ataków w książkach żydowskich autorów wydawanych w latach 90. w Kanadzie. Peter Silverman, David Smuschkowitz i Peter Smuszkowicz pisali w wydanej w 1992 r. książce „From Victims to Victims” o żołnierzach z AK: Jezeli Niemcom powiodło się na froncie rosyjskim, mieli rozkaz przyłączyć się do nich i ogłosić wojaż Polskę. Jeśli wygrałby Aljanci, przyłączyłby się zamiast tego do nich (...). AK była skrojnita antysemicka. W wielu częściach Polski brali oni udział w masowych egzekucjach Żydów. W innych miejscach zabijali Żydów dla ich kosztowności. Kiedy tureccie stali się jasnymi, że Niemcy przegrali wojnę, wiele oddziałów poszło do lasów, gdzie udało im się zamordować tysiące bezbronnymi Żydów (...). Niebezpieczeństwo ze strony AK było dla nas dużym problemem (...) musieliśmy się obrotować o nasze bezpieczeństwo zarówno w dzień (ze strony Niemców), jak i w noc (ze strony AK). Wielu Żydów straciło życie z ręki partyzantów AK, w szczególności oddziału generała Kamińskiego. Relacjonujący antypolskie oszczerstwa książki „From Victims to Victims” Leszek Żebrowski, znany badacz historii NSZ i AL, pisał o nazwaniu Kamińskiego generałem AK: Brigadeführer SS Kamiński był dowódcą kolaboracyjnej formacji rosyjskiej RONA (Rusская Освободительная Народная Армия), która zastrzeliła pacyfikatorami ludności cywilnej na Białorusi i to pozostałej Warszawie. Robienie z niego AK-owca, to nie jest zwykła omyłka. Ale cóż Żydzi powiedzieliby np. na nazwanie Mordecjalaja Antielewicza dowódcą oddziału SS, pacyfikującego getta? A byłoby to tylko odwrócenie sytuacji!

W recenzji ze wspomnień byłego żydowskiego bojownika walk w getcie warszawskim w 1943 r. Y. Zuckermana, wydanych w 1993 r. przez University of California, opublikowanej na łamach tak znaczącego periodyku jak „New York Times Book Review” z 23 maja 1993 r. pisał: Autor poleca, że po wojnie Armia Krajowa dokończyłaby dzieła Hitlera. Można sobie wyobrazić, co spotkałoby ostatecznie Żydów, gdyby pozostali – jest oczywiste, że AK by ich wymordowała.

Ataki antypolskiej części Żydów w Kanadzie na AK są wciąż kontynuowane. W montrealskiej „The Gazette” z 6 października 1999 r. zamieszczono kolejną napastę polskiego Żyda na pamięć AK – Sidneya Zolnika. Został on uratowany w czasie wojny od zagłady przez polską rodzinę chrześcijańską. Teraz twierdzi, że w czasie wojny polowali na niego zarówno Polacy, jak i Niemcy, o to ostatecznie nieścisłości (wojny) polującymi byli głównie członkowie polskiej Armii Krajowej (...). Gdy Armia Krajowa była tworzona – powieździł Zolnik – za błogosławieństwem polskiego rządu na emigracji, to intencje były uczciwe. Ale to, że ona się przekształciła, było potworem (monster).

Jadowne anty-AK-owskie oszczerstwa znajdujemy również w książce innego żydowskiego autora Williama Kornblutha. Twierdził on, że: AK była znana ze swego dzikiego antysemityzmu. Oni zabili licznych Żydów, nawet po wojnie, na ogół w ich własnym, podstępny sposób. Oni nie rozumieli swych oddziałów bezpośrednio po wojnie i kontynuowali podziemne działania, przyczynając swoją uwagę z niemieckich okupantów na ich sowieckich odpowiedników. Skutki ich działania były ograniczone. Kompensowali je sobie tym w porównaniu Polsce, że napadali z zasadzek na autobusy i pociągi, wybierając Żydów dla egzekucji. Zabili oni również lub ukarali w inny sposób niektórych Polaków, którzy ukrywali Żydów w czasie wojny lub pomagali im przeżyć w jakikolwiek sposób (W. Kornbluth

“Sentenced to Remember: My Legacy of Life in Pre - 1939 Poland and Sixty – Eight Months of Nazi Occupation”, London, Toronto 1994, s. 156).

Niewybredne kalumnie na temat Armii Krajowej znajdujemy w licznych miejscach książki również innego żydowskiego autora Mordecjalaja Paldieła „Sheltering the Jews: Stories of Holocaust Rescuers” (Minneapolis 1996 r.). Na ss. 95-96 czytamy np.: W Polsce główna podziemna organizacja Armia Krajowa, lepiej znana jako AK, była generalnie niesympatycznie nastawiona, by to łagodnie wyrazić, do zorganizowanych wysiłków dla ratowania Żydów. Różne elementy wewnątrz tego wieckiego i potężnego podziemia faktycznie wzięły udział w polowaniach na Żydów ukrywających się w lasach czy w przytułkach domach, ci mężczyźni, kobiety i dzieci po schaukaniu byli natychmiast rozstrzelani. Było kilka rzolowanych wyjątków wobec tej reguły. Jednym z nich była organizacja Żęgoła stworzona przez reprezentantów polskiego podziemia dla umożliwienia pomocy żydowskim dzieciom uciekającym ze skazanych na zagładę gett i zakwaterowaniu ich przyjęcia przez adoptujące je rodziny. Z kolei na stronie 177 książki Paldieła czytamy, że wiele elementów wewnątrz potężnego polskiego podziemia (AK – Armia Krajowa) organizowało wyprawy dla mordowania ociekających Żydów w lasach czy na otwartych polach, podobnie jak wyprawy karne przeciwko Polkom, którzy udzielali schronienia Żydom. Ta antyżydowska hulanka przybrała jeszcze bardziej na okrucieństwo po wycofaniu się wojsk niemieckich z

polskiej ziemi, osiągnąć swa kulminację tu okresie bezpośrednio po wojnie w masowych rozruchach w wielu miastach i miasteczkach. Stronę dalej (s. 178) czytamy, że Armia Krajowa (...) czyniła trudnym życie wybitnego Żyda. Żaden Żyd nie mógł ufać tej potężnej podziemnej organizacji – było zbyt wiele incydentów z nadpadami oddziałów AK na lasy, w których ukrywali się Żydzi w celu ich zlikwidowania, a zarzatem ukarania również i ukrywających się Polaków. Było bezpieczniej ukrywać tożsamość żydowską przed ludźmi z AK. Paldiel przyznaje wprawdzie na tej samej stronie, że były również i przypadki pomocy ludzi z AK dla Żydów, ale twierdzi, iż były to tylko „izolowane przypadki”, najwyraźniej „wyjątki od reguły”.

Do najskrajniejszych i najobrzydliwszych zarzatem oszczerstw żydowskiego antypolonizmu na temat Powstania Warszawskiego należały stwierdzenia bardzo znanego i cenionego w kręgach żydowskich historyka Reubena Ainszsteina. Pisał on w książce „Jewish Resistance in Nazi-occupied Eastern Europe” (London 1974, s. 676): Polscy faszyci podczas powstania pracopodobnie zabili więcej Żydów niż Niemców: tylko w jednym wypadku zamordowali 30 Żydów, którzy wyszli z kryjówek na ul. Długiej 25, aby przystąpić ochotniczo do powstania. Wielu z polskich nazistów to byli polscy oficerowie i jako takim dano im dowództwo nad oddziałami Armii Krajowej, gdzie robili wszystko, aby zintensyfikować antyżydowską nienawiść, opowiadając swoim żołnierzom, że powodem, dla którego Armia Czerwona zatrzymała się na wschodnim brzegu Wisły było to, że jest ona dowodzona przez Żydów odpowiedzialnych za masakra katyńską, którzy teraz chcieli zemścić się na Polakach za warszawskie getto. Ponieważ wielu z tych żołnierzy miało z tego powodu wyrzuty sumienia, taka propaganda odniosła sukces (cyt. za przekładem zamieszczonym w książce L. Zebrowskiego „Paszkwil „Wyborczej”, Warszawa 1995, s. 125-126). Wysztychając absurdalne oskarżenia pod adresem powstańców warszawskich, zawarte w tekście Ainszsteina, Leszek Zebrowski pisał m.in.: Polscy oficerowie byli „polskimi nazistami”, czyli wyznawcami idei narodowego socjalizmu, a zapewnie i członkami NSDAP, bo ta monopartia Hitlera wyznawała taką doktrynę. Nie zapomnieli się przede wszystkim tonką z Niemcami o niepodległość swej ojczyzny, albowiem „robili wszystko”, aby wszelkie działania skierować przeciw Żydom, a stąd prosyło wniossek, iż nie mogli mieć czasu na inne rzeczy. Żołnierze AK i innych formacji niepodległościowych z powodu „wyrzutu sumienia” (wreszcie jakis ludzki odruch?), za trzęsienie „warszawskiego getta” posłusznie podporządkowali się w tych działaniach „polskim nazistom”, czyli oficerom. Ale dlaczego mieli wyrzuty sumienia za getto? Wskazówkę daje Ainsztein w tym samym miejscu, jakoby Żydzi z armii Berlinga tog propagandy polskich oficerów-nazistów w Powstaniu chcieli się mścić na Polakach za „getto” właśnie. I tu dochodzimy do sedna. Skoro tak, to Polacy są winni zagłady... getta! (tamże, s. 126).

Zebrowski zwrócił uwagę również na wyjątkową wręcz groteskowość oskarżeń Ainszsteina głoszącego, że polscy faszyci zabili podczas Powstania więcej Polaków niż zginęło Niemców. Zebrowski przypomniał, że Według najnowszej publikacji o Powstaniu, straty niemieckie wyniosły około 10 tysięcy ludzi, natomiast 6 tysięcy uznano za zaginionych. Razem to daje 16 tysięcy! (...) Oznacza to, iż polscy faszyci musieli zabić podczas Powstania kilkanaście tysięcy Żydów! (podkr. – J.R. Nowak).

Także i w Niemczech żydowski autorzy z upodobaniem skalują Armię Krajową. Na przykład w obszernej książce E.R. Wiehna „Kaddish. Tatengebiet in Polen. Reisegesprache und Zeit Zeugnisse gegen Vergessen in Deutschland”, (Darmstadt 1987, s. 298) można przeczytać, że AK nie przyjmowała żadnych Żydów w swe szeregi i ma wielu Żyda na sumieniu.

W książce Aarona Hassa „The Aftermath: Living with the Holocaust” (New York 1995, s. 170) czytamy o walczącym przez szereg lat w opozycji w partyzancie rosyjskiej Żydzie Ben Kassie. Przebywając na terenach Polski pod koniec wojny Ben Kass bardzo silnie zaangażował się w zwalczanie AK. Według autora Ben Kass: Aresztował wielu Polaków z AK, którzy popełniali morderstwa Żydów i przekazał ich w celu uwięzienia w ręce władz rosyjskich. Autor nie wyjaśnia, jakie były dowody na to, że uwięzieni Akowcy zamordowali kiedykolwiek Żydów. Z informacji o roli odegranej przez Kassę w uwięzieniu „wielu Akowców” i przekazaniu ich w ręce władz rosyjskich możemy przypuszczać, że sam Kass był najwyraźniej związany z NKWD.

Jadłowitymi oszczerstwami wobec Armii Krajowej „wyrznięli się” również uratowany od śmierci przez Polaka w czasie wojny Oscar Pincus (kolejny z jakże wielu przykładów „ucieczki od wdzięczności” części Żydów uratowanych przez Polaków). W publikowanej w USA książce „House of Ashes” Pincus pisał: W krótki czas później morderstwo Żyda stało się regularną polityką Armii Krajowej (...) wszyscy lokalni członkowie Podziemia, których znaliśmy osobiście przyznawali, że mordowali Żydów i powiadzieli nam, że Organizacja ta miała tajne instrukcje, aby nas (Żyda) likwidować (...) (cyt. za J. Modrzewski, Genocide of the National Charakter, „The Kściuszko Foundation Monthly News Letter”, 1974, May, s. 7).

Jednym z najskrajniejszych paszkwili na Armię Krajową była wydana w 1996 roku w Tel Awiwie książka dra Tobiasza Cyttrona „Dzieje zbrojnego powstania w Getcie Białostockim”. Szczególnie oszczerczy był fragment podrozdziału „Trwają ekscesy AK-owców” (s. 79): W czasie, gdy najlepsi synowie narodu żydowskiego walczyli z hitlerowskim wrogiem, część Akowców, zapominając, że powinni walczyć z Niemcami – mordowała niewinnych Żydów. Setki Żydów – kobiety, mężczyźni i dzieci – zginęły już pod koniec wojny.

AK-owcy szaleli wszędzie, na drogach, w pocągach. Zatrzymywali jadące pociągi, wyprawiali z nich Żydów i strzelali do nich. Zdarzyło się, że wdzierali się do żydowskich mieszkań i zabijali na miejscu wszystkich mieszkańców (cyt. za tekstem „Antypolskie oszczerstwa”, „Głos” z 15 listopada 1996 r.). Kilka stron wcześniej – (s. 76) Citron napisał: *Różnice zdań między Armią Krajową a Armią Ludową były nie do pogodzenia. I zgodnie ze starym polskim zwyczajem, kiedy dwóch Polacy się kłóca i nie mogą dojść do porozumienia – biją Żydów. I zaczęli mordować Żydów* (podkreślenie „Głosu”). I to na wielką skalę. W samym tylko okręgu biostockim AK-owcy zamordowali ok. 1200 Żydów.

Podobne oszczerstwo znajdujemy również na str. 78 książki Citrona, gdzie żydowski autor przypisuje Akowcom działania dla wymordowania resztek ocalałych Żydów w okresie, gdy wojska sowieckie już otoczyły ze wszystkich stron Berlin. Citron akcentuje z entuzjazmem: *W czasie, gdy większość państwa demokratycznych, ze Związkiem Radzieckim, Anglią i USA – walczyła z hitlerowską hydry, by raz na zawsze odciąć jej tył, polski rząd w Londynie i niektórzy oddziały AK w Polsce znalazły nowego „wroga”: gurską ocalałą część Armii Krajowej, chorą na gruźlicę dzieci. Kreślony przez paszkwilanta obraz jest aż nadto jednoznaczny: z jednej strony walczący z hitlerowcami „najlepsi synowie narodu żydowskiego”, a z drugiej strony Akowcy wyładowujący swe instynkty w mordowaniu Żydów ocalałych od zagłady, bez oszczędzania kobiet i dzieci.*

Inny autor żydowski Louis Begley pisał w powieści „Wojenne kłamstwa”: *Niektóre polskie oddziały były bardzo antysemickie, wołały żeby partyzanci upadali w ręce Wehrmachtu* (cyt. za fragmentem powieści Begleya, przełożonym przez E. Kulik-Bielnińską i drukowanym w „Rzeczpospolitej” z 30 września 1995 r.).

Wiele plugawych uogólnień na temat Armii Krajowej można było znaleźć we wcześniej omawianej już tu książce byłego ubeka Marka Verstandiga „I rest my Case”, wydanej w marcu 1996 roku w Melbourne. Pisat on m.in.: *„Moi przyjaciele (...) nie mogli zrozumieć notorycznego antysemityzmu AK, która była główną siłą podziemia i wykonywała rozkazy Rządu RP na Ulchodźstwie w Londynie* (s. 169).

(...) zranili ją polscy faszysty (AK – przyp. J. W.) (s. 198).

- Podziemie Akowskie wyprzedziło Niemcom zniszczenie male szkoły, ograniczając swoją działalność do morderstwa i rabowania Żydów, oraz od czasu do czasu rozstrzelania jakiegoś polskiego kolaboranta (s. 196).

- Po drugiej stronie Wisły Sowioci poszli za przykładem AK, która stała z boku i nie nie robiła, kiedy potasmane w Getcie Warszawskim było miażdżone przez Niemców w kwietniu 1943 r. (s. 204).

- AK, która systematycznie mordowała Żydów podczas wojny (...) (s. 234).

(Wszystkie cytaty podaję za tekstem J. Wojskiej „Dokument?”, „Nasza Polska” z 12 lutego 1997).

Szczególnie „nowatorskim” wkładem Verstandiga do historii oszczerstw o AK było jego stwierdzenie (s. 168), że kilkudziesięciu Żydom *pozwolono wstąpić do AK, aby poprawić jej obraz za granicą, choć nieoficjalną, niepiisaną polityką było nie przyjmowanie Żydów do tej organizacji.*

Brak miejsca nie pozwala na omawianie rozlicznych innych księzek autorów żydowskich, skalujących tak drogą dla każdego myślącego po polsku historię Armii Krajowej. Wymienie tu więc jeszcze tylko choć z tytułu kilka przykładów najjadowitszych publikacji książkowych tego typu, począwszy od książek Normana Salitza i Amalie Petranker Salitz „Against All Odds: A Tale of Two Survivors”, New York 1990, Harolda Wernera „Fighting Back: A Memoir of Jewish Resistance in World War II”, New York 1992 po Eliezera Berkovitsa „Faith after the Holocaust”, New York 1973. W tej ostatniej książce można było przeczytać na s. 34, że *Armia Krajowa była zaprzysiężonym wrogiem Żydów i sama ich zabijała*. Inny żydowski autor, profesor (!), historyk z City University of New York – Gerald J. Leavens z całym wyrachowaniem i złą wolą twierdził, że *Armia Krajowa rzekomo tylko walczyła z Niemcami, w rzeczy samej zaś wykuwała w zabijaniu Żydów twójce wigoru niż w tołce z niemieckim najęźdźcą* (cyt. za Z. Zielński „Polska w oczach Żydów amerykańskich”, „Więź” 1991, nr 6, s. 10).

Można by bardzo długo wyliczać przykłady najbardziej fantastycznych bredni o roli Polaków w eksterminowaniu Żydów wypisywanych w setkach różnych publikacji na Zachodzie, najczęściej produktów wyobraźni Żydów amerykańskich. W książce rabina Reba Moshe Shoentfelda „The Holocaust Victims accuse” (Ofiary holocaustu oskarżają”, New York 1977, s. 11 można było na przykład przeczytać: *U Żydów w Polsce przyjęło się powiedzenie: jeśli Polak spotka mnie na brzegu drogi i nie zabije, to zrobi tak tylko przez lenistwo*. W bardzo popularnym komiksie „Maus” (Mysz) A. Spiegelmana, nagrodzonym najsłynniejszą nagrodą dziennikarską – Nagrodą Pulitzerza, przedstawiono swoją alegorię eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej z Żydami przedstawionymi jako myszy, Niemcami jako koty, a Polakami jako świnię (!). W wydanej w australijskim Melbourne publikacji Douglasa Wilkie można było przeczytać, że polscy więźniowie urządzili w obozie koncentracyjnym wielką libację-popławę dla okazania radości, że Niemcy gazują Żydów. Inny żydowski paszkwiliant Michael Elkins dał swoją wersję zachowania Polaków w 1939 r. Według niego po polsko-niemieckiej kampanii we wrześniu 1939 r. polscy żołnierze odrzucili

karabiny i chwycili za pałki, używając ich do bicia Żydów (M. Elkins „Forged in Fury”, s.125).

Dość szczegółowymi mityczno-rasistowskimi uogólnieniami na temat Polaków „zabitych” Moshe Prywes w książce „Prisoner of Hope” (wyd. przez University Press of New England w 1996 r.), opatrzonej wstępem żydowskiego noblisty Elie Wiesela. Na stronie 364 książki Prywesa czytamy: (...) *Nigdy nie twierdziłem, że nasiłci jedynie przez „przyrządek” zdążyli dotrzeć się umieścić swe obozy śmierci na ziemi polskiej. Było coś w rodzaju „dybuk” – złej siły – głęboko usadowanej w polskiej duszy.*

Falsze w muzeach Zagłady

Wyrażna antypolska tendencyjność cechuje metody przedstawiania stosunków polsko-żydowskich i historii Polski w II wojnie światowej w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie i podobnym co do charakteru Muzeum Tolerancji w Los Angeles. Jest to sprawa tym bardziej niepokojąca, że chodzi o dwa wielkie muzea, które jak pisał polonijny publicysta Wojciech A. Wierzewski *stały się potężnymi centrami programów edukacyjnych i środowiskowych, obejmujących miliony ludzi.* Zdaniem W.A. Wierzewskiego (artykuł w chicagowskim „Dzienniku Zwiazkowym” z 20-22 października 1995 r.) wyraźnie zdeformowano pierwotną ideę, którą wyrażała amerykańska Komisja Prezydencka w 1980 roku w odniesieniu do planów utworzenia Muzeum Holokaustu. Komisja wyraźnie zalecała włączenie do ekspozycji poza Żydami innych narodów mordowanych podczas wojny, na pierwszym miejscu wymieniając właśnie Polaków. Tymczasem, jak pisał Wierzewski: *Plansza ofiar obozów w obecnym Muzeum tylichu tylko „sowieckich jeńców wojennych, Cyganów, homoseksualistów, świadków Jehowy oraz więźniów politycznych” („New Horizon” z listopada-grudnia 1995 r.).*

Profesor Iwo Cyprian Pogonowski zwracał uwagę na systematyczne pomijanie na wystawie ekspozycji, których wystawienie pokazywałyby rozniary polskiej martyrologii. I tak na przykład nigdzie na wystawie nie wspomniano o zniszczeniu około 300 polskich wsi przez Niemców, choć pokazano jedyną zniszczoną w Czechosłowacji wioskę Lidice. Pomijając znaczenie martyrologii Polaków, organizatorzy ekspozycji we wspomnianym muzeum tym chętniej pokazywali właśnie Polaków jako – obok Niemców – głównych winowajców cierpią Żydów. Wojciech A. Wierzewski pisał w polonijnej „Gwieździe Polarniej” z 25 listopada 1995 r., że: *Polak zwiędający wanszyngtońskie Muzeum Zagłady (...) czuje się najpiętniej zdmianiony, a*

potem przerażony (...) ekspozycja (po 1939 r. – J.R.N.) skupia się wyłącznie na losie ludności żydowskiej, z licznymi sugestiami, że „w lesie groziło Żydom niebezpieczeństwo ze strony Armii Krajowej” (...) zaś ludność Oświęcimia, Majdanek czy Chelma „nie protestowała przeciwko ułożeniu obozów masowej zagłady w ich okolicach”. Ciekawe, jakie byłyby szanse takiego protestu i jaki los spotkałby protestujących?

Profesor I.C. Pogonowski w cytowanym już artykule zwrócił uwagę na szczególny przykład antypolskiej tendencyjności organizatorów wystawy w Muzeum Holokaustu, jakim było bardzo mocne wyeksponowanie zaisc antyżydowskich w Kielcach w lipcu 1946 roku jako rzekomej kontynuacji Holokaustu, jego „polskiej fazy”. Ten typ generalizacji – pisał prof. Pogonowski – *widzie do wzmocnienia z obecnego pokolenia Żydów amerykańskich przekonania, że Polacy byli równie winni Holokaustu jak nasiłci.* Profesora Pogonowskiego oburzał fakt, że na wystawie nie znalazła się żadna informacja o roli przedstawicieli sowieckiego NKWD w prowokacji kieleckiej. Pominięto również informacje o różnych krwawych zaisciach antyżydowskich w pierwszych latach powojennych w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Rumunii. Wojciech A. Wierzewski pisząc o końcowym fragmencie wystawy sugerującym, że to Polacy... przejęli niejako po III Rzeszy Niemiec-kiej *dokończenie dzieła, jakiego nie zdolał Hitler doprowadzić do końca, akcentuje: Trudno o potężniejszą lekcję rasowej i etnicznej nienawiści (...).* Tak więc z ofiar Holokaustu w krótkim czasie Polacy stali się jego wykonawcami – dzięki kilku zreczynym zabiegom współczesnych historyków i muzealników w tym kraju.

W czasie konferencji polsko-żydowskiej w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie w październiku 1995 roku prof. Pogonowski ostro skrytykował fakt sprzedazy w księgarni tego Muzeum książek o wyrażnie antypolskiej wymowie na czele z osławionym „Maus” A. Spiegelmana. W tym samym czasie w Muzeum Holokaustu dziwnym trafem zabrakło książek pokazujących polską martyrologię doby wojny. Z oburzeniem pisał na ten temat najwybitniejszy amerykański badacz historii Polaków w II wojnie, autor „Zapomnianego Holokaustu”, prof. Richard C. Lukas w liście do prezesa Amerykańskiej Rady Holokaustu Milesa Lermanna, wystosowanym 22 września 1995 roku.

Wielkie zastrzeżenia Polaków budzi również sposób prezentowania historii wojennej zagłady w Muzeum Tolerancji w Los Angeles. Jeden z przewodników po tym Muzeum twierdził, że Polacy podczas wojny byli gorsi od Niemców, byli *najgorsi ze wszystkich* (por. informacja W.A. Wierzewskiego o proteście Dany L. Alwi w tej sprawie do dyrektora Muzeum Tolerancji, „Gwieźda Polarna” z 25 listopada 1995 r.). Nieprzypadkowy w tym kontekście wydaje się wyskok rabina Marvina Hiera, kierującego

wspomnianym muzeum, który pisząc o obozie w Auschwitzu, wspominał wyjątkowo o morderczym w nim Żydach, Cyganach i homoseksualistach. Ani słowem nie wspominał o Polakach, którzy ponieśli największe po Żydach straty (według polonijnego czasopisma „Alert” z sierpnia 1995 r.).

We wspomnianym Muzeum Tolerancji w Los Angeles dopuszczono się m.in. dość szeregowe wybrzydki antypolonizm na stronie internetowej tego Muzeum. Hasło „endecja” ozdobiło tam graficznym znakiem swastyki. Jak pisała red. Małgorzata Rutkowska w „Naszym Dzienniku” z 26 kwietnia 2000 roku w intencji autorów strony właśnie swastyka miała być *symbolem rozpoznawczym polskiego ruchu narodowego*. Red. Rutkowska komentowała: *Przypisywanie członkom i sympatykom Narodowej Demokracji ideologii nazistowskiej, która kosztowała nasz naród niewypowiadzany ogrom cierpienia i miliony ofiar, wśród których było także wielu narodotowców, jest skandaliczną prowokacją*. Na wspomnianej stronie internetowej znalazła się również poważ wymierzona w Armię Krajową. Przedstawiono ją jako organizację, która wielokrotnie występowała przeciwko Żydom.

Antypolonizm w Izraelu

Największą rolę w ofensywie antypolonizmu odgrywają niektóre środowiska Żydów amerykańskich. Rzecz znamienna, w Izraelu mczna było znaleźć dużo więcej uczciwych głosów o Polsce niż wśród Żydów USA, by przypomnieć choćby wystąpienie w obronie dobrego imienia Polaków ze strony tak wybitnych postaci, jak niestety dziś już niezjący prof. Israel Shahak czy Żyd-zakonnik Oswald Rufeisen, niegdys słynny żydowski partyzant doby wojny. Nie oznacza to jednak wcale, że w Izraelu „nie ma antypolonizmu” jak zapowiadał kłamliwie już w tytule wywiadu udzielonego „Przeглядowi Tygodniowemu” ambasador RP w Izraelu Marciej Kozłowski. Można by tu przypomnieć aż nadto wiele przykładów, że pod względem antypolonizmu w Izraelu: *Niestety ryba psuje się od głowy*, czyli był on i jest upowszechniany przez osoby pełniące najwyższe funkcje w państwie. Szczególnie haniebnym przypadkiem izraelskiego antypolonizmu było wystąpienie izraelskiego premiera Menachema Begin w holenderskiej telewizji w 1979 r. Premier Begin powiedział wówczas *expressis verbis*: *Nigdy nie postawię mojej stopy na niemieckiej ziemi. Nigdy nie odwiedzę również mojego ojczystego kraju Polski. Polacy współpracowali z Niemcami w tym, co się týczyło Żydów. Z 35 milionów Polaków co najwyżej 100 ludzi pomagalo Żydom. Żaden spośród od dziesięciu do dwadzieści tysięcy polskich księży nie*

wspominał ani jednego żydowskiego życia. Dlatego wszystkie obozy śmierci były ustanowione na polskiej ziemi.

Trudno chyba znaleźć dość słów oburzenia na temat rozmiarów beginowskich oszczerstw. W Polsce, według Begin, co najwyżej 100 ludzi pomagało Żydom, skąd więc wzięło się ponad 5 tysięcy drzewek przed Yad Vashem w Jerozolimie na cześć Polaków, którzy pomagali Żydom? Znany angielski dziennikarz, redaktor naczelny dziennika „Daily Mail”, Stewart Steven tak skomentował kłamstwa Begin w swej głównej książce „The Poles” (Polacy) wydanej w 1982 r.: (...) *Było to haniebne oświadczenie, którym Begin okrył hanieb siebie i okrył hanieb swój naród*. (...) *Polaka była jedynym krajem w okupowanej Europie, w którym pomoc dla Żydów wymagała odważni ludzi przygotowanych do śmierci za stych bliźnich*. *Była również jedynym krajem w Europie, gdzie od początku do końca działała tajna organizacja stworzona dla jednego jedynego celu uratowania jak najwięcej Żydów*. *Co zńs jest szczególnie wymowne, to to, iż pomoc ta wychodziła od każdej warstwy ludności*. *Kościół zachowywał się z nadzwyczajną odwagą, pomimo że nawet zakonnice i księża nie byli wolni od przesładowań przez władze*. *Ustalono, że praktycznie każdy klasztor w Polsce zgromadził się Żydomi.*

Wśród innych głośniejszych publicznych zamianstwowat antypolonizmu w Izraelu wielu pamięta aż nadto dobrze wystąpienie innego izraelskiego premiera Icchaka Szamira o tym, że Polacy jakoby wysłali z młkiem *milkli antysemityzm*. Niewiele osób w Polsce wie natomiast o tym, że do najskrajniejszych antypolsko nastawionych osobistości Izraela należał również i słynny prezydent Izraela Ezra Weizman. Były polski ambasador w Izraelu J. Dowgiałło wspominał: *Na krótko przed opuszczeniem przeze mnie Izraela, Weizman wyraził publicznie pogardę dla Polaków jako antysemitów*. *Powiedział, że nie może zrozumieć jak Żyd może żyć w Polsce* (cyt. za „From Scien-ce to Diplomacy. A Pole’s Experience in Israel”, wywiad H. Sarnera z ambasadorem J. Dowgiałło, Brunswich Press 1995, s. 29).

W polskich mediach próbowano zmarginalizować sławetne oszczerce ataki na Polskę w czasie wizyty ministra spraw zagranicznych RP W. Bartoszewskiego w izraelskim Knesecie (o jego haniebnym milczeniu w Knesecie piszę szerzej w następnym tomiku tego cyklu). Okazało się, że szczególnie ordynarnie atakujący Polaków i Polskę wówczas w Knesecie Reuven Rivlin jest dziś przewodniczącym izraelskiego parlamentu (przedtem był jego wiceprzewodniczącym). I jak można w takiej sytuacji mówić o braku antypolonizmu w Izraelu, tak jak zrobił ambasador M. Kozłowski.

Antypolskie „edukowanie” młodych Żydów w Izraelu

Systematycznemu zaszczepianiu niechęci, a nawet nienawiści do Polaków zamiast dialogu służy bardzo często oficjalna indoktrynacja młodzieży w Izraelu. Typowym przykładem pod tym względem była ukierrunkowana w duchu antypolskim informacja na łamach najpopularniejszego izraelskiego dziennika „Yediot Achronot” z 21 maja 1993 r. Gazeta informowała w ramach wskazówek dla uczniów, jak powinni odpowiadać na egzaminie, że powstanie w getcie warszawskim wybuchło *po tym, gdy Niemcy i Polacy weszli w celu ostatecznego zniszczenia getta*. Zaprotestował przeciwko temu fałszowi znany publicysta żydowski z Warszawy Stanisław Krajewski, i fakt ten warto tym mocniej podkreślić, że był to jeden z rzadkich niestety przykładów reagowania polskich Żydów na antypolskie kalumnie. W liście do ministra edukacji państwa Izrael z 17 czerwca 1993 r. Stanisław Krajewski pisał, że cytowane wyżej stwierdzenie z izraelskiej gazety wyraża *oczywisty fałsz. Żadne polskie oddziały nie wkroczyły do getta*. Krajewski uznał za „fałszywe i oszczercze” dzielenie odpowiedzialności za zagładę getta między Niemcami i Polakami, dotkliwie krzywdzące i głęboko oburzające tych Polaków, którzy pomagali Żydom. Konkludując Krajewski apelował: (...) *Mam nadzieję, że również Pan Minister podejmie działania mające na celu wyeliminowanie z nauczania szkolnego i świadomości polocznej krywdzących dla Polski fałszów i przetrzytywanie negatywnych schematów* (por. S. Krajewski „Prawda przeciw schematom”, List otwarty do ministra edukacji państwa Izrael, „Gazeta Wyborcza” 19 czerwca 1993 r.).

Antypolskie uprzedzenia, a nawet zafałszowania, utrzymywały się jednak nadal i w późniejszych latach. Świadczył o tym opracowany w 2000 r. na zamówienie izraelskiego i polskiego Ministerstwa Edukacji oraz polsko-izraelskiej komisji podręcznikowej raport o sposobach przedstawiania Polski w izraelskich podręcznikach historii. Opracowujący raport autorzy pochodzący z polski obywatela Izraela: Yaron Becker i Aleks Danzig krytycznie ocenili zawarte w izraelskich podręcznikach do historii informacje o Polsce, ostatecznie konkludując: *Zbyttna demonizacja odpowiedzialności Polaków za zagładę w okresie II wojny światowej utrudnia zrozumienie i poznanie głównego czynnika sprawczego zagłady, którym był nazizm. W rezultacie porostaje stereotyp „Polaka-antysemity”, który przeciwstawiany jest stereotypowi „Żyda-ofiary”. Takie podejście nie pomaga w poznananiu stosunków polsko-żydowskich na przestrzeni tysiąca lat ich istnienia* (cyt. za P. Pytlakowski „Żyd-ofiara, Polak-antysemita”, „Polityka” z 25 sierpnia 2001 r.). Omawiający raport na

łamach „Polityki” Piotr Pytlakowski tak pisał o najważniejszych konkluzjach przedstawionych przez obu izraelskich autorów: *We wnioskach kończących raport Yaron Becker i Aleks Danzig podsumowują: historia Polski w izraelskich podręcznikach stanowi jedynie ilustrowanie historii Żydów polskich. Przy czym jest to to specyficzne, służące opisowi żydowskich krzywd. Pomija się to, co łączą obie narcje to gospodarce i kulturze (...). Problem Siochi nastawiony jest jednostronnie. Cierpienia innych narodów podległych przez hitlerowców są jedynie bliżej im dla cierpienia Żydów. Autorzy twierdzą, iż historia zagłady to podręcznikach dostępnych w Izraelu „służy jedynie jako usprawiedliwienie i legitymizacja postaw szowinistycznych i izolacjonistycznych w stylu: cały świat jest przeciwko nam” (tamże).*

Falsze o rzekomym braku antypolonizmu

Przedstawień w tym tomiku rozliczne przejawy antypolonizmu, skrajnego, często wręcz plugawego ocerziania Polski i Polaków, Kościoła katolickiego w Polsce, całej naszej historii. Podatym przykłady szeregu filmów o faldowicie antypolskiej wymowie, ogłędanych przez wielomilionowe widownie, opisałem ponad kilkadziesiąt książek antypolskich, stanowiących zresztą tylko cząstkę ogromnej ilości antypolskich publikacji książkowych, liczących wiele setek tomów. Fakty dowodzą, że antypolonizm przybiera wciąż na sile, osiędając zatrważające wprost rozmiary w różnych krajach świata. Pomimo tego w najbardziej wpływowych mediach w Polsce niejednokrotnie próbowano i próbuje się maksymalnie pomniejszyć skalę tego zagrożenia. Zdarza się nawet, że próbuje się całkowicie zanegować istnienie antypolonizmu. Tak zrobiono kilka lat temu w „Gazecie Wyborczej”, twierdząc, że antypolonizm to... w ogóle wymysł prasy prawicowej! Świadome, cyniczne kłamstwa na temat rzekomego małego znaczenia antypolonizmu lub jego braku wypisują najczęściej ludzie maksymalnie zaangażowani w „tropienie” rzekomego „polskiego” i „chrześcijańskiego” antysemityzmu. Tak jak choćby znany z wielu kłamliwych wypowiedzi na ten temat, skrytykowany nawet przez Prymasa Polski za to, że „robi bardzo złą robotę” ks. Michał Czajkowski. Zniesławiacz Polaków, który już w 1989 roku gromko zapowiedział na łamach znanego z antypolonizmu dziennika „The New York Times”: *Jeszcze bardziej będą zioncząć pozostawności polskiego i chrześcijańskiego antysemityzmu*. Zaledwie w dwa lata później ten sam niefortunny raczej duchowy polemizował na łamach katolickiej „Więzi” z wybitnym historykiem ks. prof. Zygmuntiem Zielińskim

z KUL-u, starając się pomniejszyć znaczenie publikowanych przez niego dowodów bardzo silnego antypolonizmu wśród Żydów amerykańskich i kanadyjskich. Z ogromną hucpą zapewniał nawet, że jest pod tym względem wręcz przeciwnie, bo tam na miejscu (...) *widzieliśmy tyle spontanicznej (nie zorganizowanej) okrutności i złościwości żydowskiej, ba, nawet sporo filopolonizmu* (ks. M. Czajkowski „Spisek żydowski?”, „Więź”, 1991, nr 6, s. 32). Niestety, nie zdobył się na podanie przykładów dowodzących tej „sporej” dawki filopolonizmu wśród Żydów amerykańskich.

Inny przykład świadomego serwowania kłamstw próbujących ogromnie pomniejszyć zagrożenie antypolonizmu dał na łamach teże samej katolewicowej „Więzi” osławiony Bohdan W. Oppenheim, inżynier amerykański, który był inicjatorem i organizatorem spektakularnie nagłośnionej, godzącej w Polskę i polski katolicyzm, amerykańskiej konferencji na temat rzekomego antysemityzmu Kościoła katolickiego w Polsce. Z całym niewyobrażalnym wręcz cynizmem kłamał on na łamach „Więzi” (nr 10 z 1999 roku, s. 137): *Z moich obserwacji wynika, że ilość wypowiedzi wygłoszonych się z kół żydowskich, które można by zaliczyć do „kłamstwa o Polsce” można policzyć na palcach jednej ręki. A „Więź” bezkrytycznie drukowała takie bzdury!*

Przypomnę tu najpierw, że akurat w tym samym 1991 roku, gdy ks. M. Czajkowski na łamach „Więzi” kłamał na temat nikłego rzekomego wysłepowania antypolonizmu w USA ukazała się wstrząsająca wypowiedź nader wnikliwego obserwatora tego, co się dzieje na Zachodzie – byłego kurlera rządu polskiego na Obczyźnie w czasie wojny Jerzego Lerskiego. Znany z wielkich sympatii do Żydów, Lerski w 1983 roku był współautorem głośniego listu 3 byłych polskich kurierów (razem z J. Karskim i J. Nowakiem-Jeziorańskim) i 3 znanych działaczy żydowskich (m.in. S. Wiesenthala) na rzecz umocnienia dialogu polsko-żydowskiego (por. tekst w książce J.R. Nowaka „Myśli o Polsce i Polakach”, Katowice 1994, s. 321-322). I właśnie tenże Lerski opublikował w styczniu 1991 roku na łamach renomowanego żydowskiego czasopisma „Midstream” „Apel sfrustrowanego filosemity”, w którym m.in. ubolewa z powodu tego, że: *Antypolska kampania ze strony wielu żydowskich pisarzy i profesorów wyższych uczelni w tym kraju (USA – J.R.N.) jest bardzo szkockim dla obrzydliwych Polaków i ich intelektualnego awansu, zabusza to amerykańskim życiu akademickim, i w świecie wydawniczym. Polacy są mocno frustrated Philosemitie), „Midstream” 1991, January, s. 25).*

Lerski widział więc doskonale na miejscu to, co ks. Czajkowski po przelotnym pobycie w USA starał się z taką złą wolą zatuzsować. A przecież takich świadectw o antypolonizmie żydowskim w USA nie brakowało nawet na łamach czasopism tak mocno przychylnych wobec Żydów jak

paryska „Kultura”, której redaktor Jerzy Giedroyc wyznawał, że „opłaciło mu się” „przeholowywanie w filosemityzmie”. I właśnie on uskarżał się, jak już wcześniej cytowałem, na zawsze niesłychanie antypolskie nastawienie żydostwa amerykańskiego. Na łamach teże paryskiej „Kultury” już w marcu 1984 roku M. Broński ubolewał, iż: *Niechże czy torzeż niezmniósł do Polski i Polaków jest postać bardzo wsłód amerykańskich Żydów, (zabusza tych pochodzących z Niemiec) rozpotroszczonioną (M. Broński „Zydzi i Polacy dzisiaj”, paryska „Kultura” 1984, nr 3, s. 29).*

O źródłach antypolonizmu

W tomiku tym skupiłem się, zgodnie z tym, co zapowiadałem na wstępie, głównie na przedstawieniu największego z zagrożeń antypolonizmu – przyzeczerniania Polski dla wybielenia Niemiec. Sprawa ta była faktycznie niemal wyłącznie tematem pierwszej części tego tomiku. W rzeczywistości jednak o rozmiarach antypolonizmu decydują, poza omawianą wyżej przyczyną, również inne bardzo liczne przyczyny, które razem wyjątkowo potęgują siłę tego zagrożenia dla Polski. Piszę o nich bardzo szerzej, obszerniej ponad 800-stronicowej syntezie historii antypolonizmu powojennego (ukazuje się ona pod tytułem „Oblicza antypolonizmu”). Tu chciałbym na koniec, choć bardzo skrótowo, omówić te inne przyuczyny antypolonizmu.

Jedno z najważniejszych źródeł antypolonizmu powstało już w latach 1943-1944. Wraz ze zbliżaniem się końca wojny Polska i Polacy stawiali się celem nowej szczególnie wyrafinowanej kampanii antypolonizmu, rozwijanej w świecie przez systematyczne działania sowieckich agentów i propagandyistów. Szczególnym impulsem dla tej kampanii stało się wykrycie i zbrodni katyńskiej. Aby odwrócić uwagę Zachodu od swych zbrodni i ciemnych zamysłów wobec krajów Europy Środkowowschodniej Sowietci do perfekcji rozwinieli metodę zohydżniania krajów, które miały paść ich ofiarą, a w szczególności Polski. Ulubioną bronią Kremla na całej dziesięciolecia stało się oskarżanie Polaków o „fasyzm, reakcyjność, antysemityzm i nacjonalizm”. Chodziło przede wszystkim o pokazanie Zachodowi, że taki „faszystowski” i „antysemicki” naród, jak Polacy, musi być dopiero uczony demokracji „twardą ręką”. Nauczycielami karzącymi „niegrzecznych polskich” nacjonalistów miały być oczywiście władze sowieckie i ich polskie marionetki komunistyczne. W swej kampanii antypolonizmu Zwią-

zek Sowietcki zrecznie wykorzystywał fakt, że przywódca mocarstw zachodnich poświęciwszy kraje Europy Środkowej w Jaltcie i mając nieoczyście sumienie byli szczególnie poirytowani na Polaków, wczaj przypominając o ich zdradzie. Jak wspominał po latach były ambasador amerykański w Moskwie George Kennan zachodni alianci nie lubili Polaków dlatego, że: *Polacy tak bardzo chcieli bronić swojej niepodległości, co było dla Aliantów kłopotliwe. Chcieli oni, żeby Polacy stawali opór Niemcom, ale podali się Rosjanom. Czesi którzy poddali się Rosjanom od razu – którzy pozwolili Rosjanom zrobić, co chcieli z Czechosłowacją – byli bardziej popularni na Zachodzie (por. szerzej) J.R. Nowak „Myśli o Polsce i Polakach”, Katowice 1994, s.256).*

Dla stwarzania i umacniania atmosfery antypolonizmu na Zachodzie władze sowieckie chętnie sięgały do różnego typu prowokacji, na czele z najgłośniejszą z nich, zorganizowaną przez NKWD w lipcu 1946 roku pogromie kieleckim, który miał na celu odwrócenie uwagi świata od śląszowanego parę dni wcześniej przez komunistów referendum w Polsce. Prowokacja spełniła maksymalnie oczekiwane przez Sowietów cele. Także w późniejszych dziesięcioleciach propaganda sowiecka nader chętnie uciekała się do szerzenia antypolonizmu z pomocą swego wywiadu, platnych zachodnich pisników i różnego rodzaju „pozytecznych idiotów” wśród Lewicowej inteligencji.

Polska była najbardziej buntowniczym krajem wśród krajów ujarzmionych przez Sowiety, tym bardziej więc „trzeba było” przygotować Polakom odpowiednią „gębę”: „nacjonalistów” i „antysemitów”. W tej sprawie zaś niemal zawsze można było również liczyć na uległe wobec ZSRR władze PRL-u. Czołowy PPS-owski działacz polityczny, działający po 1939 roku na emigracji publicysta i historyk, Adam Ciołkosz pisał na łamach londyńskich „Wiadomości” (1968) o szczególnie ciężkiej odpowiedzialności komunistycznych władz polskich za upowszechnienie o Polsce wizji kraju antysemitckiego; przytaczając przykłady świadomych fałszerstw historii, dokonywanych przez polskich komunistycznych polityków po to, by zołwydzić AK i rząd RP w Londynie i przedstawić je jako antysemitckie, Ciołkosz pisał: *I tak jak kamyczek po kamyczku, cegielka po cegielce, własnymi rękami toznosili komuniści polscy gnań fałszów, z których tymkielec miało, iż rząd polski w Londynie był antysemitcki. Delegatura Rządu w Warszawie była antysemitcka, naród polski z tymkielec garski komunistów był antysemitcki. Dzisiaj to świętyle najhorszszej furi rugów personalnych w PZPR i oparcie rządorogym PRL także i ta legenda o flosemityzmie komunistów runęła i pozostało sprzeczne z prawdą historii i tymsoce krzypudzące przesądinaczenie, że naród polski to soej całości był i jest antysemitcki. Prześniadaczenie to przystwoiła sobie duża część opinii*

publicznej to świętyle. Zasluga – jeśli to można nazwać zasługą – w utworzenia się takiego stanu rzeczy przypada komunistom.

Komunistyczne władze polskie konsekwentnie spełniały zamysły rządu sowieckiego dążącego do manipulowania groźbą rzekomego antysemityzmu w Polsce także po 1956 roku. Intencje PRL-owskich rządów gruntownie obnażył były redaktor miesięcznika „Znak” Jacek Woźniakowski w wywiadzie dla francuskiego „Le Monde” z 12 września 1989 roku. Opisał tam, jak na początku lat 60. musiał walczyć przez kilka lat, by wydać książkę napisaną wyłącznie przez ocalałych Żydów. Według Woźniakowskiego: *Ministerstwo Kultury, Urząd ds. Wyznani, cenzura, wszyscy byli przeciw. Zamysł był prosty: trzeba było twócić Zachodowi, że tylko komuniści pomagali Żydom, i że ten naród antysemitcki trzeba trzymać w ryzach, aby nie zrobił wszystkiego kłopotliw. Ogromne szkody wyrządzone obrazowi Polski i Polaków przez ofensywę antypolonizmu nie byłyby do pomyslenia, gdyby Polskę reprezentowały odpowiedzialnie rządy i odpowiedni dyplomaci, dbający o obronę dobrego imienia Polski na zewnątrz. Niestety przez całe dziesięciolecia na czele PRL-u stały postacie świadomie zainteresowane w zołwydaniu własnego narodu za granicą, aby przez piętnowanie jego nacjonalizmu i „archaiczności” uzyskiwać rozgrzeszenie za swój niegodny totalitarny styl rządzenia. Nader widoczne było to w czasie rządów ekipy gen. W. Jaruzelskiego, która za wszelką cenę, nawet poprzez „donosy na Polaków” za granicą, starała się usprawiedliwiać wydaną przez siebie wojnę własnemu Narodowi. Typowe pod tym względem było zachowanie samego Jaruzelskiego, który będąc premierem polskiego rządu posunął się za granicą do otwartego oskarżenia „Solidarności” o rzekomym antysemityzm. Wysunął je podczas spotkania z przywódcami amerykańskich Żydów jesienią 1985 roku; informacje na ten temat odnotował A. Smolar w podziemnym „Ankisie” nr 41-41, 1986, s.123). Słynny brytyjski publicysta Neal Ascherson tak pisał o podjętej przez gen. Jaruzelskiego decyzji pokazania całego filmu „Shoah” Lanzmanna w polskich kinach: *To była – jak się teraz okazuje – osobista decyzja generała Jaruzelskiego. Była to zarazen chęć naprawienia stosunków z żydowskiim lobby amerykańskim i chęć pokazania Polakom jak Zachód nimi gardził (...). Generał zarazażył, że chciał, aby „Polska przjrzała się to zwierciadło”: chciał pokazać katolickim Polakom z „Solidarności”, że naród, którego sprawy bronią ma kilka szpetnych bliźni na twarzy (N. Ascherson „The frontiers of art and history”, „The Observer” z 9 listopada 1986 r.).**

Agenty rosyjskie na Zachodzie są niewątpliwie zainteresowane dalszym podtrzymywaniem godzący w Polskę i Polaków oszczerczych mitów, inspirowanych w swoim czasie przez sowiecki wywiad i propagandę, zwłaszcza fałszów o polskim antysemityzmie. Warto przytoczyć w

tym kontekście słowa z nader wrilkiwej analizy źródeł dzisiejszej fali antypolonizmu w Stanach Zjednoczonych, dokonanej przez amerykańskiego naukowca prof. Paula Gottfrieda. W przedrukowanym w Polsce na łamach „Rzeczpospolitej” (dodatek „Plus-minus” z 1-2 lutego 1997 r.) szkicu „Polonofobia” prof. Gottfried pisał, iż: *Większość agresywnych antypolskich wystąpień (...) nosi na sobie piętno czasów imperium sowieckiego. To rozpamiętując się mocarstwo pozostawiło po sobie propagandowe mity, które jeszcze ciężą na narodzie polskim i gnatają dyskusję nad jego przeszłością. I tak zajęcie Polski przez Stalina widziane jest jako nader szczęśliwe wydarzenie, które pozwoliło antyżydowskie pogromy i zneutralizowało katolicki charakter Polaków. Nationalist So-wietci nigdy nie są odpowiedzialni za rozniecony przez siebie antysemityzm. Oni tokroczyli do Polski właśnie po to, by zlikwidować polskich nazistów, którzy – w przeciwnym przypadku – dokoniliby robotę Hitlera (podkr. –J.R.N.).*

Specyficzne źródła antypolonizmu Żydów amerykańskich

Niejednokrotnie zwracano uwagę (m.in. ks. prof. Waldemar Chrostowski) na zadawnione niechęci Żydów amerykańskich do Polski, sięgające jeszcze czasów sprzed I wojny światowej. Thumaczono to głównie antypolskimi uprzedzeniami, kształtowanymi wśród Żydów amerykańskich przez dominujących w kręgach ich elity Żydami wywodzącymi się z Niemiec. Po drugiej wojnie światowej do wcześniejszych uprzedzeń doszły nowe przyczyny nasilenia kampanii antypolonizmu wśród Żydów w USA. Przede wszystkim Polska, kraj który z woli Niemiec stał się cmentarzyskiem kilku milionów Żydów, uznana została za szczególnie dogodny kraj do zrzućcia na nią odpowiedzialności za zagładę Żydów. Wszystkie zaś w celu zatuszowania niebywałej bezczynnności i bierności Żydów amerykańskich w czasie wojny. Tego, że absolutnie nie reagowali na wielokrotne alarmy w sprawie zagłady Żydów, podnoszone przez rząd RP na emigracji i polskie koła dyplomatyczne. Żydzi amerykańscy nie zrobili niczego dla wzmożenia presji na prezydenta Roosevelta i amerykański Kongres dla ratowania europejskich Żydów. Choćby poprzez żądania zagrożenia Niemiec wzmożonymi bombardowaniami ich miast, jeśli będą kontynuowali eksterminację Żydów, czy działania dla zniesienia ograniczeń imigracyjnych w USA dla Żydów uciekających z Europy, etc.

Redaktor naczelny „Znaku” Jacek Wozniakowski pisał w 1971 r., iż jedną z hipotez na temat źródeł antypolskiej opinii w świecie twierdzi, iż głównymi jej autorami są hałaśliwi Żydzi amerykańscy, którzy w czasie wojny palcem o palec nie stali, by pomóc swoim pobratymcom. Jeśli dzisiaj gryzie ich wyrzut sumienia, to najlepszą metodą jego zagłuszenia jest dopatrywać się wszelkie winy: *własna winna ginie wtedy jak zwiedły lis między stosem zwiedzionych lisów, co zanotował już mądry ksiądz Brown („Znak”, 1971, nr 7-8, s. 1070).*

Jest oczywiście faktem, że to nie Żydzi izraelscy, lecz amerykańscy są głównymi animatorami kolejnych kampanii oszczerstw przeciw Polsce. Tę prawidłowość zgodnie zauważają różni obserwatorzy sceny międzynarodowej, historycy i publicyści od Normana Davisa po Jerzego Giedroyc'a i Gustawa Heringa-Grudzńskiego. Ten ostatni pisał w swoim dzienniku pod datą 22 listopada 1990 roku o odżywaniu (...) typowego schematu „polskiej współodpowiedzialności za zagładę”, wymyślonego przez oszalałych i najgłupszych na świecie Żydów amerykańskich (...), którzy w ten sposób usiłują oczyścić swoje sumienia, zamułone wspomnieniami własnej obojętnej bierności w latach wojny wobec postępu „ostatecznego rozwiązania” (...) (Gustaw Hering-Grudzinski „Dziennik pisany nocą 1989-1992”, Warszawa 1993, s. 187).

Fakt ten przyznają również liczni autorzy żydowscy, uznając, że Żydzi amerykańscy zajmują skrajnie fanatyczne postawy „w obronie żydostwa” tylko po to, by przestonąć pamięć o czasie swej tak kompromitującej bezczynnności w latach wojny. Pisał o tym słynny żydowski „tropiciel nazistów” Szymon Wiesenthal, krytykując zbyt pochopne wystąpienia części Żydów amerykańskich z oskarżeniem kanclerza Waldheima jako „zbrodniarza wojennego”. *Wielu amerykańskich Żydów żywi tu podświadomości poczucie winy, iż tak niewiele zrobili podczas wojny dla Żydów prześladowanych w Europie (Szymon Wiesenthal, „Prawo czy zemsta”, Warszawa 1992, s. 335).* Przy okazji kampanii rabina Weissa przeciw klasztorowi karmelitanek w Oświęcimiu, Chaim Bermant oskarżył Żydów amerykańskich w „Jewish Chronicle” z 29 lipca 1989 r. o to, że mają niezyste sumienie, ponieważ nie zrobili dość, by ratować przed holocaustem wtedy, gdy miał on miejsce, a teraz próbują uspokoić swoje sumienie przez nadreagowanie.

Akcja szkalowania Polaków miała również odwrócić uwagę od rzeczy najhaniebniejszej. To jest od sprawy współpracy z Niemcami przeważającej części Judenratów i tysięcy członków policji żydowskiej przy deportowaniu setek tysięcy Żydów do obozów zagłady. Współpracy, którą tak drastycznie napiętnowała w książce „Eichman w Jerozolimie” najśmieszniejsza myślicielka żydowska XX wieku Hannah Arendt. Był też jeszcze inny, dość istotny cel – za pomocą oszczerstw eliminowano Polaków jako „konkurenta” do martyrologii. Konsekwentnie dążono do przedstawienia

Żydów jako jedynych prawdziwych ofiar zbrodni nazizmu (w tym celu uparcie milczano też konsekwentnie o zagładzie Cyganów, co wspominał noblista Elie Wieselowi Szymon Wiesenthal).

Jakże dogodnym usprawiedliwieniem bierności bardzo dużej części Żydów w czasie wojny (tak krytykowanej po wojnie w Izraelu), jest zważanie winy na rzekoma wrogość ogromnej części Polaków. Manny Druker pisze w książce „Carved in Stone: Holocaust Years – A Boy's Tale” (Toronto 1996, s. 182): *A jednak zdrowy rozsądek powiedział nam, że równocześnie twalka z Niemcami i nieprzyjaznymi Polakami będzie daremną. Uogólnienie o „nieprzyjaznych Polakach” ma jak się zdaje tuszować fakt, że to nie „zdrowy rozsądek”, a zwyyczajne tchórzostwo zniechęcały do podjęcia walki z Niemcami. Jak to pięknie wyraził kiedyś pisarz Alberet Camus: *Zawsze znajduję się odpowiednia filozofia dla wy tłumaczenia braku odwagi.* Istnieje aż nadto wiele dowodów, że do buntów żydowskich w niektórych gettach nie doszło z zupełnie innych powodów niż rzekoma niechęć Polaków.*

Wielu czytelników na pewno zastanawia się, dlaczego tak mało było sprzeciwiów wśród amerykańskich Żydów wobec najbardziej nawet absurdalnych kłamstw antypolonizmu. Tu dużo wyjaśnia tekst Stefana Korbońskiego, jednego z głównych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, oznaczonego w 1980 r. przez Yad Vashem odznaczeniem „Sprawiedliwy Wśród Narodów”, który tak pisał w 1989 r. o antypolskich uprzedzeniach Żydów amerykańskich: *Gdy czas zatrzęsnął panieć o tym, co naprawdę wydarzyło się w czasie II wojny światowej, wśród amerykańskich Żydów zaczęła krążyć teoria oskarżająca o Holocaust Polaków to różnym stopniu, co Niemców. Oskarżali Polaków o obojętność, a nawet o współpracę z Niemcami. Każdy przybywający do Polski Żyd, który miał podziwiać tę teorię, był szybko uczyszany i jeśli był uparty, został pozabawiany jakiejkolwiek pomocy. Mimo, że nowi przybysze wiedzieli, że oskarżenia są fałszywe, nie mogli zaprzeczać swoim doświadczeniom ze strachu przed utratą ich poparcia (Cyt. za: S. Korboński „Polacy, Żydzi i Holocaust”, New York 1989, s. 185-186).*

Antypolonizm byłych polityków i katów

Wielką rolę w nasileniu kampanii antypolonizmu odgrywali, począwszy od połowy lat pięćdziesiątych w różnych krajach świata coraz liczniej przybywający tam żydowscy emigranci z Polski, zwłaszcza byli pracownicy bezpieczni i politycy, którzy pragnęli odegrać się na Polakach za utratą w czasie postalińskowskiej „odwilży” intratnych posad piastowanych w pd-

skim aparacie władzy. Jak pisał w liście do A. Michnika z Tel Awiwu 11 lutego 1994 r. Ppor. AK „Rysiek” – Stanisław Aronson: *Jak wiadomo, w 1955 r. powstał w Jeruzolimie Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem i wkrótce przystąpił do zbierania relacji o losach Żydów w czasie wojny. Niektórzy z zajmujących się tym młodych historyków byli to komunisty, wyszkoleni w stalinowskiej Polsce. Mniei oni wojenną mianowicie do AK i ucieknie do AL. i innych formacji komunistycznych. Nader typowe dla postaw opisanych przez Aronsona pracownikom Yad Vashem wydają się poglądy na temat Polaków wyrażone w roczniku „Yad Vashem Studies” za rok 1957: *Obrzydliwa większość chrześcijańskiej ludności w Polsce ciężko współpracowała z Niemcami, kierując się pragmatycznymi i bezwinnymi motywami do Żydów. Żydzi, którym udało się uniknąć Niemców, byli bestialsko mordowani przez polskich chłopów lub wydatowani przez nich w ręce Gestapo. A nawet ci chłopcy, którzy zdecydowali się ukrywać Żydów, prędzej czy później mordowali ich dla zdobycia majątku. Tak więc wszelkie możliwości ucieczki były od samego początku blokowane przez wrogą ludność.**

Były minister Kancelarii Prezydenta RP prof. Andrzej Zakrzewski, bardzo zaangażowany w rozwijaniu dialogu polsko-żydowskiego poprzez działającą przy prezydencie Władysławie Radę ds. Stosunków Polsko-Żydowskich, mówiąc o źródłach upowszechniania postaw antypolskich, pisał, iż: (...) *istnieje grupa ludzi, na którą zwrócił mi uwagę przyjaciele w Izraelu. Nazwali ich „poszukiwanymi antysemityzmu”. Ci łapacze rekrutują się z danego aparatu partyjnego, bezpieczki, którym tu było dobrze – dywan, telefon, sekretarka. Wyjechali – i okazano się, że są bez zawodu. Tu rządził, a tam? Ta za dnia ich uciera (...) (cyt. za „Chamy i Żydzi” – rok 1995. Rozmowa R. Walencka z prof. A. Zakrzewskim, „Przebieg Tygodniowy” z 2 sierpnia 1995 r.).*

Historyk, profesor Janusz Rulka pisał w bardzo interesującej, choć przemilczanej w najbardziej wpływowych mediach, książce „Współczesne problemy edukacji historycznej” (Toruń 2002, s. 107): *Od wielu lat, ze szczególnym nasileniem w ostatnich czasie, trwa zmasowana akcja propagandowa części elit żydowskich, głównie prawniczych, które ustanowią Polaków obok Niemców w roli zbrodniarzy. Prawda jest taka: byliśmy ofiarami, podobnie jak oni. Naród polski uratował najwięcej Żydów od śmierci. Przez wielki dostarczał im miejsca i warunki do rozwoju. Dziś, mimo tylu faktów, jesteśmy potępiani, a poszczególne indywidualnych zbrodniarzy jest uogólniane na cały naród. Paradosem szczególnie jest to, że w tej akcji przodują żyjący jeszcze dostojnicy lub przestępcy spośród komunistów żydowskich grzebiących Polskę w okresie stalinizmu lub ich dzieci wyrosłe w tym duchu (podkr. – J.R.N.).*

W innym tekście – w niepublikowanym niestety artykule – wyszłym 31 sierpnia 1998 roku do redakcji „Polityki” – profesor Janusz Rulka napisał m.in. o jakże wymownym przykładzie oskarżającego Polaków by-

tego wielce gorliwego współpracownika NKWD - niejakiego Natana Tesse. Chodziło o publikowaną w 1956 roku w Tel Awiwie „Księgę pamięci męczenników Biezinia”. Jak stwierdzał prof. Rulka: *Wę wspomnianej „Księdze pamięci...” Nathan Tesse pisze, iż w lipcu 1945 r. w Biezinii nieznanymi sprawcami zamordowali jego rodzeństwo - Gitlę i Lajzera. Jak to się stało, że Polacy przetrwali ich (trzeni z Natanen przez całą wojnę, a potem ktoś ich zamordował? Skąd ten brak konsekwencji? Otóż ten, który się uratował, Nathan - od początku uspił pracował z rodzeńkiem NKWD jako zastępca komendanta wojennego - st. lejtnanta I. Skutowa. W styczniu 1945 r. zastąpił tymczasowo rodzinnego rolnikę - ewangelikę z Kobylej Łąki. Zginęli wtedy z rodziny Kurczok: Julanna - l. 70, Wanda - l. 40 i pięcioro dzieci w wieku 8, 6, 4, 3 i 2 lata. Tenże Nathan przed wyjazdem (przez ucieczką) z Biezinia przyrzucił się do aresztowania i śmierci innych osób. Za jego „działalność” zapłacił życiem jego niewinni krewni.*

Pomysł „zastępczej ojczyzny”

W upokarzeniu Polaków, w dążeniu do wytworzenia u nich swobodnego kompleksu żydowskiego, tak żeby ciągle czuli różnego typu uczucia winy wobec Żydów, ważny, dalekosiężny cel. Otóż wielu Żydów obawia się, że prędzej czy później może dojść do takiego wzmocnienia Palestyńczyków i odczających Izrael państw arabskich, że doprowadzi to do ostatecznego upadku państwa izraelskiego. W tej sytuacji tym potrzebniejsze staje się już dziś przezorne szukanie „drugiej ojczyzny”, gdzie Żydzi mogliby zamieszkać po ewentualnym upadku Izraela. Na ogół typuje się do tego celu dwa kraje: Węgry, gdzie ponad 100 tysięcy mniejszość żydowska, zamieszkująca głównie Budapeszt, ma bardzo duże wpływy, i Polskę, gdzie te wpływy są również bardzo silne. A jeśli do tego polscy mieszkańcy będą odpowiednio zindoktrynowani przez dziesięciolecia nachalnego przekonywania ich o różnych „winach” wobec Żydów... Pisał o tego typu zamysłach już w 2001 r. słynny ekonomista profesor Stefan Kurowski, twierdząc, że: *światowe żydostwo chciałoby odbudować w Polsce diasporę na tympanie, gdzieby to Palestynie sytuacja gwałtownie się pogorszyła. Pieniądże na tę odbudowę się znajdują (...). Kolejny rząd III RP sprawił, że owo zasiedlenie zostanie opłacone w ramach naszej kolejnej rekompensaty za nasze nieskończone przetrwanie wobec Żydów (S. Kurowski „Polacy i Żydzi po Jedwabnem”, „Mysł Polska” 15 lipca 2001 r.).*

Ciekawe, że już w polskiej prasie pojawiły się pierwsze zwiastuny wystąpienia na rzecz zagospodarowania odzyskiwanego przez Żydów na

szerszą skalę mienia w Polsce poprzez sprowadzenie do Polski większej liczby Żydów. Ze skandaliczną wręcz inicjatywą tego typu wystąpił m.in. kilka lat temu na jamach „Życia” red. Maciej Łętowski, sugerując sprowadzenie do Polski większej liczby Żydów z Rosji dla zagospodarowania odzyskiwanego przez Żydów mienia.

Kilka lat wcześniej, wspomniany już profesor S. Kurowski, zwrócił uwagę na jeszcze jeden czynnik budzący w różnych wpływowych kręgach świata niechęć do Polski, akcentując: *Proces globalizacji nie odbywa się tylko na zasadzie „nieodłącznej ręki” rynku. Za nim stoją pewne siły i interesy, bynajmniej nie neutralne i nie zawsze zyczne dla naszego kraju. Dla pewnych światowych ośrodków Polska jest nieogodna, gdyż jest za duża, zbyt jednolita, może zbyt katolicka, zbyt konserwatywna. W pewnych ośrodkach trwa niestanna ofensywa przeciwko Polsce (cyt. za tekstem S. Kurowskiego w „Tygodniku Solidarności” z 28 maja 1997 r.). Czy trzeba specjalnie dowodzić słuszności powyższych uwag prof. Kurowskiego w czasie, gdy tak świeżo mamy za sobą historię niedoszłej nagrody pokojowej dla wielkiego Papieża-Polaka?*

Zakończenie

Przytoczony tu tak wymowny zestaw seryjnie powtarzanych oszczerstw antypolonizmu nie wymaga chyba żadnego dodatkowego komentarza. Musimy się po prostu wreszcie zmobilizować i bronić przed falami kłamstw wokół Polski. Warto wziąć sobie mocno do serca jakże słuszne stwierdzenia jednego z wybitniejszych obrońców Polski za granicą, zastępcy redaktora naczelnego polonijnej „Gazety”, wydawanej w Kandy, Andrzeja Kumora: *Jest nas na świecie ponad 40 milionów, jesteśmy dużym narodem, czas byśmy się nauczyli jak być narodem silnym (podkr. - J.R.N.) (...). Nie musimy krzyżać i tonić głową w mur; trzeba jedynie na każdym kroku, gdzie tylko to możliwe, datować świadectwo naszej historii. Zobowiązujemy nas dziś do tego ofiar milionów Polaków, którzy za wolność, godność i prawdę oddali życie (A. Kumor „Jest nas dużo”, Notatnik kanadyjski, „Gazeta” z 20 marca 1998 r.).*

Nota biograficzna

Jerzy Robert Nowak, historyk (profesor wyższej uczelni) i publicysta, autor ponad 30 książek i ponad ośmiuset artykułów. Jako święty znawca problematyki węgierskiej (należy do nielicznych cudzoziemców mianowanych za zasługi dla kultury węgierskiej nadzwyczajnym członkiem Węgierskiego Związku Pisarzy) zrobił ogromnie wiele dla upowszechnienia wiedzy o naddunajskich „bratankach”. Wydał m.in. książkę o dziejach stosunków polsko-węgierskich „Węgry bliskie i nieznane”, „Węgry 1939-1973”, książkę o Powstaniu Węgierskim, „Historię literatury węgierskiej XX wieku”, dwa wybory węgierskiego esaju, wybór poezji największego węgierskiego poety XX w. – Endre Adyego. Jego teksty odstawiające kultury węgierskiej historii po 1945 r. nieraz były wstrzymywane przez cenzurę, a wydanie 600-stronicowej książki o węgierskim stalinizmie zostało zablokowane w 1975 r. przez „czujnych” partyjnych recenzentów.

Po 1989 r. prof. J.R. Nowak odegrał ogromną rolę w ukazywaniu zagrożeń antypolonizmu i przełamywaniu tabu wokół problematyki żydowskiej. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły dwa kolejne cykle publicystyczne o stosunkach polsko-żydowskich: „Przemilczane świadectwa” (47 artykułów na łamach „Słowa-Dziennika Katolickiego”) i 30 dwukolumnowych artykułów „Za co Żydzi muszą przeprosić Polaków” w „Naszej Polsce”. W 1999 r. ukazała się jego pionierska książka „Przemilczane zbrodnie”, przerywająca długotrwałe milczenie o zbrodniach popełnionych przez zbrojszewizowanych Żydów na ich polskich sąsiadach. W 2001 r. prawdziwym bestsellerem stała się jego książka „100 kłamstw J.T. Grossa”.

Nader cennym źródłem wiedzy o obrazie Polaki i Polaków w świecie stały się dwa kolejne wydania książki J.R. Nowaka „Myśli o Polsce i Polakach”. Jego dwutomowe „Zagrożenia dla Polski i polskość” stały się prawdziwym bestsellerem 1998 r., podobnie jak wydany rok później „Czarny leksykon” (demaskatorski obraz ludzi z polskich pseudoceli. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się również jego książki: „Kościół a Rewolucja Francuska”, „Walka z Kościołem wczoraj i dziś”, „Spory o historię i współczesność” (ponad 650-stronicowy wybór dorobku publicystycznego) i „Czarna legenda dziejów Polski”, demaskująca rozliczne dzisiejsze próby zafalszowywania polskiej historii.

Prof. J.R. Nowak robi szczególnie wiele dla budowania mostów między Krajem a Polonią. Na zaproszenie Prezesa KPA Edwarda Moskala wygłosił referat o antypolonizmie na posiedzeniu Rady Dyrektorów KPA. Miał blisko 300 audycji w polonijnych radiostacjach USA i Kanady. Od dłuższego czasu bierze staly udział (dwa razy w tygodniu) w programach Wojciecha Wierzeńskiego w polonijnym radiu w Chicago (uważany jest za najlepszego komentatora z Polski).